
НАТАЛЬЯ

ГОРБАНЕВСКАЯ

**И ТОГДА Я ВЛЮБИЛАСЬ
В ЧУЖИЕ СТИХИ...**

**ИЗБРАННЫЕ ПЕРЕВОДЫ
ИЗ ПОЛЬСКОЙ ПОЭЗИИ**

БПЛ БИБЛИОТЕКА
ПОЛЬСКОЙ
ЛИТЕРАТУРЫ





Наталья Горбаневская

И тогда я влюбилась в чужие стихи...

Избранные переводы из польской поэзии

Natalia Gorbaniewska

I wtedy pokochałam te wiersze obce...

Wybór przekładów z poezji polskiej



**NATALIA
GORBANIEWSKA**

«I wtedy pokochałam te wiersze obce...»

Wybór przekładów z poezji polskiej



Biblioteka miesięcznika

NOWAJA POLSZA

Warszawa – Kraków

2006

**НАТАЛЬЯ
ГОРБАНЕВСКАЯ**

«И тогда я влюбилась в чужие стихи...»

Избранные переводы из польской поэзии



Библиотека журнала
НОВАЯ ПОЛЬША
Варшава – Краков
2006

Чеславу Милошу

И тогда я влюбилась в чужие стихи,
шелестящие так, что иные кривились: «Шипенье...»
И оттуда, наверное, многие проистекли
для меня и несчастья, и счастья. Теперь я

присяжной переводчик, профессионал,
по ночам шелестящий страницами Даля,
поверяющий щебет по русским забытым словам
и бормочущий вслух, как над книгой гадальной.

Но спасибо за то, хоть не знаю, кому,
не себе и не Богу, не случаю и не ошибке,
что, шепча в законную парижскую тьму,
я робею по-прежнему, прежде чем выстукать перевод на машинке.

Не себе и не Богу, не случаю и не призванию —
языку, что любовному поверил признанию.

Czesławowi Miłoszowi

I wtedy pokochałam te wiersze obce,
których dźwięk różnym uszom zgrzytał i trzeszczał,
i z tego wzięły się moje liczne nieszczęścia
i szczęścia. Więc odtąd jestem zawodowcem,

przysięgłym tłumaczem, który nocami
zapomnianym słowem rosyjskim ów szczebiot
próbuje, szeleszcząc Dala stronicami
i mamrocząc jak nad księgą wróżebną.

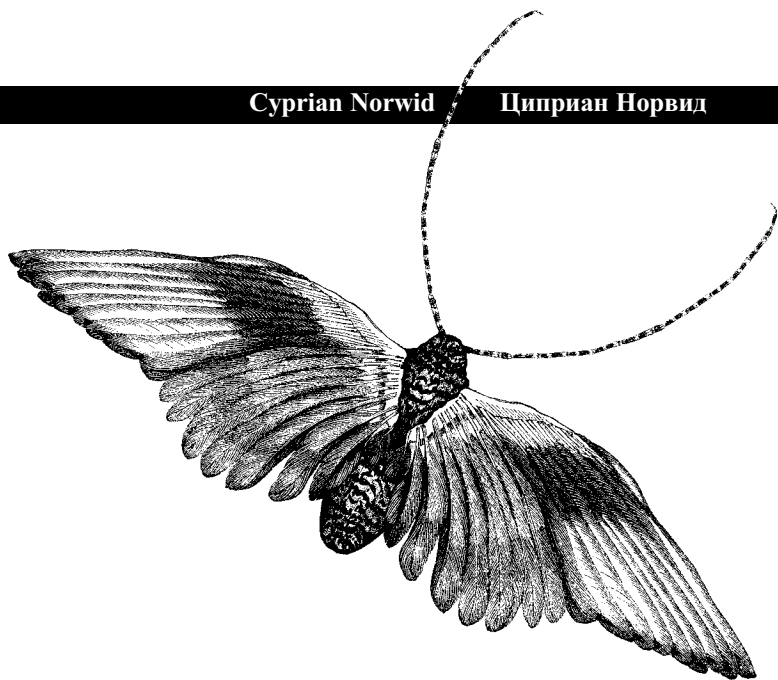
Ale dzięki za to (komu ja dziękuję —
samej sobie, przypadkowi, Tobie, dobry Boże?),
iż gdy w mrok zaokienny paryski wszeptuję
nowy przekład — jak nowicjusz się trwożę.

Sobie, Bogu, powołaniu, wyzwaniu?
Językowi, co zawierzył miłosnemu wyznaniu.

Przełożył Wiktor Woroszyński

Cyprian Norwid

Циприан Норвид



OGÓLNIKI

1.

Gdy, z wiosną życia, duch Artysta
Poi się jej tchem jak motyle,
Wolno mu mówić tylko tyle:
«Ziemia — jest krągła — jest kulista!»

2.

Lecz gdy późniejszych chłódów dreszcze
Drzewem wzruszą, i kwiatki zlecą,
Wtedy dodawać trzeba jeszcze:
«U biegunów — spłaszczona — nieco...»

3.

Ponad wszystkie wasze uroki,
Ty! Poezjo, i ty, Wymowo,
Jeden — wiecznie będzie wysoki:
* * * * *
Odpowiednie dać rzeczy — słowo!

ОБЩИЕ МЕСТА

1.

Весною жизни, как пчела,
Пьет соки жизни дух Поэта,
Но петь ему вольно лишь это:
«Земля есть шар — земля кругла!»

2.

Когда же холод листья ржавить
Придет — и ветер гулять в лесах,
Положено еще прибавить:
«Поплоще чуть — на полюсах...»

3.

Риторика! и Стихотворство!
Всех ваших чар всегда и снова
Превыше вечное упорство:

* * * * *
Как следует дать вещи — слово!

Klaskaniem mając obrzękłe prawice,
Znudzony pieśnią, lud wołał o czyny;
Wzdychały jeszcze dorodne wawrzyny,
Konary swymi wietrząc błyskawice.
Było w Ojczyźnie laurowo i ciemno
I już ni miejsca dawano, ni godzin
Dla nieczekanych powić i narodzin,
Gdy Boży-palec zaświtał nade mną:
Nie zdając liczby z rzeczy, które czyni,
Życ mi rozkazał w żywota pustyni!

Dlatego od was... — o! laury — nie wziąłem
Listka jednego, ni ząbeczka w liściu,
Prócz może cieniu chłodnego nad czołem
(Co nie należy wam, lecz — słońca przyściu...).
Nie wziąłem od was nic, o! wielkoludy,
Prócz dróg zarosłych w piołun, mech i szalej,
Prócz ziemi, klątwą spalonej, i nudy...
Samotny wszedłem i sam błądzę dalej.

Po-obracanych w przeszłość nie pojęte,
A uwielbionę — spotkałem niemało!
W ostrogi rdzawe utrafiałem piętę
W ścieżkach, gdzie zbitych kul sporo padało.
Nieraz Obyczaj stary zawadziłem,
Z wyszczerzonymi na jutrznię zębami,
Odziewający się na głowę pyłem,
By noc przedłużył, nie zerwał ze snami.

Niewiast, zaklętych w umarłe formuły,
Spotkałem tysiąc — i było mi smętno,
Że wdzięków tyle widziałem — nieczuły! —
Żrenicą na nie patrząc bez-namiętną.
Tej, tamtej rękę tknąwszy marmurowę,
Wzruszyłem fałdy ubrania kamienne,
A motyl nocny wzleciał jej nad głowę,
Zadrzał i upadł... i odeszły, sennie...

До распуханья отхлопав десницы,
Песней наскучив, чернь к делу взывала;
Роща лавровая тучно вздыхала,
Кронами шаря по небу зарницы.
Было на родине тёмно, лаврово,
И ни места не годились, ни годы
На повиванья, неожиданные роды,
Тут Божий-перст мне явился сурово:
Не расчисляя, что будет, — отныне
Жить повелел мне в жизни пустыне!

И потому не унес я — о лавры! —
С вас ни листка, ни прожилки от листьев,
Разве что тени, на темя прохлады
(Данной не вами, а солнцем лучистым...).

Разве заросшую — о исполины! —
Тропку в шалфее, во мху да полыни,
Землю, сожжённую небом, да скуку...
Вышел один — так и дальше по кругу.

Многих видал я застрявших на прошлом! —
Хоть не постигнуто — боготворилось.
Ржавые шпоры цеплялись к подошвам
Там, где от гильз на тропинках роилось.
То натёкался на старый Обычай,
Зубы на раннюю зорю он скалил,
Пылью завешивал череп свой бычий:
Ночь затянуть и насытиться снами.

Жен, зачарованных в мертвые формы,
Тысячу встретил — и было мне грустно,
Что стольким прелестям — тугоупорный! —
Я не поддался, взирая без-чувства.
Трогал я хладную руку порою,
Мраморных складки одежд шелохнулись,
Взмыл мотылек над ее головою,
Вздрогнул и пал... и ушли, не проснулись.

I nic — nie wziąłem od nich w serca wnętrze,
Stawszy się ku nim, jak one, bezwładny,
Tak samo grzeczny i zarówno żądny,
Że aż mi coraz szczęście niepojętsze!
— Czemu? dlaczego? w przesytu-Niedzielę
Przyszedłem witać i żegnać tak wiele?...
Nic nie uniósłszy na sercu, prócz szaty —
Pytać was — nie chcę i nie raczę: katy!...

Piszę — ot! czasem... piszę na B a b i l o n
D o J e r u z a ł e m! — i dochodzą listy,
To zaś mi mniejsza, czy bywam omylon
Albo nie?... piszę — pamiętnik artysty,
Ogryzmołony i w siebie pochylon —
Oblędny!... ależ — wielce rzeczywisty!

* * * * *

Syn — minie pismo, lecz ty spomniesz, wnuku,
Co znika dzisiaj (iż czytane pędem)
Za panowania Panteizmu-druku,
Pod ołowianej litery urzędem —
I jak zdarzało się na rzymskim bruku,
Mając pod stopy katakomb korytarz,
Nad czołem słońce i jaw, ufny w błędzie,
Tak znów odczyta o n, co ty dziś czytasz,
Ale on spomni mnie... bo mnie nie będzie!

В самое сердце — от них ничего я
Не забирал, тоже ставши недвижим,
Вежливый и никакой, как они же,
Так что и счастье — забыл, что такое!
— Пошто? и нашто? на празднике-праздном
Встречи, прощанья со всяким и разным?..
Только одежду и вынес на волю:
Спрашивать вас — п а л а ч и ! — не изволю!..

Часом... пишу в В а в и л о н , а проставив
Е р у с а л и м ! — и доходят записки,
Что мне, ошибся ли, — и не поправив...
Запись художника, не олимпийски,
Начерно, взгляд на себя же уставив —
О безрассудный!... но — к истине близкий!

* * * * *

Сын — обойдет, но припомнится внуку
То, что исчезло (раз-раз — прочитали)
В царствованье Пантеизма-печати,
В литер свинцовых тяжелую руку,
И, словно в Риме, затылком, плечами
В яви, на солнце, а из-под подошвы
Тьма катакомб, — и, поверя ответу,
Снова прочтет о н, что ныне прочтешь ты,
Но меня вспомнит... которого нету!

SILA ICH

Fraszka

Ogromne wojska, bitne generały,
Policje tajne, widne i dwu-płciowe —
Przeciwko komuż tak się pojednały? —
Przeciwko kilku myślom... co nie nowe!..

СИЛА ИХ
Эпиграмма

Лихие генералы, огромные полки,
Двухснастная полиция — в погонах и без оных,
Да на кого же это войной они пошли?
А попросту на слово, что, впрочем, и не ново.

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska

| Мария Павликовская-Ясножевская



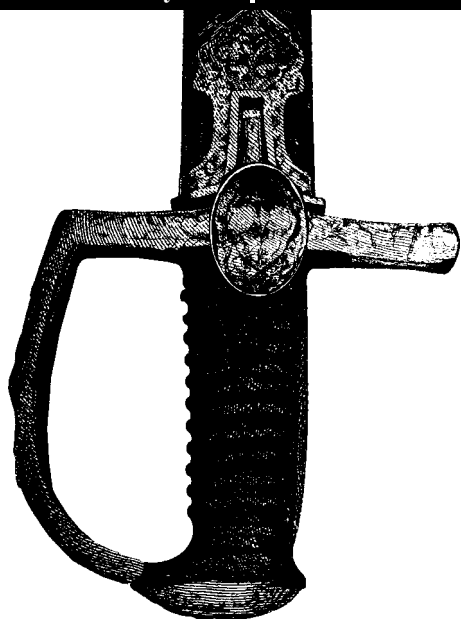
BARWY NARODOWE

Biało-krwawy,
Krwawo-biały, Iniany
Opatrunku, który zwiesz się: sztandar,
Coś się z wielkim krwotokiem uporał!
Wiatr rozwija ten dokument rany,
Wznosi w górę bohaterski bandaż,
Tę pamiątkę,
Ten dług
I ten morał.

НАЦИОНАЛЬНЫЕ ЦВЕТА

Бело-кровава,
крово-бела льняная
ты, повязка, что называешься знамя,
что одолела страшное кровотечение!
Ветер, свидетельство ран над нами вздымая,
бинт геройский разворачивает над нами,
эту память,
этот долг
и поученье.

Kazimierz Wierzyński | Казимеж Вежинский



WYROK POŚMIERTNY

Pobladła noc doczesna. Widzę was na przestrzał
Jak małość wam obłazi czaszkę robaczywą,
Bledną pola bitewne, gdzie z konia obwieszczał
Wolność i dumę waszą, i powiewał grzywą,
Płaski mrok chce mnie urzec, mrok co obłaskawi
Pioruny przeznaczone, by zło tropić na dnie.
Żołnierze! Widzę trud wasz, pobici i krwawi,
Widzę, kto zdradzi pierwszy, ostatni kto padnie.

Daję wam, co się we mnie do bólu natęży
I co zostanie potem dla was do zdobycia:
Moje góry ogniste, gdzie błyskał z oręży
I rozcinał nim przyszłość. Góry mego życia.

Siałem wiatry śmiertelne. Jestem czoło burzy.
Lecę na niej, świat niosę i żyję bezdomnie.
Mój mit kurzawę wzbija. Gromem się powtórzy —
Biada, jeżeli pustym! Pustym dźwiękiem — po mnie.

Nie dam wtedy pardonu. Kto odstał, niech ginie.
Jak zbójcę ześlę na was wyrok po wyroku,
Napadnie was złoczyńcą i w ciemne jaskinie
Strąci, przeklnie i zniszczy. Uduście się w mroku.

Jeśli to będzie szatan — będzie sprawiedliwy,
Jeśli anioł — miecz włożę do ręki cheruba.
Konie moje, zarżycie! Wysoki i mściwy,
Skazuję was na wielkość. Bez niej zewsząd zguba.

ПОСМЕРТНЫЙ ПРИГОВОР

Бренная ночь поблекла. Вижу я вас навывлет,
Как вам обсела мелочь этот череп червивый,
Поле битвы бледнеет, где я возвещал, что выйдет
Гордость вам и свобода, и конскою веял гривой,
Плоский мрак мне колдует, молнии мнит одурманить,
Дело которых — зло до дна разыскать и выжечь.
Воины! Вижу труд ваш, кровь и рваные раны,
Вижу, кто первым предал и кто последним не выжил.

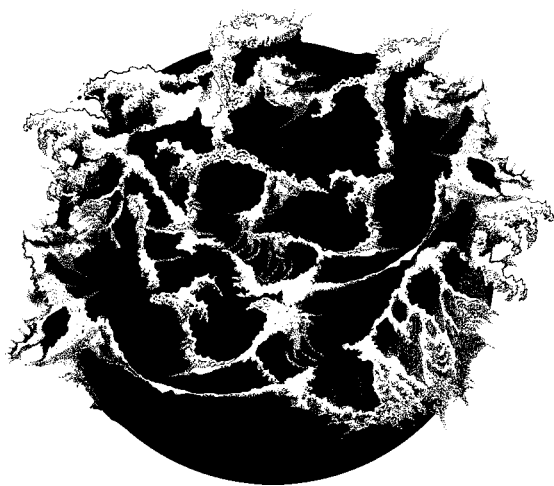
Даю вам то, что во мне зажато до боли и туже
И что останется вам завоевать по тризне:
Огнистые горы мои, где сверкало мое оружие
И я разрубал грядущее. Горы моей жизни.

Я сеял смертельные ветры. Я перёднице грозам.
Лечу на них и весь мир несу и живу бездонным.
Миф мой вьюгу взметает. Он повторится громом —
Горе, если пустым! Эхом пустым и бездонным.

Тогда не просите pardona. Отступнику нет прощенья.
Нашлю на вас, как разбойных, один за другим приговоры.
Злодей на вас нападет и в темные сбросит пещеры,
И проклянет, и погубит. Удушат земные норы.

Если то будет дьявол — по справедливости строгий.
Если ангел — мой меч из воскрылий не выбить
Кони мои, заржите! Мстительный и высокий,
Осуждаю вас на величье. Без него отовсюду погибель.

Krzysztof Kamil Baczyński | Кшиштоф Камиль Бачинский



DESZCZE

Deszcz jak siwe łodygi, szary szum,
a u okien smutek i konanie.
Taki deszcz kochasz, taki szelest strun,
deszcz — życiu zmiłowanie.

Dalekie pociągi jeszcze jadą dalej
bez ciebie. Cóż? Bez ciebie. Cóż?
w ogrody wód, w jeziora żalu,
w liście, w aleje szklanych róż.

I czekasz jeszcze? Jeszcze czekasz?
Deszcz jest jak litość — wszystko zetrze;
i krew z boju, i człowieka,
i skamieniałe z trwóg powietrze.

A ty u okien jeszcze marzysz,
nagrobku smutny. Czasu napis
spływa po mrocznej, głuchej twarzy,
może to deszczem, może łzami.

I to, że miłość, a nie taka,
i to, że nie dość cios bolesny,
a tylko ciemny jak krzyk ptaka,
i to, że płacz, a tak cielesny.

I to, że winy niepowrotne,
a jedna drugą coraz woła,
i to, jakbyś u wrót kościoła
widzenie miał jak sen samotne.

ДОЖДИ

Дождь — седые осоки, серый шум,
у окна печаль и близость смерти.
Этот дождь любишь, этот шелест струн,
дождь — к миру милосердье.

Идут эшелоны. Без тебя. Доколе?
До ранних рос? До первых гроз?
В леса воды, в озера скорби,
в листья, в сады стеклянных роз.

А ты всё ждешь? А ты заждался?
А дождь как жалость — все размочит:
и туч беззвучных вопль ужасный,
и след людской, и кровь побоищ.

А ты всё гредишь в мокрой раме,
надгробный камень. Надпись века
то ли дождем, то ли слезами
сползает по незрячим векам.

И то, что любим — как не любим,
и то, что пуля на излете
и бьет не на смерть, а погубит,
и то, что плач, а весь из плоти.

И то, что нет вине прощенья
и что вина вину приводит,
и точно с паперти приходит
в твой одинокий сон виденье.

I stojąc tak w szeleście szklanym,
czuję, jak ląd odpływa w poszum.
Odejdą wszyscy ukochani,
po jednym wszyscy — krzyże niosąc,
a jeszcze innych deszcz oddali,
a jeszcze inni w mroku zginą,
staną za szkłem, co jak ze stali,
i nie doznani miną, miną.

I przejdą deszcze, zetną deszcze,
jak kosy ciche i bolesne,
i cień pokryje, cień omyje.
A tak kochając, walcząc, prosząc
stanę u źródeł — studni ciemnych,
w groźnym milczeniu ręce wznosząc;
jak pies pod pustym biczem głosu.

Nie pokochany, nie zabity,
nie napełniony, niedorzeczny,
poczuję deszcz czy płacz serdeczny,
że wszystko Bogu nadaremno.

Zostanę sam. Ja sam i ciemność.
I tylko krople, deszcze, deszcze
coraz to cichsze, bezbolesne.

ukończ. 21 II 43 r.

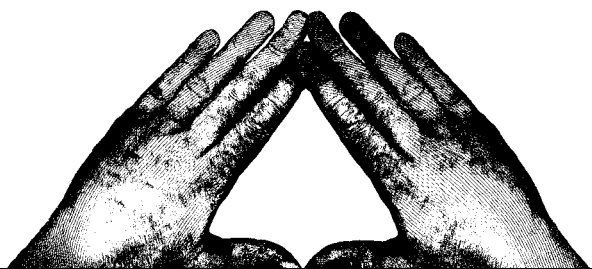
И слышу в шелесте стеклянном,
как из-под ног земля сбегает.
Все милые в тумане канут,
под тяжестью креста сгибаясь,
одни за хлябью вод растают,
другие в вечном мраке сгинут,
за тем стеклом, что крепче стали,
неузнанные, минут, минут.

И дождь косою полосою,
как острой по сердцу косою,
и тенью скрыты, тенью смыты...
А я с мольбой, с любовью, с боем
выйду к бездонному истоку,
руки воздев под небо боем:
как пес под хлыст пустых побоев.

Не убиенный, не любимый,
несовершенный, несерьезный,
услышу дождь — дождь или слезы,
что Богу нынче все впустую.

Один смотрю во тьму пустую.
И только капли свыше, свыше,
все безболезненной и тише.

оконч. 21 II 43 г.



Władysław Szlengel | Владислав Шленгель

OKNO NA TAMTĄ STRONĘ

Mam okno na tamtą stronę,
bezczelne żydowskie okno
na piękny park Krasińskiego,
gdzie liście jesienne mokną...
Pod wieczór szaroliliowy
składają gałęzie pokłon
i patrzą się drzewa aryjskie
w to moje żydowskie okno...
A mnie w oknie stanąć nie wolno
(bardzo to słuszny przepis),
żydowskie robaki... krety...
powinni i muszą być ślepi.
Niech siedzą w barłogach, norach
w robotę z utkwionym okiem
i wara im od patrzenia
i od żydowskich okien...
A ja... kiedy noc zapada...
by wszystko wyrównać i zatrzeć,
dopadam do okna w ciemności
i patrzę... żarłocznie patrzę...
i kradnę zgaszoną Warszawę,
szumy i gwizdy dalekie,
zarysy domów i ulic,
kikuty wieżyc kalekie...
Kradnę sylwetkę Ratusza,
u stóp mam plac Teatralny,
pozwala księżyc Wachmeister
na szmugiel sentymentalny...
Wbijają się oczy żarłocznie,
jak ostrza w pierś nocy utkwione,
w warszawski wieczór milczący,
w miasto me zaciemnione...

ОКНО НА ТУ СТОРОНУ

Окно мое — на ту сторону,
еврейские наглые окна,
на парк прекрасный Красинского,
где листья осенние мокнут...
Под вечер серо-сиреневый
шлют ветки поклон поблёкло,
и смотрят деревья арийские
в мои еврейские стекла.
Стоять у окна не положено
(и правильно запретили)
кроты... червяки еврейские...
обязаны быть слепыми.
Пускай по норам усядутся,
в работу уставясь оком,
и прочь от глазенья на улицу
и от еврейских окон...
А я... когда ночь опускается,
стерев и фонтан, и аллею...
кидаюсь к окошку темному
глядеть... и жадно глазею...
Ворую Варшаву угасшую,
невнятного шума охапки,
домов и углов очертания
и башенок дальних культепки...
Краду силуэты ратуши,
топчу тротуар Театральной,
и месяц-вахмайстер выставлен
на стрёме сентиментальной...
Впивается взгляд прожорливо,
как ножиком, ночи в горло,
в варшавскую полночь молчащую,
в мой затемненный город...

A kiedy mam dosyć zapasu
na jutro, a może i więcej...
żegnam milczące miasto,
magicznie podnoszę ręce...
zamykam oczy i szepczę:
— Warszawo... odezwij się... czekam...

Wnet fortepiany w mieście
podnoszą milczące wieka...
podnoszą się same na rozkaz
ciężkie, smutne, zmęczone...
i płynie ze stu fortepianów
w noc... Szopenowski polonez...
Wzywają mnie klawikordy,
w męką nabrzmiałej ciszy
płyną nad miastem akordy
spod trupio białych klawiszy...
Koniec... opuszczam ręce...
wraca do pudeł polonez...
Wracam i myślę, że źle jest
mieć okno na tamtą stronę...

[1942]

Когда ж нагляжусь достаточно
на завтра, а может, на доле...
прощаюсь с молчащим городом
волшебным взмахом ладони...
и тихо шепчу зажмурясь:
— Варшава, откликнись... я чаю...

И все фортепьяно всех улиц
подымают крышки молчанья...
и сами на взмах подымаются,
и тягот полны, и печалей,
и в ночь... полонез шопеновский
плывет из сотни роялей...
Взывают ко мне клавикорды
в тишине, среди мук занемелых,
плывут среди ночи аккорды
от клавиш смертельно-белых.
Конец, опускаю руки...
умолк полонез оборванный...
И я умолкаю и думаю:
зачем мне окно на ту сторону...

[1942]

Czesław Miłosz | Чеслав Милош



CAMPO DI FIORI

W Rzymie na Campo di Fiori
Kosze oliwek i cytryn,
Bruk opryskany winem
I odłamkami kwiatów.
Różowe owoce morza
Sypią na stoły przekupnie,
Naręcza ciemnych winogron
Padają na puch brzoskwini.

Tu na tym właśnie placu
Spalono Giordana Bruna,
Kat płomień stosu zażegnał
W kole ciekawej gawiedzi.
A ledwo płomień przygasnął,
Znów pełne były tawerny,
Kosze oliwek i cytryn
Nieśli przekupnie na głowach.

Wspomniałem Campo di Fiori
W Warszawie przy karuzeli,
W pogodny wieczór wiosenny,
Przy dźwiękach skocznej muzyki.
Salwy za murem getta
Głuszyła skoczna melodia
I wzlatywały pary
Wysoko w pogodne niebo.

Czasem wiatr z domów płonących
Przynosił czarne latawce,
Łapali skrawki w powietrzu
Jadący na karuzeli.
Rozwiewał suknie dziewczynom
Ten wiatr od domów płonących,
Śmiały się tłumy wesołe
W czas pięknej warszawskiej niedzieli.

CAMPO DI FIORI

В Риме на Кампо ди Фьори
Корзины маслин и лимонов,
Бульжник вином забрызган
И лепестками цветов.
Креветок розовых груды
На лотках у торговков,
Черного винограда
Охапки и персиков пух.

Здесь, на Кампо ди Фьори,
Сжигали Джордано Бруно,
Палач в кольце любопытных
Мелко крестил огонь,
Но только угасло пламя —
И снова шумели таверны,
Корзины маслин и лимонов
Покачивались на головах.

Я вспомнил Кампо ди Фьори
В Варшаве, у карусели,
В погожий весенний вечер,
Под звуки польки лихой.
Залпы за стенами гетто
Глушила лихая полька,
И подлетали пары
В весеннюю теплую синь.

А ветер с домов горящих
Сносил голубками хлопья,
И едущие на карусели
Ловили их на лету.
Трепал он девушкам юбки,
Тот ветер с домов горящих,
Смеялись веселые толпы
В варшавский праздничный день.

Morał ktoś może wyczyta,
Że lud warszawski czy rzymski
Handluje, bawi się, kocha
Mijając męczeńskie stopy.
Inny ktoś morał wyczyta
O rzeczy ludzkich mijaniu,
O zapomnieniu, co rośnie,
Nim jeszcze płomień przygasnął.

Ja jednak wtedy myślałem
O samotności ginących.
O tym, że kiedy Giordano
Wstępował na rusztowanie,
Nie znalazł w ludzkim języku
Ani jednego wyrazu,
Aby nim ludzkość pożegnać,
Tę ludzkość, która zostaje.

Już biegli wychylać wino,
Sprzedawać białe rozgwiazdy,
Kosze oliwek i cytryn
Nieśli w wesołym gwarze.
I był już od nich odległy,
Jakby minęły wieki,
A oni chwilę czekali
Na jego odlot w pożarze.

I ci ginący, samotni,
Już zapomniani od świata,
Język nasz stał się im obcy
Jak język dawnej planety.
Aż wszystko będzie legendą
I wtedy po wielu latach
Na nowym Campo di Fiori
Bunt wznieci słowo poety.

Warszawa — Wielkanoc, 1943

Мораль извлекая, скажут,
Что римляне ли, варшавяне
Торгуют, смеются, любят
Близ мученического костра.
Другие, возможно, скажут
О бренности мира людского,
О том, что забвенье приходит
Прежде, чем пламень угас.

Я же тогда подумал
Об одиночестве в смерти,
О том, что, когда Джордано
Восходил на костер,
Не нашел ни единого слова
С человечеством попрощаться,
С человечеством, что оставалось,
В человеческом языке.

Спешили хлебнуть винишка,
Торговать мясом осьминогов,
Корзины маслин и лимонов
Плыли в шуме толпы.
И он был от них далеким,
Как будто прошли столетия,
А им и мгновенья хватило
Взглянуть на последний взлет.

И эти — одни в своей смерти,
Уже забытые миром.
Как голос дальней планеты,
Язык наш уже им чужд.
Когда-то всё станет легендой,
Тогда, через многие годы,
На новом Кампо ди Фьори
Поэт разожжет мятеж.

Варшава — Пасха, 1943

TRAKTAT POETYCKI (Fragmenty)

WSTĘP

Mowa rodzinna niechaj będzie prosta.
Ażeby każdy, kto usłyszy słowo
Widział jabłonie, rzekę, zakręt drogi,
Tak jak się widzi w letniej błyskawicy.

Nie może jednak mowa być obrazem
I niczym więcej. Wabi ją od wieków
Rozkołysanie rymu, sen, melodia.
Bezbronną mija suchy, ostry świat.

Niejeden pyta dzisiaj co to znaczy
Ten wstyd, jeżeli czyta księgę wierszy,
Jakby do gorszej natury w nim samym
Zwracał się autor w niejasnym zamiarze
Myśl odsuwając i myśl oszukując.

Z przyprawą żartu, błazeństwa, satyry,
Jeszcze się umie podobać poezja.
Jej znakomitość wtedy się docenia.
Ale te walki, gdzie stawką jest życie,
Toczy się w prozie. Nie zawsze tak było.

I niewyznany dotychczas jest żal.
Służą, nie trwają, romanse, traktaty.
Bo więcej waży jedna dobra strofa
Niż ciężar wielu pracowitych stronic.

ПОЭТИЧЕСКИЙ ТРАКТАТ (Отрывки)

ВСТУПЛЕНИЕ

Пушай родная речь простою будет.
Пушай любой, едва услышит слово,
Увидит реку, яблоню, тропинку,
Как видишь в полыхании зарниц.

Однако речь не может быть картиной
И только. Издавна ее прельщает
Мелодия и рифмы колыбельность.
Неладно ей в сухом, шершавом мире.

Сегодня часто спрашивают, что за
Смущение, с каким стихи читаешь,
Как будто автор с умыслом неясным
В них обращался к худшему себе,
Изгнавши мысль и обманувши мысль.

С приправой шулки, шутовства, сатиры
Поэзия ценителей находит,
Такой она понравиться способна.
Но те баталии, где ставка — жизнь,
Ведутся в прозе. Не всегда так было.

И до сих пор не высказана горечь.
Роман, трактат служебен, но не вечен.
Одно хорошее четверостишие
Томов трудолюбивых тяжелей.

I. PIĘKNE CZASY

Fiakry drzemały pod Mariacką Wieżą.
Kraków malutki jak jajko w listowiu
Wyjęte z rondla farby na Wielkanoc.
I w pelerynach kroczyli poeci.
Nazwisk ich dzisiaj już się nie pamięta.
Ale ich ręce były rzeczywiste,
Spinki, mankiety nad blatem stolika.
Dziennik na kiju niósł ober i kawę,
Aż minął, tak jak oni, bez imienia.
Muzy, Rachele w powłóczystym szalu,
Zwilżały usta, warkocz upinając
Szpilką, co leży z popiołem ich córek
Albo w gablotce, przy konchach bez dźwięku
I szklanej lilii. Anioły secesji
W ciemnych wygodkach rodzicielskich domów
Rozmyślające o związku płci z duszą,
Leczące w Wiedniu smutki i migreny
(Docent Freud, słyszę, z Galicji jest rodem).
I Annie Csilag rosły, rosły włosy,
Szamerowana była pierś huzarów.
Po górskich wioskach szła wieść o Cesarzu,
Którego powóz widział ktoś w dolinie.

Tam nasz początek. Na próżno się bronić,
Próżno wspominać daleki Wiek Złoty.
Nam raczej przyjąć i uznać za swoje
Wąsik z pomadą, melonik na bakier
I tombakowej brzękanie dewizki.

Za swoją uznać pieśń przy kuflu piwa
W czarnych jak sukno fabrycznych osadach.
Zapałką trzasnąć, na dwanaście godzin
Iść, tworzyć w dymach postęp i bogactwo.

1. ПРЕКРАСНАЯ ЭПОХА

Дремали дрожки у Марьяцкой башни.
Уютный Краков в зелени лежал
Пасхальным свежекращенным яичком.
В плащах широких важно шли поэты.
Никто не помнит нынче их имен.
Но руки их, они реальны были.
Над столиками запонки, манжеты.
На палке нес газету вместе с кофе
Официант — и канул безымянным.
Рахили в длиннохвостых шالях, Музы,
Пригубивши, закалывали косу
Той шпилькой, что лежит сегодня в пепле
Их дочерей или в комодке подле
Умолкшей раковины. Ангелы модерна
В домах отцовских, по уборным темным,
Обдумывали связь души и пола,
Печали и мигрень лечили в Вене
(Сам доктор Фрейд, слышал я, галичанин).
У Анны Чилаг отрастали кудри,
Блистали позуменами гусары.
В горах носился слух, что Франц-Иосиф
Внизу, в долине, проезжал в карете.

Там наш исток. Напрасно отрицать,
На Золотой далекий век ссылаться.
Не лучше ли принять, признать своими
Усы колечком, набок котелок,
Побрякиванье дутого брелока.

Признать и песню над пивною кружкой
В суконно-черных заводских предместьях.
Уходят, чиркнув спичкой, на полсуток
Творить в дыму богатство и прогресс.

Placz, Europo, i czekaj szyfarty.
W grudniowy wieczór w porcie Rotterdamu
Milczący stanie okręt emigrantów.
W zamarzłe maszty, jak w śnieżne chojary
Z dołu uderzy litanijny chór
W chłopskim, słoweńskim czy polskim narzeczu.

Trafiona z pistoletu gra pianola.
Kadryl po knajpach goni dzikie pary.
I ruda, tłusta, prztykając w podwiązkę,
Z rozwalonymi udami na tronie,
W pantoflach z puszkami, czeka tajemnica
Na domokrażców gum i salvarsanu.

Tam nasz początek Już miga iluzjon:
Max Linder krowę prowadzi i pada.
W ogródkach świecą przez zieleń lampiony.
Żeńska orkiestra w puzon, w puzon dmie.

Aż z rąk, pierścieni, gorsetów liliowych,
Z popiołu cygar, wije się, rozwija
Przez bory, lasy, góry i równiny
Komenda: «Vorwärts!» «En avant!» «Allez!»

To nasze serca, wapnem przysypane,
Na pustych polach, które zliżał płomień.
I nikt nie wiedział, czemu się skończyło
— Grała pianola — postęp i bogactwo.

Styl nasz, choć to jest przykre, tam się rodzi.
Bżyka pokorna lira wcześniej rano
W mansardzie nad grzechotką tingel-tanglu.
Pieśń eteryczna niby chrobot gwiazd,
Handlarzom i ich żonom niepotrzebna
I ludziom z górskich wiosek niepotrzebna.
Czysta, na przekór smutnym sprawom ziemi.
Czysta. Nie wolno jej użyć wyrazów:
Telefon, pociąg, bidet, rzyć i pieniądź..

Рыдай, Европа, жди себе шифкарты.
Под Рождество на рейде Роттердама
В молчаньи станет судно эмигрантов.
К обмерзлым мачтам, словно к снежным елям,
Трюм вознесет молитву на мужицком
— Словенском или польском — диалекте.

Простреленная пулей, пианола
Играет. Пары буйствуют в кадрили.
Рыжа, толста, оттянутой подвязкой
Пощелкивая, развалилась на троне,
В пуховых туфлях тайна ожидает
Торговцев сальварсаном и резинкой.

Там наш исток. Иллюзион мигает:
Макс Линдер — плюх, с коровой в поводу.
В садах сквозь зелень светят лампионы.
И оркестрантки в трубы, трубы дуют.

Свиваясь из сигарного дымка,
Из рук, колец, сиреневых корсажей,
Через поля, долины, горы вьется
Команда: «Vorwärts! En avant! Allez!»

То наше сердце залито известкой
В пустых полях, распаханых огнем.
Никто не знает, почему скончались
— Всё под кадрили — богатство и прогресс.

Как ни печально, там наш стиль родится.
Под утро лира смирная бряцает
В мансарде над шантанной погремушкой.
Как звездный хруст — эфирные напевы,
Ненужные купцам и их супругам,
Ненужные и в деревушках горных.
Они чисты, наперекор земному.
Они чисты и слов таких не знают:
Вагон, билеты, задница и деньги.

Uczy się czytać długowłosa Muza
W ciemnych wygodkach rodzicielskich domów
I wie już odtąd, co poezją nie jest.
A jest nią tylko wzruszenie i powiew,
Który w trzech kropkach mieszka, za przecinkiem.

Płynie, faluje nieprzetłumaczalne,
Ersatz modlitwy. Tak odtąd zostanie.
Wzbroniony będzie oddech zwykłej składni.
«Phi, publicystyka. Niech mówi prozą».
Aż kiedyś, w szkołach nowej awangardy,
Odkryciem nazwą postarzały zakaz.

(...)

Dzień ten przygasa. Świece zapalono.
Na Oleandrach zamek karabinu
Nie szczęka więcej i Błonia są puste.
W piechurskich butach odeszli esteci.
Włosy ich zamiótł chłopak u fryzjera.
Stoi na polach mgła i zapach dymu.

A ona, ona ma woalkę lila.
Przy świecach palce kładzie na klawisze.
I kiedy doktor kieliszki nalewa,
Pieśń, co jest dla nas wieścią znikąd, śpiewa:

*Szumiały mu echa kawiarni,
Catunem się kładły na skroń.*

Учись читать, мечтательная Муза,
В домах отцовских, по уборным темным,
И знай отныне, что не поэтично.
Поэзия же — тайное волнение
И легкий вздох, укрытый в многоточьях.

Течет, струится непередаваемо,
Эрзац молитвы. Так и станет впредь
Простой порядок слов недопустимым.
«Фи, публицист. Уж говорил бы прозой».
Пока открытием авангардистов
Не станет износившийся запрет.

(...)

День угасает. Зажигают свечи.
Винтовочный затвор на Олеандрах
Не щелкает. Лужайки опустели.
Ушли эстеты в скатках пехотинцев.
Их кудри смел цырюльный подмастерье.
Стоит в полях туман и запах дыма.

Наполнит рюмки доктор. А она
У фортепьяно, при свечах, в лиловой
Вуали, напевает эту песню,
Что нам звучит, как весть из ниоткуда.

*Отголоски далекой кофейни
Оседали на мертвый висок.*

II. STOLICA

Ty, obce miasto na sypkiej równinie,
Pod prawosławną kopułą Soboru,
Dla ciebie muzyką piszczałka roty,
Kawalergard, żołdat wsiech wysze,
Tobie z dorożki rzy Ałławerdy.
Tak trzeba odę zaczynać, Warszawo,
Do twego żalu, nędzy i rozpusty.
Przekupień, ręką zgrabiałą od chłodu,
Szlanką odmierza pestki słonecznika.
Praporszczyk wiezie kolejarską córę.
Księżnę z niej robi w Jelizawietgradzie.
Na Czerniakowskiej, Górnej i na Woli
Już czarna Mańka, szumiąc falbankami,
Na piętro idzie, robi perskie oko.

A tobą włada, miasto, Cytadela.
Uszami strzyże kabardyński koń,
Jeżeli echo niesie «Ponad trony».

Na gubernialną dosyć masz stolicę,
Ty, lunaparku priwislinski krajów.
Więc tobie teraz być stolicą państwa,
Kiedy się tłoczą zbiegowie z Ukrainy,
Sprzedając brylant z dworu pod Odessą?
Szabla, francuska strzelba z demobilu
Niechaj wystarczą za broń w twoich bitwach.
Przeciwko tobie, śmieszna, wybuchł strąk
I w świetłej Pradze, i w dokach Londynu.

Więc ochotnicy w biurach propagandy
Piszą nocami o wschodniej nawale,
Nie wiedząc, że im będzie grzmieć nad grobem
Z chrapliwej miedzi trąb Internacjonal.

A jednak jesteś. Z czarnym twoim gettem,
Z bezrobotnymi, których gniew jest senny,
Ze łzami kobiet w przedwojennej chustce.

II. СТОЛИЦА

Чужой ты город на песках сыпучих,
Под православным куполом собора,
Твоя погудка — ротная побудка,
Кавалергард, солдат всех выше,
Тебе из дрожжек ржет «Аллаверды».
Так надо оду начинать, Варшава,
Твоей печали, нищете, разврату.
Окоченелою рукой лотошник
Отмеривает семечки стаканом.
Увозит прапорщик у стрелочника дочку,
Чтобы ей княжить в Елисаветграде.
На Черняковской, Гурной и на Воле
Уже шуршат оборки Черной Маньки,
Уже она в парадном подмигнула.

Тобою, город, Цитадель владеет.
Прядет ушами кабардинский конь,
Едва послышится: «Смерть вам, тираны!»

О луна-парк привислинского края,
С губернией тебе бы управляться.
Но стать теперь столицей государства,
Теперь, в толкучке беженцев с Украины,
Распродающих уцелевший скарб?
Палаш да ржавый карабин французский —
Вооруженье для твоих баталий.
Против тебя, смешная, все бастуют:
И в Златой Праге, и в английских доках.

В отделах пропаганды добровольцы
Строчат ночами о грозе с востока,
Не зная, что над гробом им сыграют
На хриплых трубах «Интернационал».

И все-таки ты есть. И с черным гетто,
И со слезами женщин в довоенных
Платках, и с сонным гневом безработных.

Latami będzie chodzić w Belwederze.
Piłsudski nigdy nie uwierzy w trwałość.
I będzie mruczeć: «Oni nas napadną».
Kto? I pokaże na zachód, na wschód.
«Koło historii wstrzymałem na chwilę».

Powój wyrośnie z plam zeschniętej krwi.
Gdzie żyto klęka, tam wstaną bulwary.
I pokolenie pyta: jak to było?

Aż żaden, miasto, nie zostanie kamień
W miejscu, na którym leżał, i przeminiesz.
Płomień rozgryzie malowane dzieje.
Jak wykopany grosik będzie pamięć.
Za twoje klęski dostaniesz nagrodę.
Na znak, że tylko mowa jest ojczyzną,
Mur twój obronny u twoich poetów.

(...)

Ktokolwiek białą ręką w tym stuleciu
Prowadzi rządki liter na papierze,
Słyszysz stukania, głosy biednych duchów
Zamkniętych w stole, w ścianie, w wazie kwiatów.
Dać znać próbują, że ich właśnie ręka
Z materii przedmiot każdy wydobyła.
Godziny męki, nudy, beznadziei
W nim zamieszkały i zniknąć nie mogą.
Płoszy się wtedy ten, co trzyma pióro.
Niejasną w sobie czuje obrzydliwość.
Dziecka niewinność odzyskać próbuje
Ale daremny przepis i zaklęcie.

Oto dlaczego młode pokolenie
Tamtych poetów polubiło w miarę,
Hołd im oddając, ale nie bez gniewu.
Jakać się chciało odtąd programowo,
Bo treść wyrażać zdaje się jąkała.

(...)

Шагая взад-вперед по Бельведеру,
Пилсудский не уверует в стабильность.
«Они на нас, — твердит он, — нападут».
Кто? И покажет на восток, на запад.
«Я бег истории чуть-чуть затормозил».

Вьюнок взойдет из заскорузлой крови.
Где полегли хлеба, пройдут бульвары.
Как это было? — спросит поколение.

А после не останется ни камня
В том месте, где ты был когда-то, город.
Огонь пожрет истории прикрасы,
Как грошик из раскопок, станет память.
Но поражения твои вознаградятся.
Как знак того, что только речь — отчизна,
Вал крепостной тебе — твои поэты.

(...)

Кто белою рукою в этом веке
Усеивает строчками бумагу,
Тот слышит плач и стук несчастных духов,
Закрытых в ящике, в стене, в кувшине
И тщющихся дать знать, что их рукой
Любой предмет из хаоса был добыт,
Часы тоски, отчаянья, муки
В нем поселились и уж не исчезнут.
Тогда пугается перо держащий,
Неясное питает отвращенье,
Былую ищет обрести невинность,
Но ни к чему рецепты и заклатья.

Вот отчего младое поколение
Умеренно любило тех поэтов,
Им почести воздав, но не без гнева.
Оно с тех пор программно заикалось:
Заика-де высказывает смысл.

(...)

Awangardiści raczej się mylili.
Wskrzyszali stary krakowski obrządek,
Więcej powagi przypisując słowom,
Niż słowa unieść mogą bez śmieszności.
Czuli, że z mocno zaciśniętej szczęki
Głos im wychodzi jakimś sztucznym basem
I że wybiegiem zalęknionej sztuki
Jest ich marzenie o ludowej sile.

Sięgnijmy głębiej. Był czas wielkiej schizmy.
«Bóg i Ojczyzna» już nęcić przestało.
I nienawidził poeta ułana
Mocniej niż niegdyś bohema filistra.
Drwił ze sztandarów, gardził amarantem
I spluwał, kiedy wrzeszcząc tłum młodzieży
Gonił z laskami za kupcem w chałacie.

Final zawczasu był przygotowany.
Nie przez brak armat i pancерnej broni.
Bo jest poeta w Polsce barometrem,
Drukując nawet w «Linii» czy «Kwadrydze».
Pękł, tak nazwijmy, kolektywny walor
I wspólna wiara ludzi nie łączyła.

Świadomy wtedy w ironię się chronił
I jak na wyspie żył między swoimi.
Bardziej świadomy przed sobą udawał
Że głośnym bóstwom składa część z narodem.

(...)

Nie widzi, przyszły czytelnik poetów,
Ni krzywych płotów, ani wron pod chmurą,
Gotów już odtąd mieszkać w kraju czarów.
To on, jeżeli oszczędzi go zguba,
Zachowa czułość dla tych, co go wiedli.

Авангардисты, в общем, заблуждались,
По краковскому старому обряду
Приписывая слову ту серьезность,
Что не снесет оно, не став смешным.
Но, челюсти сжимая, замечали,
Что говорят они натужным басом
И что мечта их о народной силе —
Уловка уstraшенного искусства.

А глубже — то была пора раскола.
«Бог и Отчизна» больше не пленяли.
Сильней, чем встарь филистера богема,
Поэт улана ненавидел, флаги
Осмеивал и презирал мундиры,
Плевал, когда со стэками юнцы
Визжа гнались за купчиком в ермолке.

Финал заранее был уготован
Не за нехваткой пушек или танков.
Авангардисты, рационалисты,
А все поэты в Польше — как барометр.
Соборная распалась, скажем, ценность,
И вера общая людей не уединила.

Кто сознавал — в иронию скрывался
И жил на островке, среди своих.
Кто сознавал острей — внушал себе же,
Что если чтит кумиров, то с народом.

(...)

А он, поэтов будущий читатель,
Кривых плетней и серых туч не видит,
Уже готовый жить в стране чудес.
И, если обойдет его погибель,
Он нежность сохранит к проводникам.

A Iwaszkiewicz, Lechoń i Słonimski,
Wierzyński, Tuwim na zawsze zostaną
Tak, jak spotkała ich młodziutka pamięć.
Kto większy, a kto mniejszy, nie zapyta.
Za barwą będzie gonił w każdym inna,
Prowadząc czołno Amazonką planet.

(...)

Więc niedaremna była krew ułana
Zakrzepla w gwiazdki dla mrówek pod brzozą?
Może nie całkiem godzin potępienia
Piłsudski, chociaż troszczyć się nie umiał
O nic prócz granic? Dwadzieścia lat kupił,
Na sobie nosił delię krzywd i win,
Ażeby miało czas dojrzewać piękno.
Podobno piękno to jest bardzo mało?

Nie, czytelniku, nie zamieszkaś w róży:
Ten kraj ma swoje planety i rzeki,
Ale jest kruchy jak rąbek poranku.
To my tworzymy go co dzień na nowo,
Więcej szanując to, co rzeczywiste,
Niż to, co w nazwie i dźwięku zastygło.
I tak, przemocą, światu jest wydarty
Albo, za łatwy, wcale nie istnieje.
Żegnaj minione. Jeszcze wzywa echo.
A nam przemawiać brzydko i chropawo.

Ostatni wiersz epoki był w druku.
A jego autor, Władysław Sebyła,
Lubił wieczorem wyjąć z szafy skrzypce,
Kładąc futerał przy tomach Norwida.
Haftki munduru wtedy miał rozpięte
(Bo na kolei pracował, na Pradze).

А Ивашкевич, Лехонь и Слонимский,
Вежинский и Тувим навек пребудут
Такими, как их в юности он встретил.
Кто больше да кто меньше, он не спросит,
Охотясь в каждом за иным оттенком,
Ведя челнок по Амазонке звезд.

(...)

Так не напрасно ссохлась кровь улана
Для муравьев подарком под березой?
Не так уж, значит, стоит осужденье
Заботившийся только о границах
Пилсудский? Он купил нам двадцать лет,
Тянул он шлейф грехов и обвинений,
Чтобы прекрасное созреть успело.
Прекрасное — такая, скажут, малость.

Читатель, ты не заживешь по-райски.
Страна эта прекрасна и обильна,
Да непрочна, как брезжащий рассвет.
Мы что ни день ее воссоздаем
И больше уважаем, что реально,
Чем что застыло в звуке и в названии.
И силой — она вырвана у мира,
А без усилия — не существует.
Прощай, прошедшее. Стихает эхо.
И нашей речи быть кривой, корявой.

Последние стихи эпохи шли
В печать. Их автор, Владислав Себыла,
Под вечер вынимал из шкафа скрипку,
На полке с Норвидом футляра оставив,
И железнодорожного мундира
Тогда он не застегивал петлицы.

W tym swoim wierszu, jakby testamentcie,
Do Światowida przyrównał ojczyznę.
Zbliża się do niej świst i werbli trzask
Od równin wschodu i równin zachodu,
A ona śni o brzęku swoich pszczoł,
O popołudniach w hesperyjskich sadach.
Czy za to strzelą w tył głowy Sebyle
I pochowają go w smoleńskim lesie?

Noc taka piękna. Wielki, jasny księżyc
Napelnia przestrzeń tym blaskiem, co bywa
Tylko we wrześniu. Nadranne godziny.
Cisza w powietrzu nad miastem Warszawą
I zaporowe balony-owoce
Stoją srebrnawe w świtającym niebie.

Od Tamki stuka obcasem dziewczyna,
Wabi półgłosem, na zarosłe place
Idą i łowi ucho dyżurnego
(On, niewidoczny, milczy w płamie cienia)
Ich słabe śmiechy na pościeli mroku.

Dyżurny nie wie, jak unieść tę litość.
Wspólnej ich doli nie umie wyrazić.
Mała kurewka i robotnik z Tamki.
Przed nimi terror wschodzącego słońca.

I będzie może myśleć później nieraz,
Co się z tym dwójgiem w dniach i wiekach stało.

В своих стихах, подобных завещанию,
Отчизну он сравнил со Святовидом.
Все ближе, ближе барабанный рокот
С равнин восточных, с западных равнин,
А ей все снится пчел ее жужжанье
В полдневный зной, в садах у Гесперид.
За это ли Себылу под Смоленском
В лесу зароят, прострелив затылок?

Прекрасна ночь. Высокая луна
Переполюет небо тем сияньем
Особенным, сентябрьским. Скоро утро.
И воздух тих над городом Варшавой,
И серебристые аэростаты
Стоят недвижно в побледневшем небе.

Процокают у Тамки каблучки,
Призывный полушепот, и в бурьянник
Уходит парочка. В тени незримый,
Молчит дежурный, только ухо ловит
Их слабый смех в густой постели мрака.

Ни жалость одолеть он не умеет,
Ни выразить их общую судьбу.
Рабочий и простая поблядушка
Перед ужасным восходящим солнцем.

И, может, поразмыслит он позднее,
Что стало с ними в днях или веках.

III. DUCH DZIEJÓW

(...)

Gdzie wiatr zawiewa dymem z krematorium
I dzwoni w wioskach dzwon na Anioł Pański,
Przechadza się Duch Dziejów, poświstuje.
Lubi te kraje obmyte potopem,
Bezkształtne odtąd i odtąd gotowe.
Mile mu błyska w opłotkach spódnica
Ta sama w Polsce, w Indiach i Arabii.

Rozkłada w niebie grube swoje palce.
Pod jego dłonią jedzie na rowerze
Organizator siatki bezpieczeństwa,
Delegat partii wojskowej w Londynie.
Topole, małe jak żyto w przepaści,
Odprowadzają do lasu dach dworu,
A tam w jadalni zasiedli za stołem
Zmęczeni chłopcy w oficerskich butach.
Z krzaków pył prószy na wąsy fernali.

Już go zobaczył i poznał poeta,
Gorszego boga, któremu poddany
I czas, i losy jednodniowych królestw.
Twarz jego wielka jak dziesięć księżyców,
Na szyi łańcuch z nieobeschłych głów.
Kto go nie uzna, dotknięty pałeczką,
Bełkotać zacznie i utraci rozum.
Kto mu się skłoni będzie tylko sługą.
Gardzić nim będzie jego nowy pan.

Lutnie i gaje i wieńce laurowe!
Damy, książęta z mitrą, gdzie jesteście!
Was można było ucieszyć pochlebstwem,
Zręcznie w podskoku złapać worek złota.
On żąda więcej. Żąda krwi i ciała.

III. ДУХ ИСТОРИИ

(...)

Где дым от крематория клубится
И где по деревням звонят к вечерне,
Гуляет Дух Истории довольный.
Милы ему после потопа страны,
Готовые принять любую форму.
Мелькает на задворках та же юбка
В Аравии, и в Индии, и в Польше.

Он по́ небу распластывает пальцы.
Под ними едет на велосипеде
Организатор сети контрразведки,
Кругов военных лондонский посланец.
Внизу, как жито, мелки осокори,
Ведущие от дома до усадьбы,
А там сидят, усталые, в столовой
Ребята в офицерских сапогах.
Усы возниц запорошило пылью.

Поэт его узнал уже, увидел,
Злобога, у которого во власти
И время, и судьба поденок-царств.
Его лицо размером в десять лун,
На шее бусы из голов кроващих.
Кто не признал его — жезлом задетый,
Заговорится и утратит разум.
Кто поклонился — будет лишь слугою,
Ему презреньем господин оплатит.

Венки лавровые, лужайки, лютни!
Куда вы делись, дамы и князя!
Вас можно было распотешить лестью,
В припрыжке ловкой кошелек словить.
Он жаждет большего — души и плоти.

Kim jesteś, Możny? Długie są te noce.
Czy znamy ciebie jako Ducha Ziemi,
Który z jabłoni strząsa gaśienice,
Ażeby łatwiej karmiły się kosy?
Który gromadzi nogi martwych żuków
Na pulchną ściółkę, co wyda hiacynt?

Czy ty i on, to jedno, Tępiciele?
On, nieodstępny, on, wierny towarzysz,
Ileż to razy prowadził nam rękę
Po gładkich plecach i szyi dziewczyny,
Kiedy w lipcowym zmierzchu schodzą pary
W zapachu sosen łąką nad jezioro
I gra harmonia melodię niebyłą
O kwiatach cytryn, o wyspie kochanków,
Aż, utraconą, przypomnieć nam straszno.
Ileż to razy, on, piękno i chwala,
Przepych i krzyki miłosne cietrzewi,
Ironią umiał wykrzywić nam usta,
Szepcząc do ucha, że kolory wiosny,
Trele słowika i nasze natchnienie
Są tylko jego rozrzutna przynęta,
Żeby spełniało się prawo gatunku;
Że krew ostygnie i rdzą porażeni,
Ubrani w płaszcze z gnijącej purpury,
Spadać będziemy w proch sprzed lat miliona,
Gdzie czeka pradziad nasz, Pithecanthropus.

Czy ty, co nosisz rozsądny frak Hegla
I lubisz dzikie, wiatrom dane strony,
Przybrałeś sobie tylko nowe imię?

W zielonej torbie tajne biuletyny,
Poeta słyszy jego śmiech potężny:
— Ja im za karę odebrałem rozum.
Nikt nie powstanie przeciw mojej woli.

Кто ты, властитель? Долги эти ночи.
Не ты ли ведом нам как Дух Земли,
Что сбрасывает гусеницу с груши
На прокормление черному дрозду?
Что дохлыми жуками устилает
Постельку луковицы гиацинта?

Губитель, ты и он — одно и то же ль?
Он, неотступный, он, товарищ верный.
Как часто нашей он водил рукою
По гладкой шее и спине девичьей,
Когда бредут в июльский вечер пары
Лугами к озеру под запах сосен,
Гармоника наигрывает небыль
Про острова влюбленных в океане.
Теперь мотив забыт, и вспомнить страшно.
Как часто он же нам, краса и слава,
Ликующий тетеревиный клич,
Иронией умел скривить улыбку,
Нашептывая, что весенний воздух,
Трель соловья и наше вдохновение —
Всего лишь его щедрая наживка,
Чтоб совершалось продолжение рода,
Что кровь остынет и, покрыты ржою,
В гниющем пурпуре мы погрузимся
В тот прах, что миллионы лет копился,
Где нас заждался прадед-питекантроп.

Скажи, в разумном гегелевском фраке
Любитель диких ветреных сторон,
Ты что же, имя поменял — и только?

Подпольные листки в холщовой сумке.
Поэту слышен смех его могучий:
Я в наказание разума лишил их.
Никто не встанет мне наперекор.

Jakim wyrazem sięgnąć w to, co będzie,
Jakim wyrazem bronić szczęścia ludzi
— Ono ma zapach ziarnistego chleba —
Jeżeli nie zna poetycka mowa
Miar, jakie późnym potomkom przypadły?
Nas nie uczono. My wcale nie wiemy,
Jak w jedno złączyć Wolność i Konieczność.

Dwa ostre brzegi we śnie zwiedza umysł.
Zguba nieziemskich, zguba promienistych,
Niebo szturmując, materią wzgardzili.
W niej ciepło, radość i zwierzęca siła.
Zguba rozważnych, zguba ociężałych.
Gwiazdę zaranną kłamstwami ogłuszą,
Dar, bardziej trwały niż śmierć i natura.

W zielonej torbie tajne biuletyny.
Propagandowy kruszy się poemat.
Dźwięczy fałszywie, bo jest niżej wiedzy.
Za wiele czuje, więc milknie poezja.
Jeszcze dalekie wezwania powtarza,
Do uniesienia treści niegotowa.

(...)

Niezdarna mowa słowiańskich rolników
Długo szeleszcząc rymem pracowała,
Ażeby wydać śpiew anonimowy
Dotychczas w drżącym powietrzu słyszalny
I tam, gdzie palmom syczą białe piany,
I tam, gdzie w zimne prądy Labradoru
Orzeł-rybołów spada pługiem blasku
Przy jodłach Maine. Prosty był ten śpiew.
Madrygał, dawniej z wtórowaniem wioli
Nucony pannom w pięknej porze roku,
Brzmiał po raz pierwszy na odwrót. To wszystko.

Где слово, что грядущего достигнет,
Где слово, что спасет людское счастье,
Которое так пахнет теплым хлебом,
Когда язык поэзии не знает
Того, что выпало потомкам поздним?
Мы не обучены, не представляем,
Как слить Свободу и Необходимость.

К двум крайностям во сне клонится ум.
Погибель неземных и осиянных:
Ища небес, материю презрели.
В ней радость, сила жизни и тепло.
Погибель грузных и благоразумных:
Рассветную звезду во лжи утопят —
Тот дар, что выше смерти и природы.

Подпольные листки в холщовой сумке.
Крошится пропагандная поэма.
Не зная, что к чему, звучит фальшиво.
От сильных чувств поэзия смолкает,
Еще твердит далекие призывы,
Но содержание ей не в подъем.

(...)

Славянской сельской неуклюжей речи
Пришлось-таки изрядно потрудиться
Над рифмой безымянного напева,
Что и поныне в воздухе дрожит
И там, где в пальмы белый бьет прибой,
И там, где встали пихты штата Мэн
И в ледяные воды Лабрадора
Скопа ныряет. А напев был прост.
Тот мадригал, что прежде под виолу
Девичам пели во саду зеленом,
Впервые прозвучал наоборот.

Minie zima

Maszerujące żydowskie dziewczęta
Jedyną radość zemsty wyraziły.
Tak, wkrótce nocą żurawie pogonią,
Śnieg suchy ranić nie będzie już ręki.
Tak, u strumienia, różowy jak usta,
Kamyk na żwirach zachrząści pod stopą.

Przyjdzie wiosna

Tak, zielonym sokiem wzbiorą tulipany,
I chrabąszcz, hucząc o szybę uderzy.
Tak, narzeczony splecie narzeczonej
Wieniec na czoło z młodych liści dębu.

Będzie na nas

Na nas, bo teraz my jesteśmy jedno.
Kość, mięso, nerwy są nasze, nie moje.
Imiona Miriam, Soni i Racheli
Gasną i stygną powoli w powietrzu.

Trawa rosła

Ironią pieśni zwyciężona trawa.

(...)

Nad kartoflami i jesienną ziemią
Skra, płatkami śniegu obróci samolot.
Kozły wywija wysoko za chmurą.

*Mówcie, komu czego brakuje,
Kto z was pragnie, kto z was łaknie.*

Ziaren goryczy więcej nie potrzeba.
Służą poezji ciepłe porcelany,
Grono czarownych służy jej Charytek,
Z greckich i rzymskich ziół ciągnięte treści.

Зима пройдет

Единственная мстительная радость
Еврейских девушек на тяжком марше.
Да, скоро ночью журавли промчатся,
Лежалый снег не будет ранить руки.
Да, у ручья на гравии стопа
Розовощекой галькой захрустит.

Весна придет

Да, буйным соком набегут тюльпаны,
В окно жужжа ударит майский жук.
Да, юноша сплетет своей невесте
Венок из молодых дубовых листьев.

Тогда из нас

Из нас — ведь мы теперь одно и то же.
Кость, мясо, нервы — наши, не мои.
А имена Рахиль, Мирьям и Соня
Угаснут и остынут на ветру.

Трава взойдет

Трава, побитая иронией напева.

(...)

Над глиной, над картофельной ботвою
Порхнет снежинкой, искрой самолет
И кувыркнется высоко за тучей.

*Ну-ка, кто о чем тут страждет?
Кто тут алчет? Кто тут жаждет?*

В горчичных зернах больше нет нужды.
Поэзия живет в фарфоре теплом,
И служит ей Харит прелестных стайка,
Смысл извлекая из античных зелий.

Pykając lulkę, oblókłszy nankiny,
Niechby pomarzył na nowo poeta.
Mógł dom być z drzewa, lecz podmurowany.

Leżał tam Fedon i żywot Katona.
Albo jeżeli zapalano w piątek
Świece w jarzącym rodzinnym świeczniku,
Z rytmów Daniela, z rytmów Izajasza
Lekcję na zawsze zachowywał młody,
Jak milczeć warto i jak wiersze składać.

Zamek na barkach nowogrodzkiej góry.

Pagórków leśnych, jasnych wód potrzeba.
Nigdy się tutaj nie obroni człowiek.
Bo kiedy pusty ogarnie horyzont,
Że stoi w środku, nigdy nie uwierzy.
Doradcą będzie mu ruchomy cień.

Kto nie w tym polnym kraju urodzony,
Morzem popłynie, powędruje łądem,
Pod jabłoniami na brzegach Wezery,
Pod jodłą Maine ścigając odbicie
Czarnozielonych rzek swojej ojczyzny,
Tak jak się w tłumie cudzoziemskich twarzy
Ściga twarz jedną, kiedyś ukochaną.

Za trudny dla nas chyba ten Mickiewicz.
Gdzież nam do pańskiej, żydowskiej nauki.
Za pługiem, bronią tylkośmy chodzili.
Grała nam w święto muzyka nie taka.

*Ho la o la
pastyrze łode pola
du dy u dy
pastyrze łody budy
idźcie do stayenki
do świętej Panienki
i Grzegórz karbowy
pisarz prowentowy*

Попыхивая люлькой, в легкой нанке,
Пускай бы снова помечтал поэт.
Был дом бревенчат, но на камне ставлен.

Лежали там «Федон» и «Жизнь Катона».
А если в доме том в канун субботы
Затепливали дедовский подсвечник —
Из ритмов Даниила и Исаяи
Звучал навеки памятный урок
Цены молчания и правил стихотворства.

Венчает замок гору в Новогрудке.

Нужны ручьи, лесистые пригорки,
А здесь не защитится человек.
Пустые горизонты озирая,
Он не поверит, что стоит в середке,
И в путь пойдет за движущейся тенью.

Кто не рожден в том полевом краю,
По морю уплывет, уйдет по суше
Под яблонями рейнскими искать,
Ловить под мэнской пихтой отраженье
Черно-зеленых рек своей отчизны.
В столпотвореньи незнакомых лиц
Так гонишься за некогда любимым.

Пожалуй, трудноват для нас Мицкевич.
Куда нам до наук еврейских, панских.
Мы там за плугом аль за бороной.
Не та нам в праздник музыка играла.

*Го-ля о-ля
пастухи-та с поля
утки в дудки
пастухи до будки
йдите-ка до хлева
там Святая Дева
и Григорий эконо
со чернилицей с пером*

Bzyczą i buczą grubym brzuchem basy:

*hudu — hudu — hu
maju graju — u
Panu Bogu Chrystu Panu
gramy mu*

Lipowe skrzypki cieniuśko piskają:

*tiri, tiri, tili, tili
zagrajmy se w tej to chwili
wili li wili
od o — zorzy do wili*

Dmucha i kobzę gniecie stary Grzela:

*mee — le — me
kozu — be — kozu — me
buli — wybuli mojej kozuli*

Z nim na wyprzódki kłania się klarynet:

*mula — ula u la la
matulina matula*

I ciągną basy, wtórujące basy:

*Panu Bogu
Chrystu Panu
gramy mu*

Wiele, tak wiele już spraw przeminęło
I kiedy żadne nie wspomaga dzieło,
Tytus Czyżewski wrócił nam kolędą.
Jako buczały basy, bućceć będą.

Skręciłem tytoń, bibułkę śliniłem,
Potem zapalka w małym domku dłoni.
Czemu nie hubka? Czemu nie krzesiwo?
Wiał wiatr. Siedziałem na miedzy w południe,
Myśląc i myśląc, a przy mnie kartofle.

Бурчит, буркочет брюхо контрабаса:

*гуду — гуду — ду
играю — граю — у
Пану Богу Христу Пану
граемо Ему*

А скрипка липовая тоненько пищит:

*тили — тили тели — тели
заиграли та запели
чили — ли чели
до звезды сочельной*

Волынку мнет и дует старый Гжеля:

*ме — э — э — ле ме
козу — бе козу — ме
дули — гудули до моей козули*

А с ним вперегонки дудит кларнет:

*муля — уля уля — ля
матуленька — матуля*

И контрабас, подтягивая, вторит:

*Пану Богу
Христу Пану
граемо Ему*

Так многое, так много миновало.
Но что литература не спасла —
Нам Тит Чижевский возвратил колядкой.
И контрабас не молкнет, как не молк.

Я высыпал табак, скрутил сигарку
И чиркнул спичкой в домике ладони.
А почему не трут и не кресало?
Дул ветер. В полдень я сидел и думал
На том краю картофельного поля.

IV. NATURA

(...)

Ażeby wiosła w dulkach nie skrzypiały,
Zwijałem chustkę. Ciemność podchodziła
Od Gór Skalistych, Nebraski, Nevady,
Zgarniając w siebie lasy kontynentu.
Odbite żary nieba z ostrą chmurą,
I loty czapli, drzewa torfowiska,
Suszą czarny, siny. Czółnem roztrącona
Znów zakładała utopia komarów
Błyszczące dwory. Grażąc się, szeleścił
Płaski cień lilii, pod burtę zepchnięty.

Aż noc już tylko, popieleje toń.
Grajcie, muzyki, ale niesłyszalnie
Jak ścieg zegarka, bo czekam godzinę.
Moją stolicą bobrowe żeremie.
I sfałdowała się jeziorna woda,
Orał ją w kółko czarny księżyc zwierza
Wzeszły z głębin, z bulgotu metanów.
Niematerialny nie jestem, nie będę.
Tak niecielesne nie dla mnie spojrzenie.
Mój odór wspólny, mój odór zwierzęcy,
Mieni się tęczą, huczy, bobra spłoszy
I kłaśnie echo.

Ale ja zostałem
W wysokiej, miękkiej skrzyni aksamitu,
Władając nad tym, co trafiło we mnie:
Jak tam pracują czwórpalczaste łapy,
Jak się otrząsa włos w mokrym tunelu.
On nie zna czasu i nie wie o śmierci.
Mnie jest poddany, bo ja wiem, że umrę.

(...)

IV. ПРИРОДА

(...)

Я всёла обвернул, чтоб не скрипели
В уключинах. А от Скалистых Гор,
Небраски и Невады шли потемки,
Заглатывая лес материка.
Отражены предгрозовые тучи,
Пролеты цапли, и торфяник топкий,
И черный сухостой. За лодкой следом
Вновь строила утопия мошки
Сияющие своды. Погружалась
Тень лилии под борт, прошелестев.

Чем ближе ночь, тем пепельней тона.
Играйте, музыканты, но не громче,
Чем ход часов. Я жду своей минуты.
Моя столица на бобровых гонах.
Вся в бороздах озерная вода,
Ее вспахал чернильный месяц зверя,
Взошедший ввысь из пузырьков метана.
Нематерьяльным быть мне не дано.
Мне не глядеть таким бесплотным взглядом.
И мой звериный дух гудит сиреной,
Сияет радугою, спугивает зверя.
Плеснулось эхо.

Но остался я
В высокой, мягкой бархатной укладке
И властвую над тем, что захватил:
Над шлепаньем четверопалых лап,
Над отряханьем шубки в коридоре.
Не знает он ни времени, ни смерти,
Я — выше: я-то знаю, что умру.

(...)

Waż wczoraj drogę przebiegał o zmroku.
Starty oponą, wił się na asfalcie.
A my jesteśmy i węzłem, i kołem.
Dwa są wymiary. Tu niedosięgalna
Prawda istoty, tutaj, na krawędzi
Trwania, nie-trwania. Dwie linie przecięte.
Czas wyniesiony ponad czas przez czas.

Niemy, bez formy, przed barwą motyla
Lęk w sobie czuje, on, niedosięgalny.
Bo czym jest motyl bez Julii i Thaïs?
I czym jest Julia bez puchu motyla
W jej oczach, włosach, ziarnistości brzucha?
Królestwo, mówisz. My nie należymy.
Choć równocześnie do niego należąc.

Na jakże długo starczy mi nonsensu
Polski, gdzie pisze się poezję wzruszeń
Z ograniczoną odpowiedzialnością?
Chcę nie poezji, ale dykcji nowej.
Bo tylko ona pozwoli wyrazić
Tę nową czułość, a w niej ocalenie
Od prawa, które nie jest naszym prawem,
Od konieczności, która nie jest nasza,
Choćbyśmy nasze jej nadali imię.

Z rozbitych zbroi, z oczu porażonych
Rozkazem czasu i wziętych z powrotem
Pod jurysdykcję pleśni i fermentów,
Nasza nadzieja. Tak, połączyć w jedno
Kosmatość bobra i zapach sitowia
I zmarszczki dłoni leżącej na dzbanie,
Z którego ścieka wino. Czemuż wołać,
Że historyczność niszczy nam substancję,
Jeżeli ona właśnie jest nam dana,
Muza siwego ojca, Herodota,
Jako broń i instrument? Choć niełatwo
Użyć jej wreszcie i tak spotęgować,
Że niby ołów z czystym centrum złota
Posłuży znowu na ratunek ludzi.

Вечор шоссе змея перебегала.
Вилась, помята шиной, на асфальте.
А мы — мы и змея, и колесо.
Два измеренья есть. Тут, на границе
Не-жизни с жизнью, правда существа
Непостижимая. Сошлись прямые.
Два времени над временем скрестились.

Без языка, без формы ужаснется
Он перед бабочкою — он, непостижимый.
Что бабочка, оставшись без Джульетты?
И что Джульетта без ее пыльцы
На животе литом, в глазах и косах?
Ты скажешь — царство? Мы в него не входим,
Хоть и не можем выйти из него.

Надолго ли еще достанет мне
Абсурда польского с поэзией аффектов,
Не полностью вменяемой? Хотел бы
Я не поэзии, но дикции иной.
Одна она даст выражение новой
Чувствительности, что спасла бы нас
И от закона, что не наш закон,
И от необходимости не нашей,
Хотя б ее мы нашей называли.

Из лат разбитых, из глазниц пустых,
Приказом времени обратно взятых
В распоряжение плесени и гнили,
Растет надежда: воедино слить
Бобровый мех и камышовый запах,
Ладонь, что опрокидывает кубок,
Вином текущий. И к чему же крики,
Что историчность суть уничтожает,
Когда она-то и дана нам, Муза
Седого Геродота, как оружие
И инструмент? Хоть не всегда легко
Использовать ее и так усилить,
Что снова, словно золото в свинце,
Она послужит людям во спасенье.

Tak myśląc, ciemnym środkiem kontynentu
Pędziłem czółno przez grząskie łodygi,
Z wyobrażeniem fal dwóch oceanów
I chwiejby latarń na statkach strażniczych,
Świadomy, że w tej chwili nie ja jeden
Jak w ziarnie trzymam nienazwaną przyszołość.
W takt układało się wtedy wezwanie
Dla ćmy, jedwabiem furkocącej, obce...

(...)

Wiele nam będzie, wiele wypomniane.
Żeśmy, tak mogąc, spokój odrzucili
Milczenia, marzeń o strukturze świata
Godnych szacunku. I że temat wieczny
Nas nie przyciągał jak trzeba, ni czystość.
Że wręcz przeciwnie, pył zdarzeń i nazwisk
Chcieliśmy co dzień poruszać słowami,
Za mało dbając o to, że zgaśnie
Tysiącem iskier i my razem z nimi.
Nawet przyjęta na siebie niesława
Nie była obca niektórym zamiarom
I choć z niechęcią, płaciliśmy cenę.

Niejeden przyzna, jeżeli zna siebie,
Że był jak człowiek, który słyszy głosy,
Choć nie wie, co te znaczą. I stąd wściekłość,
Stopa oparta na akceleratorze,
Jak gdyby w szybkość uciec można było
Od widm i głosów. Tak wlekliśmy wszędzie
Sznur niewidzialny, w sobie czując ostrze.

Так размышляя, в центре континента
Я греб во тьме сквозь вязкую осоку,
Воображая оба океана
И качку фонарей сторожевых
Судов и зная, что не только я
Нашел зерно неназванного завтра.
И в такт тогда слагался вызов, чуждый
Для шелестящей шелковой ночнянки...

(...)

Нам многое, да, многое припомнят.
Отвергли мы спокойствие молчанья,
Достойных уваженья размышлений
О мировых структурах. Вечной теме
И чистоте мы были неверны.
И хуже — пыль событий и имен
Мы что ни день словами ворошили,
Тревожась мало, что она угаснет
Мильоном искр, и вместе с нею мы.
Даже бесславье, принятое нами,
Как будто было умысла не чуждо,
И нехотя, но мы платили цену.

Когда себя ты знаешь — признаёшься,
Что был как тот, кто слышит голоса,
Не разбирая слов. Отсюда злость,
Подошва, выжимающая скорость,
Как будто можно от галлюцинаций
Бежать. Свою незримую веревку
Влачили мы, гарпун спиною чужа.

A jednak myślą się oskarżyciele,
Ubolewając nad złem tej epoki,
Jeżeli widzą w nas tylko aniołów
Strąconych w otchłani i stamtąd, z otchłani,
Wygrazających pięścią pracom Boga.
Na pewno wielu niesławnie zniszczało,
Bo czas i względność, jak analfabeta
Odkrywa chemię, tak nagle odkryli.
Dla innych sama wypukłość kamienia,
Kiedy go weźmie się nad brzegiem rzeki,
Była nauką. Wystarczy ten moment,
Albo krwawiące okuniowe skrzela,
Albo, nim księżyc wszędzie ponad chmurą,
Płuzenie bobra w miękkiej, sennej toni.

Bo kontemplacja gaśnie bez oporu.
Z miłości do niej trzeba jej zabronić.
A my szczęśliwsi byliśmy na pewno
Niż tamci, którzy z ksiąg Schopenhauera
Czerpali smutek, słysząc jak na dole,
Pod ich mansardą, huczy tingel-tangel.
I filozofia, poezja, działanie
Nie były, tak jak dla nich, rozdzielone.
W jedną łączyły się wolę? niewolę?
Taka jest, przykra czasami, nagroda.

Jeżeli z błędem, tylko historyczni,
Nie dostaniemy wieńców długiej chwały
To, ostatecznie, co? Mają pomniki
I mauzolea, ale w deszcz majowy
Pod jednym płaszczem chłopiec i dziewczyna
Ich doskonałość miną obojętnie,
I zawsze słowo, które pozostanie,
Będzie wspomnieniem półotwartych ust:
Nigdy, jak chciały mówić, nie zdążyły.

(...)

И всё же обвинители ошиблись,
Печальники о зле эпохи нашей,
Принявши нас за ангелов, что в бездну
Низвергнуты и там, из этой бездны,
Грозятся кулаком делам Господним.
Да, многие сошли на нет бесславно,
Открывши относительность и время,
Как химию неграмотный открыл бы.
Другим — одна обкатанная галька,
Подобранная около реки,
Дала урок. Достаточно мгновенья,
Набухших кровью окуньковых жабр,
Пропаханной бобровой борозды
По спящей тоне, под безлунным небом.

Ведь созерцанье без отпора гаснет —
Его и сам отвергнет созерцатель.
А мы — наверно, были мы счастливей,
Чем те, кто в Шопенгауэра книгах
Печали черпал, слушая в мансарде
Назойливые отзвуки шантана.
И философия, поэзия, деянье
Нам не были, как им, разделены,
В одну сливаясь — волю? иль неволю?
Подчас горька, а все-таки награда.

Пусть, заблудясь, в истории застряв,
Не обречем венца и вечной славы.
Ну так и что? У них и мавзолеи,
И памятники, но в осенний дождик
Для юной пары под одним плащом
Их совершенство ничего не значит.
А слово, что останется, — осталось
Воспоминаньем приоткрытых губ:
Хотели вымолвить, да не успели.

(...)

Duchy powietrza i ognia i wody,
Bądźcie więc przy nas, ale nie za blisko.
Śruba okrętu już od was oddala.
Mijamy strefę mewy i delfina.
Potem nadzieja, że Neptun z trójzębem
Wynurzy brodę, wlokąc orszak nimf,
Nie jest spełniona. Nic, tylko ocean
Wre i powtarza: daremnie, daremnie.
Tak mocna nicość, że ją zwyciężamy
Próbując myśleć o kościach korsarzy,
O atlasowych brwiach gubernatorów,
Które przebijał krab, sięgając mięsa.
Raczej nam ścisnąć metal balustrady,
W zapachu farby, mydła i lakieru
Szukać pomocy. Trzeszczy w nitach pudło,
Niesie szaleństwo nasze i niejasność,
Wiarę ukrytą i brud subiektywny.
I białe twarze poległych bez domu.
Do wyspy szczęścia? Nie. W tobie i we mnie
Wicher zagłuszył strofę horacjańską.
Z ławki, pociętej szkolnym scyzorykiem,
Już nie dogoni nas w tej słonej pustce:

Iam Cytherea choros ducit Venus imminente luna.

Brie-Comte-Robert, 1956

О духи воздуха, огня, воды,
Пребудьте с нами, но не слишком близко.
Винт корабля от вас уж отделился.
Проходим зону чайки и дельфина.
И ожиданье, что Нептун с трезубцем
И nereидами всплывет из пены,
Напрасным было. Только океан
Кипит и повторяет: тщетно, тщетно.
Тщета могущественна. Ей противясь,
Мы размышляем о костях корсаров,
О губернаторских бровях атласных,
Что краб прогрыз, до мяса добираясь.
Уж лучше крепко в поручни вцепиться
И в тяжком духе мыла, краски, лака
Найти подмогу. В скрежете заклепок
Плывут безумье наше и неясность,
И вера тайная, и тайный грех,
И лица павших вдалеке от дома.
На остров счастья? Нет. Ни я, ни ты
Не внемлем строк Горация за вихрем.
С изрезанной, скрипучей школьной парты
Нас в пустоте соленой не нагонит:

Iam Cytherea choro ducit Venus imminente luna!

Бри-Конт-Робер, 1956

BALLADA

Jerzemu Andrzejewskiemu

Na równinie stoi szare drzewo.
Pod nim siedzi matka w małym cieniu.
Obluskuje jajko na twardo
I popija herbatę z butelki.
Miasto widzi, którego nie było.
Błyszczą mury i wieże w południe.
Na gołębie kołujące stadem
Patrzy matka, a wraca z cmentarza.

— Zapomnieli synku przyjaciele.
Nikt z kolegów ciebie nie wspomina.
Narzeczona dzieci urodziła
I o tobie nie pomyśli w nocy.
Zbudowali w Warszawie pomniki,
A na żadnym twojego imienia.
Tylko matka, póki jest, pamięta,
Jaki śmieszny byłeś i dziecinny.

Leży Gajcy przysypany ziemią
Już na wieki dwudziestodwuletni.
Nie ma oczu ni rąk, ani serca,
Nie zna lata ni zimy, ni wiosny.
A co roku huczą w rzekach lody,
W ciemnym lesie zawilec rozkwita.
Czeremchami napęlniają dzbanki,
Nasłuchują co, kukulka wróży.

Leży Gajcy, nigdy się nie dowie,
Że warszawska bitwa zeszła na nic.
Barykadę na której umierał,
Rozebrały popękane ręce.
Biegły wiatry, niosły pył czerwony,
Spadły deszcze i słowik zaśpiewał.
Pod obłokiem krzyczeli murarze,
Podciągali w górę nowe domy.

БАЛЛАДА

Ежи Анджеевскому

На равнине дерево сухое.
Мать сидит в его тенёчке малом.
Облупляет вареное яичко,
Запивает чаем из бутылки.
Видит город, никогда не бывший.
В полдень башни и стены так и блещут,
Смотрит мать на голубиную стаю,
С кладбища до дому возвращаясь.

Позабыли, сынок, позабыли.
Из друзей тебя никто не вспоминает.
Ребятишек народила невеста,
О тебе уж не подумает ночами.
Памятники стали по Варшаве,
Твое имя не выбито на камне.
Только мать, пока жива еще, припомнит,
Как смешон ты был и прямо как ребенок.

Под землю Гайцы, под землю,
Уж навеки двадцатидвухлетний.
И без глаз он, и без рук, без сердца,
Ни зимы не знает и ни лета.
Что ни год река взрывает льдины,
Во бору подснежник расцветает.
Кувшины черемухой наполнив,
«Сколько лет мне, — спросят, — жить, кукушка?»

Под землю Гайцы — не узнает.
Что Варшава битву проиграла.
Баррикаду, на которой умер,
Разобрали потресканные руки.
Красной пылью окрашивался ветер,
Дождь прошел, и соловей защелкал,
Каменщик орал под облаками,
Кверху дом подтягивая новый.

— Mówią synku, że wstydzić się trzeba,
Że niedobrej bronileś ty sprawy.
A ja nie wiem, niechaj Bóg osądzi,
Kiedy z tobą rozmawiać nie mogę.
Pokruszone twoje kwiaty w pyłe,
To ta susza, wybacz mój jedyny,
Czasu mało, a jeżeli przyjdę,
Z tak daleka muszę nosić wodę.

Matka chustkę pod drzewem poprawia.
Świeci skrzydło gołębia na niebie.
Zamyśliła się, zapatrzyła się,
Przestwórz taki wysoki, wysoki.
I tramwaik pędzi w stronę miasta,
A tam dwoje młodych za nim goni.
Zdąża, myśli matka, czy nie zdąża?
Dogonili. Wsiedli na przystanku.

Montgeron, 1958

— Говорят, сынок, стыдиться надо,
Не за правое, мол, дело бился.
Мне ли знать, пускай Господь рассудит,
Раз нельзя поговорить с тобою.
В пыль цветы твои поискрошились,
Это засуха, единственный, прости мне,
Мало времени, а воду издалёка
Надо брать, когда сюда приходишь.

Мать под деревом платок оправляет,
Светят в небе голубиные крылья.
Загляделась, задумалась мать,
А простор такой высокий, высокий.
Уезжает к городу трамвайчик,
Парень с девушкой мчатся вдогонку.
Мать и думает: поспеют — не поспеют?
Добежали. И вошли на остановке.

Монжерон, 1958

TRAKTAT TEOLOGICZNY (Fragmenty)

3. *NIE JESTEM*

Nie jestem i nie chcę być posiadaczem prawdy.

W sam raz dla mnie wędrowanie po obrzeżach herezji.

Żeby uniknąć tego, co nazywają spokojem wiary,
a co jest po prostu samozadowoleniem.

Moi polscy współwyznawcy lubili słowa kościelnego obrzędu,
ale nie lubili teologii.

Może byłem jak mnich w śródleśnym klasztorze,
który patrząc przez okno na rozlewiska rzeki
pisał swój traktat po łacinie, w języku niezrozumiałym
dla wieśniaków w baranich kozuchach.

I co za komizm między krzywymi płotami miasteczka,
gdzie kury grzebią na środku pyłnej ulicy,
deliberować o estetyce Baudelaire'a!

Przyzwyczajony zwracać się o pomoc do Matki Boskiej,
z trudem tylko ją rozpoznawałem
w Bóstwie wyniesionym na złoto ołtarzy.

БОГОСЛОВСКИЙ ТРАКТАТ (Отрывки)

3. НЕ ВЛАДЕЮ

Не владею и не хочу владеть истиной.

Мне пристало странствовать по окраинам ереси.

Чтоб уйти от того, что зовут спокойствием веры,
а что попросту самодовольство.

Мои польские собратья по вере любили слова
церковной службы, а богословия не любили.

Может, я был монахом в лесном монастыре,
что, глядя в окно на разливы реки,
писал свой трактат по-латыни, на языке,
непонятном деревенщине в бараньих кожных.

До чего же комично под кривыми заборами местечка,
где роются куры в пыли среди улицы,
рассуждать об эстетике Бодлера!

Приученный обращаться за помощью
к Божьей Матери, я с трудом ее узнавал
в Божестве, вознесенном на золото алтарей.

5. OBCIĄŻENIE

Ten Mickiewicz, po co nim się zajmować, jeżeli i tak jest wygodny.

Zmieniony w rekwizyt patriotyzmu dla pouczenia młodzieży.

W puszkę konserw, która po otwarciu miga scenami kreskówki
o dawnych Polakach.

I katolicyzm, czyż nie lepiej zostawić go w spokoju?

Żeby zachowany był rytuał kropienia święconą wodą
i obchodzenia świąt, i odprowadzania umarłych
na szanowane cmentarze.

Zawsze znajdą się tacy, którzy będą go traktować
poważnie, to znaczy politycznie.

Nigdy jednak nie sprzymierzałem się z tymi wrogami
Oświecenia, którzy słyszą diabła przemawiającego językiem liberalizmu
i tolerancji wszelkich innowierców.

Niestety stosowało się do mnie amerykańskie porzekadło,
zresztą ułożone w nieprzyjaznej intencji:
«Raz katolik, na zawsze katolik».

5. БРЕМЯ

Этот Мицкевич, чего им заниматься, когда он и так удобен.

Превращен в реквизит патриотизма в поучение молодежи.

В консервную банку — откроешь: мигает кадрами мультика
про старинных поляков.

И католичество — не лучше ль оставить в покое?

Чтоб сохранился ритуал окропления святою водицей
и празднованья святок и провожанья покойников
на почитаемые кладбища.

Всегда найдутся такие, что будут его трактовать
серьезно, то есть политически.

Никогда я, однако, не мерялся силами с теми врагами
Просвещения, что слышат, как дьявол говорит языком либерализма
и терпимости ко всем иноверцам.

Увы, ко мне относилась американская поговорка,
возникшая из недобрых чувств:
«Раз католик, навсегда католик».

14. COŚ SIĘ NARODZIŁ

*Coś się narodził tej nocy
Byś nas wyrwał z czarta mocy.*
Kolęda

Ktokolwiek uważa za normalny porządek rzeczy,
w którym silni triumfują, słabi giną, a życie kończy się śmiercią,
godzi się na diabelskie panowanie.

Chrześcijaństwo niech nie udaje, że jest przyjazne światu,
skoro widzi w nim grzech pożądania, czyli uniwersalnej Woli,
jak to nazwał wielki filozof pesymizmu, Schopenhauer,
który w chrześcijaństwie i buddyzmie znajdował rys wspólny,
współczucie dla mieszkańców ziemi, padołu łez.

Kto pokłada ufność w Jezusie Chrystusie, oczekuje Jego przyjścia
i końca świata, kiedy pierwsze niebo i pierwsza ziemia
przeminą i śmierci już nie będzie.

14. ТЫ, РОДИВШИИСЬ

*Ты, родившись в бедной хатке,
Вырви нас из бесей хватки.*

Коляда

Всякий, кто считает нормальным порядок вещей,
где сильные торжествует, а жизнь кончается
смертью, согласен на господство дьявола.

Христианство пускай не притворяется, что оно расположено к миру,
если видит в нем грех похоти, или универсальной Воли,
как назвал это великий философ пессимизма Шопенгауэр,
который в христианстве и буддизме находил общую черту —
сострадание к жителям земли, юдоли слёз.

Кто веряется Иисусу Христу, тот чаёт Второго пришествия
и конца света, когда первое небо и первая земля
прейдут и смерти больше не будет.

20. GRANICA

Śnił mi się sen o trudnej do przekroczenia granicy,
a przekroczyłem ich sporo, na przekór strażnikom
państw i imperiów.

Ten sen nie miał sensu, bo właściwie był o tym,
że wszystko dobrze, dopóki do przekroczenia granicy
nie jesteśmy zmuszeni.

Po tej stronie zielony puszysty dywan,
a to są wierzchołki drzew tropikalnego lasu,
szybujemy nad nimi my, ptaki.

Po tamtej stronie żadnej rzeczy, którą moglibyśmy
zobaczyć, dotknąć, usłyszeć, posmakować.

Wybieramy się tam, ociągając się, niby emigranci
nie oczekujący szczęścia w dalekich krajach wygnania.

20. ГРАНИЦА

Снился мне сон о трудной для перехода границе,
а границ я перешел немало, несмотря на стражников
государств и империй.

Этот сон был без смысла, ибо он был о том,
что все хорошо, пока нам не придется
перейти границу.

По эту сторону зеленый пушистый ковер,
и это кроны тропического леса,
парим над ними мы, птицы.

По ту сторону ничего такого, что мы могли бы
увидеть, тронуть, услышать, отпробовать.

Мы отправляемся туда мешкая, словно эмигранты,
не чающие счастья в далеких краях изгнания.

CZYTAJĄC NOTATNIK ANNY KAMIENSKIEJ

Czytając ją, uświadomiłem sobie, jak była bogata, a ja ubogi.
Bogata w miłość i cierpienie, w płacz i sny, i modlitwę.
Żyła wśród swoich, mało szczęśliwych, ale wspierających się wzajemnie,
Złączonych odnawianym na grobach paktem żywych z umarłymi.
Cieszyły ją zioła, polne róże, sosny, kartofliska
I zapachy znajomej od dzieciństwa ziemi.
Nie była wybitną poetką. Ale to sprawiedliwe.
Dobry człowiek nie nauczy się podstępów sztuki.

ЧИТАЯ «ЗАПИСНУЮ КНИЖКУ» АННЫ КАМЕНСКОЙ

Читая осознал как она была богата а я беден.
Богата любовью и болью, плачем и снами, и молитвой.
Жила среди близких, мало счастливых, но помогавших друг другу,
Соединенных всё обновляемым на могилах пактом живых с умершими.
Ее радовали травы, полевые розы, сосны, картофельные поля
И запахи знакомой с детства земли.
Не была выдающимся поэтом. Но это справедливо.
Добрый человек не обучится хитростям искусства.

Anna Kamińska | Анна Каменская



BIAŁY RĘKOPIS

(Fragmenty)

Pamięci Jana Śpiewaka

To jeszcze szczęście
iść wierszami twoich myśli
odgarniać włosy znad czoła
mojego czoła twojego
i oczy otwarte moje oczy twoje
podnosić w błękit lata
jesteś samotny jestem
i patrzysz w niebo patrzę
odlatujące
stół stoi przy oknie
lipa nam sypie pył na rękopisy
zbieram je teraz
spóźniona pszczoła
po spóźnione miody
każda litera szykuje się do odlotu
każda skrzydełka czyści
patrzysz zdziwiony
myślałem umrzeć to znaczy
nie móc kochać ciebie
lecą do twych rąk
czarno-białe litery
i każdy błąd
każdy opuszczony znaczek pisma
zaprasza cię do tańca
do istnienia

*

Plączka
tłukąca czołem o rękopisy
rozdzierająca suche papiery
kołysząca ciężkim tułowiem
łbem łomocąca o ściany szafy
lamentnica z piersią rozdartą do krwi śmiertelnej
przed bramą zamkniętą
gorliwa jak na własnym pogrzebie
wołająca
otwórz się ziemio

БЕЛАЯ РУКОПИСЬ (Отрывки)

Памяти Яна Спевака

И это — счастье
идти стихами твоих мыслей
откидывать волосы со лба
моего лба твоего
и глаза открытые мои глаза твои
поднимать к синеве лета
ты в одиночестве я
и смотришь в небо смотрю
отлетающее
стол стоит у окна
липа нам сыплет на рукописи пыль
собираю ее теперь
пчела запоздалая
за мёдом запоздалым
каждая буква готовится отлететь
каждая крылышки чистит
смотришь удивленный
я думал умереть это значит
не уметь любить тебя
летят в твои руки
черно-белые буквы
и каждая ошибка
каждый пропущенный письменный значок
приглашает тебя на танец
на бытие

*

Плачя
бьющая в рукописи лбом
раздирающая сухие бумаги
раскачивая тяжкое тело
лбом колотясь о стенки шкафа
причитальщица с грудью разодранной до смертной крови
перед закрытыми воротами
усердная как на своих похоронах
вопящая
отворись земля

*

To tylko tragedia geometrii
dwie proste przecięły się w przestrzeni
i odprysły od siebie w nieskończoność
więc dla czego punkt przecięcia euklidesowy
płacze łzami

*

Jakby Dniepr płowy
pachnący gorzkimi ziołami
co kroczył w wesołej kompanii wichrów
nagle stanął dęba
i czołem mokrym uderzywszy w niebo
runął na słoną ziemię
Tylko żytnia słoma włosów
ciepło płynęła
nad czołem zimnym
z maleńką blizną błękitną
którą matka znieczulała wargami
nad drugą blizną od łopaty
którą upuścił współwięzień
i z której krew pociekła w śnieg
a teraz tak wyzbyty bólu
jak zaspa śniegowej zamięci
pod którą leżą dwa zielone zamarzłe
jeziora oczu
i usta zatrzęsnięte

*

Это лишь трагедия геометрии
две прямые пересеклись в пространстве
и отскочили друг от друга в бесконечность
так зачем же Евклидову точку пересечения
оплакивают слезами

*

Словно палевый Днепр
пахнувший горькими травами
что бежал в веселой компании вихрей
вдруг стал дыбом
и мокрым лбом ударясь о небо
рухнул на соленую землю
Только ржаная солома волос
плыла тепло
над холодным лбом
с маленьким голубым шрамом
который мать обезболивала губами
над другим шрамом от лопаты
которую уронил союзник
и откуда кровь потекла на снег
а теперь так лишенный боли
как сутроб снежной пурги
под которым лежат два зеленых замерзших
озера глаз
и захлопнутый рот

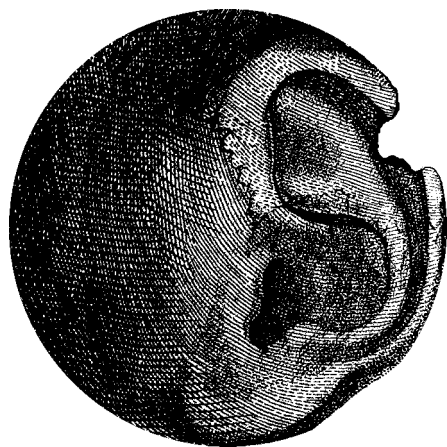
*

Wiersze upływają z żył
morza słów nieżeglowne
głos skamieniały
wyschły w słońcu samotności
szept przesypującego się piasku
Gdzie jesteś gdzie jesteś
żywy z krwi i ciała
abym cię mogła dotknąć
własnym ciałem nakryć otoczyć
w oddechu zatrzymać
w dotknięciu uwiarygodnić
Niepotrzebna mi inna nieśmiertelność
oprócz nieśmiertelności ciała
Boże wszystko czego dotknę
odpada ode mnie wszystko czego pragnę
umiera wszystko co przywołuję
odchodzi
W jakich owocach tętni jeszcze
sok naszych lat
w jakich odżywa się smakach i barwach
Bądź pozdrowiony
przez mądrość czasu
przemijającego w równoczesności trwania
przez wszystko co przechodzi nie zauważone
niezauważalne
Głębokie są przepaście słów
jakże je przebędę
chyba ptak skrzydłem je zważy
i poniesie do twoich ust
grudkę mego języka
krzyk mego snu

*

Стихи истекают из вен
несудоходные моря слов
окаменелый голос
высохший на солнце одиночества
шепот просыпающегося песка
Где ты где ты
живой из крови и плоти
чтобы я могла прикоснуться
собственным телом прикрыть окружить
в дыхании задержать
в касании удостоверить
Не нужно мне другое бессмертие
кроме бессмертия тела
Боже всё к чему ни притронусь
отпадает от меня всё чего ни пожелаю
умирает всё что призываю
отходит
В каких плодах еще пульсирует
сок наших лет
в каких оживает вкусах и красках
Здравствуй же
мудростью времени
уходящего и одновременно длящегося
всем что проходит незамеченным
незамечаемым
Глубоки пропасти слов
как же мне их перейти
разве что птица крылом их взвесит
и понесет к твоим устам
горстку моего языка
крик моего сна

Wisława Szymborska | Вислава Шимборская



W BIAŁY DZIEŃ

Do pensjonatu w górach jeździłby,
na obiad do jadalni schodziłby,
na cztery świerki z gałęzi na gałąź,
nie otrząsając z nich świeżego śniegu,
zza stolika pod oknem patrzyłby.

Z bródką przyciętą w szpic,
łysawy, siwiejący, w okularach,
o pogrubiałych i znużonych rysach twarzy,
z brodawką na policzku i fałdzystym czołem,
jakby anielski marmur oblepiła glina —
a kiedy to się stało, sam nie wiedziałby,
bo przecież nie gwałtownie, ale pomalutku
zwyżkuje cena za to, że się nie umarło wcześniej,
i również on tę cenę płaciłby.

O chrząstce ucha, ledwie draśniętej pociskiem
— gdy głowa uchyliła się w ostatniej chwili
«cholerne miałem szczęście» mawiałby.

Czekając, aż podadzą rosół z makaronem,
dziennik z bieżącą datą czytałby,
wielkie tytuły, ogłoszenia drobne,
albo bębnił palcami po białym obrusie,
a miałby już od dawna używane dłonie
o spierzchłej skórze i wypukłych żyłach.

Czasami ktoś od progu wołałby:
«panie Baczyński, telefon do pana» —
i nic dziwnego w tym nie byłoby,
że to on, i że wstaje, obciążając sweter
i bez pośpiechu rusza w stronę drzwi.

Rozmów na widok ten nie przerywano by,
w pół gestu i w pół tchu nie zastygano by,
bo zwykle to zdarzenie — a szkoda, a szkoda —
jako zwykle zdarzenie traktowano by.

СРЕДЬ БЕЛА ДНЯ

В дом творчества в горы ездил бы он,
к обеду в столовую спускался бы,
на четыре ели с ветки на ветку,
не отрясая с них свежего снега,
из-за столика у окна поглядывал бы.

С бородкой, подстриженной коротко,
лысоватый, в очках и с проседью,
с огрубевшими, усталыми чертами лица,
с бородавкой на щеке и морщинистым лбом,
словно ангельский мрамор облепила глина —
а когда так случилось, и сам бы не знал,
потому что не махом, а по чуточке
повышают цену тем, кто раньше не умер,
и он тоже эту цену платил бы.

О мочке уха, задетой осколком
— когда на мгновенье голова отклонилась, —
«чертовски повезло», говорил бы он.

Дожидаюсь бульона с макаронами,
газету с сегодняшней датой читал бы он,
большие заголовки, маленькие объявления,
или по скатерти барабанил пальцами,
а ладони были бы давно немолодые,
с растресканной кожей и толстыми венами.

Иногда от порога кто-то позвал бы:
«Пан Бачинский, вас к телефону!» —
и ничего тут не было бы странного,
что это он и что он встает, одергивая свитер,
и не спеша направляется к двери.

Разговоров при виде этого не прерывали бы,
Замерши и затаив дыханье, не застывали бы,
потому что это обычное событие — а жаль, а жаль —
так обычным событием и считали бы.

NIEKTÓRZY LUBIĄ POEZJĘ

Niektórzy
czyli nie wszyscy.
Nawet nie większość wszystkich ale mniejszość.
Nie licząc szkół, gdzie się musi,
i samych poetów,
będzie tych osób chyba dwie na tysiąc.

Lubią
ale lubi się także rosół z makaronem,
lubi się komplementy i kolor niebieski,
lubi się stary szalik,
lubi się stawiać na swoim,
lubi się głaskać psa.

Poezję
tylko co to takiego poezja.
Niejedna chwiejna odpowiedź
na to pytanie już padła.
A ja nie wiem i nie wiem i trzymam się tego
jak zbawiennej poręczy.

НЕКОТОРЫЕ ЛЮБЯТ ПОЭЗИЮ

Некоторые —

то есть не все.

Даже не большинство всех, а меньшинство.

Не считая школ, где приходится,

и самих поэтов,

таких на тысячу наберется человека два.

Любят —

но любишь и бульон с вермишелью,

любишь комплименты и голубой цвет,

любишь старый шарфик,

любишь поставить на своем,

любишь погладить собаку.

Поэзию —

да что оно такое поэзия.

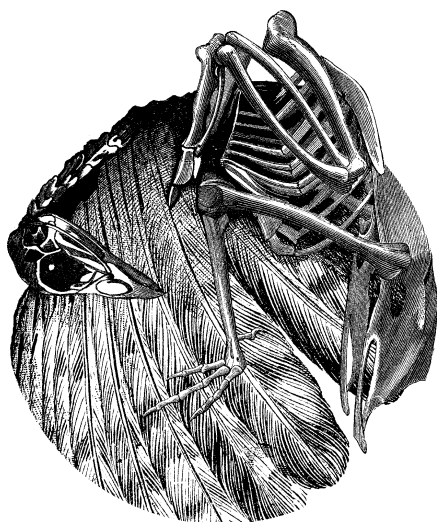
Сколько неопределенных ответов

на этот вопрос уже давалось.

А я не знаю и не знаю и на этом стою,

как на спасительных мостках.

Jeremi Przybora | Иеремя Пшибора



ŚMIERĆ PTAKA

Śmierć ptaka to jest
mała śmierć
śmierć ptaka to jest
śmierci część
śmierć ptaka to jest
dla człowieka
mała śmierć
śmierci ćwierć
dziesięć deka.

Śmierć ptaka to jest
koci skok
śmierć ptaka to jest
strzał i mrok
śmierć ptaka to jest
żał niewielki
kres bez łez
oczy dwie
snu kropelki.

Dla ptaka to lot
w jądro chmur
dla ptaka to lot
martwych piór
dla ptaka to lot
w którym nie ma
ani drzew
ani rzek
ani nieba.

СМЕРТЬ ПТИЦЫ

Птицы смерть
это смерть чуть-чуть
птицы смерть
это пёрышко слудь
птицы смерть
для людского уха
четверть смерти
сто граммов пуха
малая смерть

Птицы смерть
это когти кота
птицы смерть
ружье и темнота
птицы смерть
не подрыв основ
конец без слёз
а точки глаз
капельки снов

Для птицы — полёт
в облаков разрыв
для птицы — полёт
умерших крыл
для птицы — полёт
где нет ничего
ни неба
ни рек
ни трав
ничего-ничего

Śmierć ptaka to jest
kropla krwi
bardzo podobna do twej
kropli krwi
bardzo podobna do twej
otchłań taka
ten sam próg
bramy trwóg
więc nie lekceważ
śmierci ptaka.

Птицы смерть
это капля крови
с твоею схожая
капля крови
с твоею схожая
такая бездна
тот же порог
тревожных ворот
не пренебреги же
смертью птицы
Не пренебреги

Zbigniew Herbert | Збигнев Херберт



ŚMIERĆ LWA

1.

Wielkimi susami
przez nieobjęte pole
pod niebem nawisłym
grudniowymi chmurami
z jasnej polany
do ciemnego boru
ucieka Lew

za nim gęsta
tyraliera myśliwych

wielkimi susami
z rozwianą brodą
twarzą natchnioną
w ogniach gniewu
ucieka Lew
do lasu na horyzoncie

za nim
Boże pomiluj

idzie zajadła
nagonka
idzie nagonka
na Lwa

na przedzie
Zofia Andrejewna
cała mokra
po rannym samobójstwie
wabi nawołuje
— Lowoczka —
głosem który mógłby
skruszyć kamienie

СМЕРТЬ ЛЬВА

1

Большими прыжками
через необъятное поле
под небом нависшим
декабрьскими тучами
с ясной поляны
в сумрачный бор
убегает Лев

за ним загонщики
сплошной цепью

большими прыжками
с бородою по ветру
лицом вдохновенным
в пламени гнева
убегает Лев
в лес на горизонте

за ним
Боже помилуй

идет остервенелая
облава
идет облава
на Льва

впереди
Софья Андреевна
вся мокрая после
утреннего самоубийства
манит призывает
— Лёвочка —
голосом что мог бы
размягчить камни

za nią
synowie córki
dworscy przybłądy
stójkowi popi
emancypantki
umiarkowani anarchiści
chrześcijanie analfabeci
tołstojowcy
Kozacy
i wszelaka swołocz

baby piszcza
chłopi pohukują

piekło

2.

finał
na małej stacji Astapowo
drewnianej kołatce
przy żelaznej drodze

miłosierny kolejarz
położył Lwa do łóżka

teraz jest już bezpieczny

nad małą stacją
zapaliły się światła historii

Lew zamknął oczy
nie ciekaw świata

tylko zuchwały
pop Pimen
który ślubował
zawlec duszę Lwa
do raju

за ней
сыновья дочки
челядь приبلуды
пристава попы
эмансипантки
умеренные анархисты
безграмотные крестьяне
христиане
толстовцы
казаки
и всякий сброд

бабы визжат мужики улюлюкают

ад

2.

финал
на полустанке Астапово
деревянной колотушки
у железной дороги

милосердный начальник станции
Льва уложил в постель

теперь уже он не опасен

над полустанком
зажглись огни истории

Лев закрыл глаза
не интересуясь миром

только лихой
поп Пимен
который поклялся
душу Льва затащить
в рай

pochyla się nad Lwem
i przekrzykując
chrapliwy oddech
straszne odgłosy w piersi
chytrze pyta
— A co teraz —
— Trzeba uciekać —
mówi Lew
i jeszcze raz powtarza
— Trzeba uciekać —

— dokąd — mówi Pimen
— dokąd duszo chrześcijańska —

Lew zamilkł
schronił się w cień wiekuisty
wiekuiste milczenie

nikt nie zrozumiał prorocstwa
jakby nie znano słów Pisma

«powstanie naród przeciw narodowi
i królestwo przeciw królestwu
jedni polegną od miecza
a drugich zapędzą w niewolę
między wszystkie narody
bo będzie to czas pomsty
aby spełniło się wszystko
co jest napisane»

oto nadchodzi czas
opuszczenia domów
błądzenia w dżungli
szalonej żeglugi
krążenia w ciemnościach
czołgania w prochu

czas ściganego

czas Wielkiej Bestii

склоняется ко Льву
и перекивая
хриплое дыхание
страшные гулы в груди
вопрошает лукаво
— А что теперь —
— надо бежать —
говорит Лев
и еще раз повторяет
— надо бежать

— куда — говорит Пимен
— куда душа христианская

Лев замолчал
укрылся в тень вековую
вековое молчание

никто не понял пророчества
будто не ведали слов Писания

«восстанет народ на народ
и царство на царство
и падут от острия меча
и отведутся в плен
во все народы
потому что это дни отмщения
да исполнится
всё написанное»

вот наступает время
покидать дома
блуждать по джунглям
носиться по океану
кружить во тьме
ползать во прахе

время гонимого

время поклонения Зверю

Wiktor Woroszylski | Виктор Ворошильский



CZTERY ZIMY

Pierwsza zima mrozem zwarzyła
krew na krę gęstniejącą w żyłach.

Druga zima sypnęła śniegiem:
nic nie widzę, nie czuję, nie wiem.

Trzecia zima: pod grudą białą
coś ruszało się, coś tajało.

A teraz jest czwarta zima,
której serce już nie wytrzyma.

1955

ЧЕТЫРЕ ЗИМЫ

Первая зима — заморозила,
до ледышек в жилах кровь заворожила.

Вторая зима снегом замела —
ничего не вижу, не знаю, не слышу.

Третьею зимой в сугробе под корой
что-то там тайное шевелилось, таяло.

А теперь четвертая на землю легла,
сердце не стерпит — треснет как скала.

1955

Nie wracaj do miasta dzieciństwa,
nie znajdziesz go tam, gdzie stało,
rzeka dzieciństwa czysta
zmaconą bełkoce falą.

Po alejach posępnych
pędzą obce posągi,
po ulicach odświętnych
brzęczą obce piosenki.

Ani chwili wytchnienia
wśród makiet i manekinów.
Kto mowę twą znał — oniemiał,
kto patrzył ci w oczy — zginął.

Ach, zostaw to! Śpiesz na dworzec,
z któregoś już raz odjeżdżał,
gdy w prochem pachnącym mrozie
leżał otwarty na przestrzał.

Dziś dzwonią tam kopytami
trzej jeźdźcy innego narodu
i kłują ciebie pikami,
i mówią, że nie ma powrotu.

1955

Не ездил ты в город детства,
там нет его, не было будто,
а детская чистая речка
волною бормочет мутной.

По аллеям тенистым
чужие стоят постаменты,
по проспектам огнистым
чужие звучат комплименты.

Макеты и манекены
дыханье и дух забили.
Кто знал твою речь — онемели,
кто взглядом дарил — погибли.

Нет, нет! На вокзал — однажды
уже твой отъезд выдавший,
в развалинах нараспашку,
в морозе и гари лежавший.

Там ныне звенят копыта
трех всадников-чужеземцев,
твердящих, что нет возврата,
рубающих память о детстве.

1955

NIEDORZECZNOŚĆ

Nie ma. Jak w wodę kamień.
Żałosne dociekanie.
Moje niedoczekanie.

W wodę, w ogień, pod ziemię.
Niemądrze, niepotrzebnie.
Moje niedopatrzenie.

Moje niedomówienie.
Moje niedosłyszenie.
Moje niedotykanie.

Za oknem — coraz ciemniej.
Moje niedopatrzenie.
Moje niedoczekanie.

1955

НЕЛЕПО

Нету. Как камень в воду.
Жалостно не доискался.
Ждал я, да не дождался.

В воду, в огонь, в непогоду.
Неразумно, ненужно.
Недоглядел я недужно.

Не договорил, не дослышал.
Не дотронулся.
Недовышел.

В окно не видать уже солнца.
Недосмотрел, хоть старался.
Ждал я — да не дождался.

1955

Nasze słowa największe najświętsze
jak chorągwie rozdarte na wietrze

Nasze słowa gromy bez echa
świst powietrza w rozdartych miechach
strun rdzewienie i szept zaniechaj

Po raz wtóry inaczej konali
rządcy dusz naszych podli i mali

Zachodziło fałszywe słońce
stały obok nasze słowa sławiące
stało obok milczenie dławiące

1956

А слова наши высокие святы
как изодранные флаги в пустыне

А слова наши гром без отголоска
скрежет воздуха и таянье воска
струны ржавые на нёбе известка

Наших душ государи не под плачи
во второй раз помирали иначе

Так закатывалось ложное светило
наше славящее слово заходило
комом к горлу молчанье подкатило

1956

MIASTO

Więc jeszcze tego było trzeba,
więc jeszcze to w pamięci zmieszczę:
odłamki strzaskanego nieba
deptać bezradnie w obcym mieście.

Potem zejść niżej. Nie do piekieł:
do podziemnego lazaretu.
Lekarzom oddać się w opiekę,
podobnym do zmęczonych kretów.

Patrzeć, jak sączy się powoli
w szklanych arteriach surowica,
patrzeć na rany, wiedzieć: boli,
wiedzieć i widzieć okiem widza.

Potem stąd wyjść. I wszystko przeżyć.
Nad miasta stojąc popiołami,
w sklezione niebo znów uwierzyć —
w sklezione niebo z aniołami.

Listopad 1956

ГОРОД

И это мне в переизбыток,
и это — в памяти, как в жесте:
по крошеву небес разбитых
хрустеть подошвой в Будапеште.

Спуститься ниже, но не к пеклу,
до погребного лазарета.
Врачам отдаться под опеку —
измученным кротам без света.

Глядеть, как сыворотка крови
из склянки медленно сочится,
глядеть на раны, знать о боли
и видеть оком очевидца.

И выйти. И, в руинах стоя,
опять уверовать без гнева
в то склеенное, голубое
и даже с ангелами небо.

Ноябрь 1956

WYROK

Skazani na wydanie
w ręce fałszywych sędziów
usta świadków fałszywych
sami bez ust bez rąk

skazani na samotność
ziemi okrągłej celi
z przygryzionym językiem
wirującej w przestrzeni

skazani na skazanie
śmierć bez daty bez nazwy
Konopie Ołów Ogień
bez nieba otwartego

na chyłkiem pogrzebanie
na huczne zapomnienie
zmartwychwstanie z trąbami
i wieczne milczenie

1958

ПРИГОВОР

Осуждены на выдачу
в руки неправедных судий
речения лжесвидетелей
сами без речи без рук

осуждены на камеру-
одиночку шара-Земли
вращающейся в пространстве
с прикушенным языком

осуждены на судилище
на смерть без даты без имени
Огонь Свинец Конопля
без открытого неба

на зарыванье тайком во рвы
на гулкое забвение
на воскресенье под звук трубы
и вечное молчание

1958

Już się nie mienię Już niemieję
Nieuniknienie kamienieję
Wszystko zasklepia się zawiera
w kamieniu między mną i teraz
w szumieniu między mną i mową
w zdumieniu między mną i tobą
Kołace się w kamieniu dusza —
wielkiego dzwonu nie porusza
W żyłach kamienia iskra krąży —
wytrysnąć świeżą krwią nie zdąży
Wszystko zapada się w milczenie
w ciemne strumienie w dni słumienie
Słowo za słowem zapomniane
w kamienną przemienione pianę
Niemo o mowy odzyskanie
modli się całym sobą kamień

1978

Уж не меняюсь а немею
Неумолимо каменею
Все замыкается застынет
каменьем между мной и ныне
а между мной и речью — снами
недоуменьем между нами
Душа и в камне в стенки бьется —
но колокол не шелохнётся
В прожилках камня кружит искра —
но крови не всплеснётся брызга
Всё застывает всё утонет
в тех тонах молчаливых столах
И канет слов поток забвенный
и станет каменною пеной
Об обретенъи речи немо
взмолится камень глядя в небо

1978

W coś z czego powstałem zapadam się znów
Strzępów słów kurczowo chwytam się strzępów snów
Z palców wyslizguje się sparciała nieć
W palcach rozpełza się połyskliwe nic
Jeszcze coś zagadam gdy zapadam w sen
W pół głosu w pół losu z tych grząskich den
Jeszcze drętwiejącą podźwignę dłoń
Jeszcze schodzącą się odgarnę toń

1979

Во что-то откуда восстал я падаю вновь
Судорожно вцепляюсь в клочья слов клочья снов
Из пальцев выскальзывает обветшалая нить
И в пальцах ничто начинает лосниться и гнить
Еще загадаю впадая в те неводы сна
В полшёпота опыта этого вязкого дна
Еще онемевшую руку чуть-чуть подыму
Еще отведу накатившую жижу и тьму

1979

**PEWNEJ ZIMY W PEWNYM MIEŚCIE
ROBOTNICY OSTRZEGAJĄ PRZECHODNIÓW
ŻEBY NIE PRZYŁĄCZALI SIĘ DO NICH**

Idziemy Nie przyłączajcie się do nas
Nie przyłączajcie się do nas
Wy którym jeszcze nie wszystko zabrano
Nie przyłączajcie się do nas
Póki wam starczy chleba i nadziei
Nie przyłączajcie się do nas
Wasz ogień grzeje Nasz gryzie i zżera
Nie przyłączajcie się do nas
Wam kipi kasza Nam rozpacz bulgoce
Nie przyłączajcie się do nas
Wasz próg spokojny Nasz krzyczy zgwałcony
Nie przyłączajcie się do nas
Was chronią mury My do nich przyparci
Nie przyłączajcie się do nas
Którym z ramienia ręki nie wyrwano
Nie przyłączajcie się do nas
Z ust ostatniego kęsa nie wyrwano
Nie przyłączajcie się do nas
Brata spomiędzy braci nie wyrwano
Nie przyłączajcie się do nas
Języka krwawo z krtani nie wyrwano
Nie przyłączajcie się do nas
Póki was boli ale nie tak boli
Póki was mierzi ale nie tak mierzi
Póki was depczą ale nie tak depczą
Póki was gnoją ale nie tak gnoją
Póki wam starczy piwa i pokory
Nie przyłączajcie się do nas
Nie przyłączajcie się do nas

1970-1976

**ОДНАЖДЫ ЗИМОЮ В ОДНОМ ГОРОДЕ
РАБОЧИЕ ОТГОВАРИВАЮТ ПРОХОЖИХ
ПРИСОЕДИНИТЬСЯ К НИМ**

Мы идем А вы не ходите с нами
Вы не ходите с нами
Вы у кого не всё еще отняли
Вы не ходите с нами
Пока вам хватает хлеба и надежды
Вы не ходите с нами
Ваш огонь греет Наш выжигает
Вы не ходите с нами
У вас каша вскипает У нас накипело
Вы не ходите с нами
Ваша дверь тиха Наша взломана стонет
Вы не ходите с нами
Вам стена защитой Мы к стене приперты
Вы не ходите с нами
Кому локтя из сустава не вырвали
Вы не ходите с нами
Изо рта последней корки не вырвали
Вы не ходите с нами
Брата из братской семьи не вырвали
Вы не ходите с нами
Пока язык из гортани не вырвали
Вы не ходите с нами
Пока вам больно но не так еще больно
Пока вам тошно но не так еще тошно
Пока вас топчут но не так еще топчут
Пока вас мучат но не так еще мучат
Пока вам хватает пива и смиренья
Вы не ходите с нами
Вы не ходите с нами

1970-1976

W kamieniejącym grzęzawisku
naszej powszedniej głuchej wojny
w tym koczowisku w tym uścisku —
nigdy nie byłem taki wolny

Pod tą powierzchnią rozbełtaną
gdzie podły prąd i płaz podwodny
z rozdartą wargą słoną raną —
nigdy nie byłem taki wolny

Za ciemnej gwiazdy poruszeniem
wbity na gwizd na gwóźdź potworny
Z tym poniżeniem porażeniem —
nigdy nie byłem taki wolny

Gdzie skrzypi tramwajowa pętla
gdzie błysk i zamach niezawodny
w pułapce zmurszałego piękna —
nigdy nie byłem taki wolny

Bo wszystko w wolność się zamienia
gdy zniewolenia pełna miara:
ciężki dech ziemi krzyk kamienia
i ta zapluta lawa szara

I krąbny obrót słonecznika
i czujny sen i strzep natchnienia
to — przestrzeń z klucza się odmyka
to — wszystko w wolność się zamienia

I spod powłoki spod zaćmienia
życie swą jasną twarz wychyli
bo wszystko w wolność się zamienia
czego dotkniemy w takiej chwili

1978

В затягивающей трясине
наших глухих вседневных боев
в этой рутине в этой тине —
я еще не был так свободен

Где газ болотный гад ползучий
ползут и душат из колдобин
с губою рваной раной жгучей —
я еще не был так свободен

Бумажных звезд шипами вздетый
на гвоздь на свист на крест Господень
униженный полураздетый —
я еще не был так свободен

Где на кругу трамвай скрежещет
и вспышка прямо в очи хлещет
среди соблазнов блазней своден —
я еще не был так свободен

Ибо становится свободой
всё когда чаша перельется:
воплъ камня почвы дух и воздух
по-над заплеванным колодцем

И ход подсолнуха за солнцем
и чуткий сон и стих свободный
это — замок с пространства сорван
и всё становится свободой

Под веками как под колодой
жизнь шевельнется и проснется
и всё становится свободой
чего мы в этот миг коснемся

1978

JESTEŚ
(Fragmenty)

5

Jesteś więc jesteś sobą i
nie jesteś kimś innym To boli
nie móc wyjść z siebie wejść w kogoś
zawsze nosić tę jedną twarz

Już znoszona nie do zniesienia
O wreszcie
wymienić skórę wątrobę język
Ty to kto inny Wymienić imię oddech i los

Może to się da zrobić Słyszałeś
na mieście wymieniają twarze na maski
malowane Na mieszki
miętoszone Na miski
miedziane Na miazgi
macerowane Na mózgi
mielone Pośpiesz się wymień

Wymień numer Jesteś w rejestrze Czekano na ciebie

10

Jesteś więc mimowiednie piszesz ten hieroglif
który tobie pisany

Przypadkiem w tę ulicę skręciłeś Więc żyjesz

Spotkałeś tego chłopca Jeszcze go nie znałeś
i dziesięć lat dzieliło was od podzielenia
tego celu tej celi

Odmówiłeś nie wiedząc że w i ę c e j odmawiasz

Zgodziłeś się niewiele więcej wiedząc

Из цикла
«ТЫ ЕСТЬ»

5

Ты есть значит ты это ты а не
кто-нибудь другой Это больно
не уметь выйти из себя войти в другого
всегда носить одно и то же лицо

Уже изношенное невыносимо
О наконец
поменять кожу печень язык
Ты это кто-то другой Поменять имя дыханье судьбу

Может выйдет Ты слышал
в городе меняют лицо на размалеванную
маску На измочаленную
мошну На вымазанную
миску На размоченную
мезгу На размягченные
мозги Спеша поменяй

Поменяй номер Ты в списке Тебя ждали

10

Ты есть значит невольно ты чертишь тот иероглиф
который тебе начертан

Ты случайно свернул в эту улицу Значит ты жив

Ты встретил этого парня Ты еще его не знал
и десять лет отделяло вас пока вы поделите
эту цель эту камеру

Ты отказался не зная что от б о л ь ш е г о отказываешься

Ты согласился на малое немногим больше зная

Kochałeś tę aktorkę całkiem bez przyczyny
Jaki zmysł by wypatrzył jej wniebowstąpienie

I do pisarza tego lgnąłeś bez przeczucia
Jeszcze dREW nie zrąbano dla niego na stos

Napisałeś te słowa dla rymu Po latach
ptak w nich skrzydłami nagle zatrzepotał

Tysiąc przypadków składało się w los
Wybór był ślepy Wybór był prawdziwy

Mordercę swego też spotkałeś Szedł
pod rękę z twoim zbawcą Śpiewali pijani

II

Jesteś więc jest w tobie
ten sens którego nie znasz Ale to twój sens

Coś tobą słucha i coś tobą mówi
coś tobą śpiewa pędzi i przystaje

Coś potyka się tobą i pada
Coś buduje wieżę

To on to ono To z ciebie ty z tego
Jak śmiertelna choroba Jak eliksir życia

I nie znasz tego choć czasem przeczuwasz
lub coś przeczuwa tobą

Coś tobą woła wolności Coś ciebie
Jak drzazgę smolną wbija w nocny gąszcz

Ты любил эту актрису совсем беспричинно
Какое чувство уловило бы ее вознесение

И к писателю этому льнул без предчувствия
Еще дров не нарубили ему на костер

Ты написал эти слова ради рифмы По прошествии лет
в них птица внезапно затрепетала крылами

Тысяча случайностей складывалась в судьбу
Выбор был слепым Выбор был настоящим

Встретил ты и своего убийцу Он шел
под руку с твоим спасителем Они пели оба пьяные

11

Ты есть Значит в тебе есть
некий смысл тебе неизвестный Но твой

Нечто в тебе слушает и нечто в тебе говорит
Нечто в тебе поет бежит замирает

Нечто в тебе спотыкается и падает
Нечто воздвигает башню

Это он это оно Это из тебя из этого ты
как неизлечимая болезнь как эликсир жизни

И ты не знаешь этого но иногда подозреваешь
или нечто подозревает в тебе

Нечто в тебе взывает о свободе
Нечто тебя как смолистую щепку швыряет в чашу ночную

Wybierasz Ale coś tobą wybiera

Piszesz Coś tobą pisze Także to
Te właśnie słowa

Coś w tobie Ty w czymś

13

Jesteś a więc jesteś mną
który zaznał łaski miłości lecz
nie zaznał łaski wiary

zaznał łaski zachwyty
i wdzięczności lecz
wiary nadziei łaknął jak
ciepłego wiewu na tym wiatrowisku

stał przed
madonną tego kraju
ze szramami na ciemnej twarzy
i prosił
o nadzieję wiarę
o nadzieję wiary
o wiarę w nadzieję
tylko nadzieję

1977

Ты выбираешь Или нечто в тебе выбирает

Ты пишешь Нечто в тебе пишет В том числе
и эти вот эти слова

Нечто в тебе Ты в чем-то

13

Ты есть А значит ты это я
познавший благодать любви но не познавший
благодати веры

познавший благодать восхищенья
и благодарности но
веры надежды жаждавший словно
теплого веянья на перепутье ветров

стоявший
перед мадонной этой страны
темнолицой в шрамах
и моливший
о надежде о вере
о надежде на веру
о вере в надежду
лишь о надежде

1977

LUSTRO (Fragmenty)

1

Ten syjący śnieg mojego starzenia się
zasypywania niepamięcią słów twarzy przypadków życia
jest zarazem śniegiem powrotu
dawnych zim zdumień dźwięcznych zamieci
idę białym śladem lekki bez tych lat
tu gdzie rzeka dzieciństwa stanęła
na drugą stronę przechodzę lodowy brzeg
między dzwonicami ośnieżonymi
drzewami ulepionymi z bieli
zasypanym śladem przez ogród aż na sam kraniec
rozchyłam oblodzone ścieżki lecz tam
nieznajomy sen i cofam się w zamieszaniu

10

Zaspa jest białym kościołem zimy
Ziemia wznosi modły wieżami zasp
Wejść w ich dzwonienie zaprasza wejść w ich biel
uwierz pokochaj z polem wzniosłym się połącz

W co pole wierzy
Do kogo modli się pole
Wierzy w zimę czy wierzy w dzwoniącą wiosnę
czego naucza rozpostarta religia pola

Czy modli się o odczarowanie odtajanie
czy z pokorą przyjmuje śniegów obcowanie
wypatruje w kurzawie Boga jedyne

a kiedy las-inowierca kłujący świerkami
podchodzi otacza
przeciw niemu się ścina w swojej płaskiej
ciężkiej
lodowatej wierności

**Из поэмы
«ЗЕРКАЛО»**

1

Этот сеющий снег моего старения
засыпания забвением слов лиц происшествий жизни
это и снег возврата
прежних зим изумлений заметей звучных
прохожу по белому следу легкий без этих лет
здесь где стала река моего детства
на другую сторону на оледенелый берег
меж заснеженными звонницами
деревями вылепленными из белизны
по занесенному следу сквозь сад и до самого края
раздвигаю льдистые стёжки но там
незнакомый сон и я отступаю в смущеньи

10

Сугроб это белая церковь зимы
Земля возносит молитвы главами сугробов
Войди приглашает в их перезвон в их белизну
поверь полюби с возвышенным полем сойдись

Во что поле верит
Кому молится поле
В зиму оно верит или звенящую весну
чему обучает распростертая религия поля

Молит ли оно о снятии чар о таянии снега
или смиренно принимает снежный покров
высматривая в поземке Единого Бога

а когда лес-иноверец слово-колкий
подступает осадой
оно против него застывает в плоской
тяжелой
ледовитой верности

Już tylko o tym
co ze mnie upływa
co mnie opływa
oceanie czasu kropla po kropli

Czy to krew
czy to ogień
czy to śnieg
czy to mrok

ciurkające pluszczące pieniące się
drażące skałę każdego dnia

podmywające ląd w każdej chwili
i raptem
zamarzające bezdźwięcznie
w kościsty uchwyt na gardle
pancerz śmierci
szklaną miazgę w arteriach
bezbieżne lustrzane pole
sybir

1980-1981

11

Уже только об этом
из меня выплывающем
меня омывающим
океане времени капля по капле

Кровь ли это
или огонь
или снег
или мрак

хлюпает плещется пенится
точит камень каждого дня

подмывает каждой минуты твердь
и вдруг беззвучно смерзается
в костистую хватку на горле
панцирь смерти
стеклянное месиво в венах
безбрежное зеркальное поле
сибирь

1980-1981

DZIENNIK INTERNOWANIA I
(Białolęka-Jaworze, zima 1981-1982)

PODSŁUCHANE

zdałeś ten łom
no zdałem
ja nie zdałem
trzeba było zdać
co będę zdawał i brał
zdawał i brał

BEZPIECZEŃSTWO

Zdawało ci się Śpij Nikt nie dzwonił
To nie twój dom nie wtargną do niego
drzwi zamknięte od zewnątrz nie wyłamią ich
Człowiek na korytarzu
nie przyszedł po ciebie
on ciebie pilnuje

NIECH PAN TO PODPISZE

Pan mnie nie zna ale ja pana znam
Ja się panem interesuję
Jak pan nie chce tymi słowami to niech pan własnymi
Szkoda że pan tak jakoś
Jak pan nie to ja
Sam pan wybrał
To nie będzie nic przyjemnego

Из цикла «ДНЕВНИК ИНТЕРНИРОВАНИЯ I»
(Бялоленка-Явоже, зима 1981-1982)

ПОДСЛУШАНО

Сдал ты что ли этот лом
ну сдал
а я не сдал
надо было сдать
чего ж я буду сдавать и брать
сдавать и брать

БЕЗОПАСНОСТЬ

Померещилось тебе Спи Никто не звонил
Это не твой дом в него не ворвутся
Двери заперты снаружи их не выломают
Человек в коридоре
не пришел за тобой
он тебя стережет

ПОДПИШИТЕ-КА ЭТО

Вы меня не знаете а я вас знаю
Я вами интересуюсь
Не хотите так напишите своими словами
Жаль что вы как-то так
Если вы нет то я
Сами выбрали
Ничего хорошего не ждите

SPOTKANIE

Obrośnięci mężczyźni
rzucają się sobie w ramiona
Jak tam nasza cela
Kto śpi na mojej pryczy

Rozdarty więzienny życiorys
zrasta się na chwilę
pierwsza cela staje się
porzuconą ojczyzną
sentymentalnym dzieciństwem więźnia

ВСТРЕЧА

Заросшие мужчины
кидаются в объятия друг друга
Как там наша камера
Кто спит на моих нарах

Рваная тюремная биография
на мгновение срастается
первая камера становится
утраченной родиной
сентиментальным детством зэка

DZIENNIK INTERNOWANIA II
(Darlówko, wiosna-lato-jesień 1982)

MORZE

Morze jest jak Bóg

Słyszę jego szum
nie widzę za mgłą za lasem

Tak blisko
a nie dojdę

Myślę że jest
nie mam pewności
chcę żeby tam było

BYLE DO WIOSNY

Ziemia
szary więzień na kosmicznym spacerunku
wydreptała znów kółko
i wróciła
w ten smutek tę jesień
gdzie dni żółkną i osypują się
wiatr szarpie mokrą bieliznę mgły
i tylko klucz żurawi
otwiera szczelinę w niebie

1982

**Из цикла «ДНЕВНИК ИНТЕРНИРОВАНИЯ II»
(Дарлувко, весна-лето-осень 1982)**

МОРЕ

Море как Бог

Слышу его шум
а не вижу за туманом за лесом

Так близко
а не дойти

Думаю что оно есть
не уверен
хочу чтоб оно там было

ЛИШЬ БЫ ДО ВЕСНЫ

Земля
серый зэк на космическом прогулочном дворике
снова вытоптала круг
и вернулась
в эту грусть эту осень
где дни желтеют и облетают
ветер треплет мокрое белье тумана
и только клин журавлиный
вышибает расщелину в небе

1982

KOŚCIÓŁ

Krzysztofowi

Co ja tu robię w tym kościele
przed czym ukrywam się w tym lesie
w tym domu pod sklepionym śpiewem
w płaczu i świetle i popiele

Dokąd powracam skąd przychodzę
jak ja oddycham w tym kamieniu
w tej tajemnicy w męce w uldze
jak ja umieram jak się rodzę

Co słyszę w tym huczącym słowie
i co mamroczę wargą suchą
o co się modłę bluźnię błagam
co milczę czego nie wypowiem

Co ja tu robię na tym świecie
jak się prostuję żyję czuję
co we mnie drży co pełga we mnie
gdy wiatr porusza dzwon i świecę

Wielkanoc 1983

КОСТЁЛ

Кишиитофу

Чего я тут от чьей облавы
в этом лесу в этом костёле
скрываюсь в этом доме певчем
в слезах и пепле в свете славы

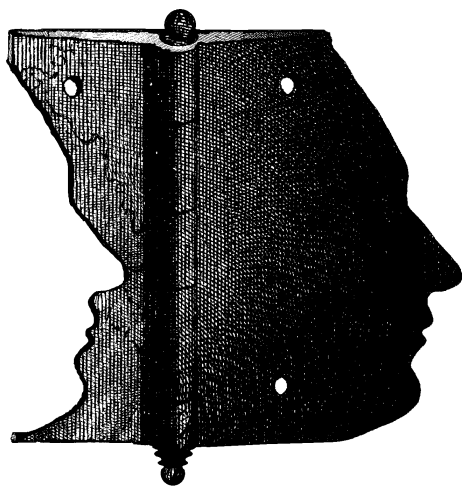
Куда откуда возвращаюсь
как я дышу в объятьях камня
в той тайне муке отпущеньи
как умираю как рождаюсь

Что слышу в этом гулком слове
что бормочу губой сухой
о чем молюсь молю ругаюсь
что умолчу чего не молвлю

Чего я тут на этом свете
как распрямляюсь как живу я
и что дрожит во мне под ветром
качнувшим колокол и свечи

Пасха 1983

Агнешка Осецкая | Agnieszka Osiecka



*(Wiersz z prywatnych papierów Jerzego Giedroycia
znaleziony po jego śmierci)*

Przywilejem polityka jest nadzieja, którą widzi w oczach tych,
którzy go wybrali, którzy mu zawierzyli swoje żony, zwierzęta
i dzieci, i którzy powiadają: «Na koniec jesteś».

Nie zaznał Pan tego.

Hańbą polityka jest zawód, który sprawił tym, którzy go wybrali,
którzy powierzyli mu swoje żony, zwierzęta i dzieci,
i którzy powiedzieli: «Na koniec jesteś».

Nie zaznał Pan tego.

Przywilejem polityka jest widzieć swój skrawek świata lub kraju
zrealizowany, w miarę sprawiedliwy, w miarę syty, w miarę piękny,
w miarę taki, jakiego pragnął.

Nie zaznał Pan tego.

Hańbą polityka jest widzieć swój skrawek świata jedynie w miarę
zrealizowany, jedynie w miarę sprawiedliwy, jedynie w miarę
syty i w miarę piękny.

Nie zaznał Pan tego.

Przywilejem polityka jest umieć osiągnąć kompromis, pół prawdy,
pół szczęścia, pół celu, pół pokoju.

Nie zaznał Pan tego.

Hańbą polityka jest umieć osiągnąć jedynie kompromis, pół szczęścia,
pół prawdy, pół celu, pół pokoju.

Nie zaznał Pan tego.

Hańbą polityka jest zdobyć miłość tłumu.

Nie zaznał Pan tego.

Przywilejem i hańbą polityka jest pieniądz.

Nie zaznał Pan tego.

Przywilejem i hańbą polityka jest nędza.

Nie zaznał Pan tego.

Przywilejem i hańbą polityka jest odpoczynek.

Nie zaznał Pan tego.

Przywilejem takich jak Pan — jest miejsce w historii i wieczny szacunek.
I zaznał Pan tego.

*(Стихи, обращенные к Ежи Гедройцу
и обнаруженные у него в личных бумагах после его кончины)*

Привилегия политика — надежда, которую он видит в глазах тех,
кто его выбрал, кто вверил ему своих жен, скот и детей
и кто говорит: «Наконец-то ты есть».

Вам этого не досталось.

Позор политика — разочарование, которое он доставил тем,
кто его выбрал, кто вверил ему своих жен, скот и детей
и говорили: «Наконец-то ты есть».

Вам этого не досталось.

Привилегия политика — видеть свой краешек мира или страны
обустроенным, в меру справедливым, в меру сытым, в меру
прекрасным, в меру таким, как он хотел.

Вам этого не досталось.

Позор политика — видеть свой краешек мира лишь в меру
обустроенным, лишь в меру справедливым, лишь в меру
сытым и прекрасным.

Вам этого не досталось.

Привилегия политика — уметь достигать компромисса,
полуправды, полусчастья, полуцели, полумира.

Вам этого не досталось.

Позор политика — уметь достигать только компромиссов,
полусчастья, полуправды, полуцели, полумира.

Вам этого не досталось.

Позор политика — заслужить любовь черни.

Вам этого не досталось.

Привилегия и позор политика — деньги.

Вам этого не досталось.

Привилегия и позор политика — нищета.

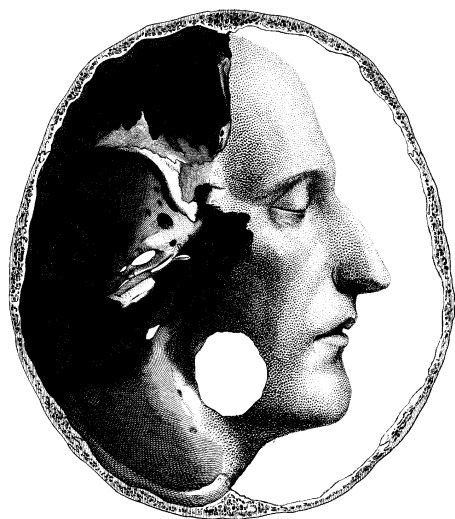
Вам этого не досталось.

Привилегия и позор политика — отдых.

Вам этого не досталось.

Привилегия таких, как вы, — место в истории и вечное уважение.

И это вам достанется.



Jerzy Ficowski | Ежи Фицовский

SZATY PEŁNE NIKOGO

Skończyła się owacją
monarsza parada
Nowe Szaty Cesarza
mogły dopiąć swego
mimo brzucha na którym
pruły się iluzje

aż nagi włożył gacie
wziął insygnia stare
ogrzał się na komnatach
przeszedł do historii

Teraz nas olśniewają
same szaty puste
z dekretem za pazuchą
z bezkrólewem w środku
na miarę i na wiarę
na ostatni guzik
i za grosz ostatni

I kiedy ktoś zakrzyknie
że w tych szatach sutych
jest pełno ach nikogo

z tych fałd rękawów zwinna
obstawa wyskoczy
żeby go zrewidować
czy aby w ubraniu
nie przemycił siebie

ПЛАТЬЕ ПОЛНОЕ НИКОГО

Монаршая процессия
окончилась успешно
Новое Платье Короля
сохранило форму
хотя на пузе поползли
последние иллюзии

а голый надел кальсоны
вздернул регалии старые
истопил на прощанье камин
и стал достоянием истории

Теперь над нами реет
одно пустое платье
за пазухой декреты
бесцарствие в середине
по мерке и на вырост
и на живую нитку
и мертвых петель ряд

А как воскликнет кто-то
что в этом пышном платье
полным-полно ох никого

из рукавов и оборок
посыплется верная стража
налицо его и наизнанку
прошмонают не протаскил ли
в одежде себя самого

Z KRONIKI WYDARZEŃ

w domu powieszonego
mówiono płynnie
o wodzie

w domu topielca
poruszano węzłowe problemy
sznurka

to wywołało ożywienie
pełne śmiertelnej powagi

prelegentami byli
powroźnik i pletwonurek
co zapewniło
wysoki poziom
wody
i zwięźłość
stryczka

ИЗ ХРОНИКИ СОБЫТИЙ

в доме повешенного
разливались речи
о воде

в доме утопленника
анализировались узловые проблемы
веревки

оживленные дискуссии
были смертельно серьезны

докладчиками были
канатчик и ныряльщик
что обеспечило
высокий уровень
воды
и сжатость
петли

Z NOTESU

O o frrr ptaszek leci
o tam widzisz jaki
o już troszkę go nie ma
o znów jest

o upierzeniu dowolnym
na zimę nie odlatuje
jest pod ścisłą ochroną
gnieździ się w dziuplach
kłopotliwych okoliczności
gniazda nie kała

kiedy jaś nie chce jeść
kiedy jan nie chce jeść
kiedy Nic schwytane w garść
staje się pięścią
kiedy pytanie pada i
nie podnosi go żadna odpowiedź

wtedy frrr ptaszek leci
o tam widzisz jaki
o już troszkę go nie ma
o jest znów

ostatnio widziano okaz
wyjątkowo sporych rozmiarów

ИЗ БЛОКНОТА

Ой-ёй вылетела птичка
ой там гляди какая
ой еще чуть-чуть и нет
ой опять тут

оперенье какое хотите
на зиму не улетает
живет под надежной охраной
гнездится в удобных развилках
запутанных обстоятельств
сор из гнезда не выносит

Когда ясь не хочет есть
когда ян хочет есть
а Пусто словленное в горсть
в кулак преобразает кисть
и на вопрос нивесьть о чем
нет ни ответа ни известий

тогда ой вылетела птичка
ой там гляди какая
ой еще чуть-чуть и нет
ой опять тут

а недавно видали особь
чрезвычайно огромных размеров

OTWARTE DRZWI

Znalazł się w sytuacji
bez wejścia

stał u otwartych drzwi
wywazał je w milczeniu
tak szczelnie stojące otworem
że się pukanie nie przeciśnie

a z drugiej strony
samo niedoczekanie
mosiężna klamka zielona
od tyłu spoconych rąk
i sufit krztusił się zaduchem ciszy

aż języki nieobce języki
odparzone od milczenia
zabełkotały śmiesznie o nim
wdzięczne aż do czerwieni
za wyjęcie knebli

wtedy go dostrzeżono

Zabłysło tak krótko
że nie zdążył rzucić cienia

ОТКРЫТЫЕ ДВЕРИ

Он оказался в безвыходном
положении

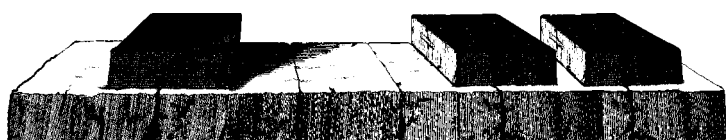
он стоял у открытых дверей
и молча ломился в них
так плотно были открыты
что и стук не пробьется

а с той стороны
ждут не дождутся
медная ручка в зелени
ото всех запотелых рук
и потолок тишиной поперхнулся

вдруг языки на родном языке
от молчанья мозоли натершие
забормотали о нем по-смешному
смущенные благодарные
за вынутый кляп

тут-то его и заметили

Так коротко полыхнуло
не успел и тени отбросить



Jarosław Marek Rymkiewicz | Ярослав Марек Рымкевич

CZWARTA PIECZĘĆ

Koń maści trupioszarej, mówi nowy przekład.
Albo koń błądy, według księdza Wujka.

Jeździec siedzący na nim nazywa się Śmierć.
Nad czwartą częścią ziemi jest mu dana władza.

Jego są wszystkie rzeki płynące na północ.
Jego są lagry w śniegu i psy milicyjne.

Jego są wszy w więzieniu na Zamarstynowie.
Jego są wszystkie skargi pod podartym kocem.

Jego są ciała skostniałe w bydłych wagonach.
Pięści walące w drzwi o czwartej nad ranem.

Jego są wszystkie siekiery pracujące w tajdze,
Usta i oczy, które zasypywał śnieg.

Jego są reflektory na strażniczych wieżach,
Wszystkie prycze w barakach i wszystkie sienniki.

Jego jest czterech aniołów w czterech stronach świata
I siedzący pod sosną żołnierz w płaszczy-pałatce.

Koń maści trupioszarej, mówi nowy przekład,
Cała kraina zmarłych za jego plecami.

I zabijał nas mieczem, głodem i zarazą
I przez dzikie zwierzęta, które są na ziemi.

Sierpień 1982

ЧЕТВЕРТАЯ ПЕЧАТЬ

Конь трупно-серой масти, таков теперь перевод,
Или, как в Библии старой говорилось, конь блед.

Всадник, на нем сидящий, носит имя Смерть.
Над целой четвертью света дана ему власть.

Ему подвластны воды текущих на север рек.
Милицейские овчарки и по пояс в снегу лагеря.

Вши сорокового года в камерах львовской тюрьмы.
Под одеялом драным всякий тихий стон.

Окоченелые трупы в вагонах для скота.
Сапоги, на рассвете колотящие в дверь.

Все топоры и пилы, работающие в тайге,
Рты и глаза, которые заносил снег.

Все со всех вышек слепящие прожектора,
Все барачные норы и тряпье, на котором спят.

С четырех сторон света четверка ангельских труб.
И солдат в плащ-палатке, сидящий под сосной.

Конь трупно-серой масти, таков теперь перевод.
Целое царство мертвых возникает за ним.

Он убивал нас заразой, голодом и мечом
И дикими зверями, которые есть на земле.

Август 1982

ULICA MANDELSZTAMA

A gdzie jest ta ulica Nie ma tej ulicy
Idą przez śnieg w walonkach carscy robotnicy

A gdzie jest ta ulica To wiemy my troje
Tam gdzie kości są w ziemi jako w drzewie słoje

Tam gdzie w słojach krew płynie Wszystko jedno czyja
Jak u Schuberta śpiewa długa biała szyja

Tam gdzie kości puszczają zielone gałązki
Od wieczności nas dzieli tylko chodnik wąski

Tam gdzie on sobie chodzi karmi szczygły kosy
Jak u Schuberta w pieśniach długie białe włosy

Jak długa biała szyja naszej krwi naczynie
Jak krew gdy czarną falą z ust i uszu płynie

Tam gdzie z Bogiem pod rękę co dzień spaceruje
Kufajkę ma przegniłą i w szwach mu się pruje

Za nim enkawudzista idzie w sztok pijany
A Bóg z Schubertem grają na dwa fortepiany

Lipiec 1981

УЛИЦА МАНДЕЛЬШТАМА

Где она эта улица Улицы этой нету
Топчут тропу рабочие валенками по снегу

Где она эта улица Знаем только мы трое
Там где как кольца ствольные кости под мерзлотою

Где по стволу подымается кровь А чья — что за дело
Как у Шуберта птичьего горло белое пело

Там где кости зелёными прорастают ростками
Отделены от вечности шаткими мы мостками

Где он ходит по-прежнему кормит щеглов щегляток
Как на ручье у Шуберта солнечный луч не гладок

Как это горло белое крови сосуд непрочный
Как эта кровь что чёрною бьёт из кости височной

Там где он с Богом под руку выведен на прогулку
В полуистлевшем ватнике под щеголью погудку

Следом охранник тащится спотыкается пьяно
И разыгрался с Шубертом Бог на двух фортепьяно

Июль 1981

NIEKIEDY TO JEST RÓŻA

Niekiedy to jest róża wtedy jest spróchniała
Niekiedy to są kości ale nie ma ciała

Niekiedy to jest słowik ale ten co gnije
Niekiedy to jest gniazdo ale już niczyje

Niekiedy język wtedy obrośnięty szronem
Niekiedy motyl ale skrzydła ma spalone

Niekiedy to są usta ale pełne pleśni
Niekiedy sen ten który nikomu się nie śni

Niekiedy to jest błękit wtedy skrzydła zwija
Niekiedy gwiazda księżyc zabłąkany mija

Niekiedy to jest obłok wtedy się rozwiewa
Niekiedy ktoś zbudzony łzami się zalewa

Niekiedy to jest jabłoń lecz nie rzuca cienia
Niekiedy jabłoń wtedy wszystko w dym się zmienia

Niekiedy to ja jestem z dymu snu i pleśni
Bo śni mi się niekiedy że nic mi się nie śni

ПОРОЮ ЭТО РОЗА

Порою это роза тогда она истлела
Порою это кости но нету на них тела

Порою соловей гниющий под листвою
Порою и гнездо ничье уже пустое

Порою и язык но весь заиндевелый
Порою мотылек спалившись в пепел белый

Порою и глаза но плесень на ресницах
Порой тот самый сон что никому не снится

Порой это лазурь но в тучи завернулась
Или звезда что в небе с луною разминулась

И облако но облако развеянное в клочья
И тот кто пробудившись рыдает поздней ночью

И яблоня что не отбрасывает тени
Не яблоневого ствола а дым один осенний

Порой и я из плесени и пепла на ресницах
И снится мне порою что ничего не снится

PAMIĘCI B.L.

Pełźnie ciało spod zieleni spod korzeni
Ale nie wie w co by mogło się przemienić

Pełźnie ciało wśród pajaków wśród jaszczurek
Nie wie po co nie wie dokąd w dół czy w górę

Samo siebie czemu wlecze poprzez kłacza
Gdzie przez piasek w co przez glinę się przesącza

Nie wie ciało czyim ciałem niegdyś było
Powiedz ciało kto cię nosił komuś zgniło

Pełźnie ciało krwawi ciało pośród cierni
Płaczymy nad nim o chrześcijanie miłosierni

Może jeszcze czyimś ciałem chce być ciało
Choć nie umie może jeszcze by umiało

Może stopy chcą po trawie biegać bose
Może płuca chcą z obłoków spijać rosę

Może stopy może płuca choć spróchniały
Może jeszcze komuś na co by się zdały

Może jeszcze pieśń zaranna tryśnie z pleśni
Aniołowie może będą nam rówieśni

Pełźnie ciało ale nie wie czym być może
A ty kim byś temu ciału mógł być Boże

ПАМЯТИ Б.Л.

Плоть ползет из-под коры травы кореньев
Но не знает за каким преображеньем

Плоть ползет среди жучков букашек мышек
Но зачем куда не знает вниз ли выше ль

Для чего себя влечет сквозь корневину
Сквозь песок во что сочится через глину

Плоть не знает чьим была непрочным домом
С кем во прах и пыль распалась незнакомым

Плоть ползет кровотоцит в чащобе терний
Возрыдаем христиане милосердней

Может плоть взрасти желала чьим-то телом
Не умеет но пускай и неумелым

Может ноги босиком хотят шататься
Может легкие — росой надышаться

Может хоть они из гнили да из цвели
Может к сердцу бы чьему-то прижавели

Может брызнет песнь из плесени и тленья
Станут ангелы средь нас средь поколенья

Плоть ползет она не знает чем быть может
Кем же можешь этой плоти быть Ты Боже

OSIP MANDELSZTAM IDZIE Z KONWALIAMI

Тогда он был художавым мальчиком, с ландышем в петлице, с высоко
закинутой головой, с пылающими глазами, с ресницами в полщечи.

Anna Achmatowa

Osip Mandelsztam idzie z kwiatem w butonierce
Pachną mokre konwalie jest chory na serce

Idzie przez Newski Prospekt potem wzdłuż Fontanki
Niesie mokre konwalie dla nowej kochanki

Gdzie wodolot z Kronsztadu skręca do przystani
Teraz tam się całują inni zakochani

I w bramę śmierci wpada rozpędzona Newa
Poezjo! czy pamiętasz jak tę pieśń się śpiewa

Osip Mandelsztam idzie przez mokre bukiety
Przez opuszczone łagry przez wszystkie kobiety

Idzie przez stacje metra przez Płoszczad' Lenina
Ma takie długie rzęsy jak śliczna dziewczyna

Przez tłumy na peronach przez pieśni Salome
Cały los wszystkie lata teraz są widome

Tam gdzie Cziornaja Rieczka jest grób rozstrzelanych
Idzie przez tynk i asfalt przez skrwawione ściany

Idzie przez drzwi te które wyrwano z futryną
Ma dla ciebie konwalie umarła dziewczyno

Żałobny dzwon powietrza nad Fontanką dzwoni
Poezjo! ja pamiętam że ty jesteś po nic

8 maja 2003 roku

ОСИП МАНДЕЛЬШТАМ ИДЕТ С ЛАНДЫШАМИ

Тогда он был худошавым мальчиком, с ландышем в петлице, с высоко
закинутой головой, с пылающими глазами, с ресницами в полщечи.

Анна Ахматова

Там Осип Мандельштам идет с цветком в петлице
Букетик мокрых ландышей больное сердце-птица

Идет по Невскому и вдоль Фонтанки в камне рубленной
И пахнет мокрым ландышей букетик для возлюбленной

Где из Кронштадта водолет сворачивает к пристани
Там новые влюбленные вздыхают под транзисторы

С разгону мутная Нева летит в ворота смерти
Поэзия! ты помнишь ли как эту песню пети

Проходит Осип Мандельштам сквозь мокрые букеты
Сквозь брошенные лагеря сквозь женщин эстафеты

Сквозь площадь Ленина и сквозь просторы площадей ничьи
Его ресницы длинные совсем-совсем как девичьи

Сквозь толпы на платформах сквозь песни Саломеи
И все года и вся судьба виднее и виднее

У Черной Речки где бетон по́верх рвов расстрельных
Сквозь штукатурку и асфальт и кровь на серых стенах

И с мясом вырванную дверь на лестнице где не дыши
Тебе умершей девушке несет в ладони ландыши

И погребальный колокол грохочет над Фонтанкой
Поэзия! я помню хлад пустых твоих останков

8 мая 2003 года



Stanisław Barańczak | Станислав Баранчак

KĄTEM U SIEBIE
(Wiersze mieszkalne)

MIESZKAĆ

Mieszkać kątem u siebie (cztery kąty a
szpieg piąty, sufit, z góry przejrzy moje
sny), we własnych czterech
cienkich ścianach (każda z nich pusta,
a podłoga szósta oddolnie napiętnuje
każdy mój krok), na własnych śmieciach,
do własnej śmierci (masz jamę w betonie
więc pomyśl o siódmym,
o zgonie,
ósmu cudzie świata, człowieku)

CAŁE ŻYCIE NA WALIZKACH

Całe życie na walizkach z własnej skóry
(ta najtańsza imitacja tektury);

kątem pośród swych składanych kości
(prawie plastik, lecz gorszej jakości);

wprowadzając się przejściowo w mózgu zwoje
(mniej ustawne niż przechodnie pokoje);

na odchodnym z przedsionków serca
(byłe klatka schodowa jest szersza);

na wylocie ze źrenicy oka
(nie tak jasnej jak kuchnia bez okna):

w tym lokalu nie umeblowanym
z tymczasowym żyj zameldowaniem,

choć nigdy twoim się nie stanie
twoje życie, zastępcze mieszkanie

СВОЙ УГОЛ **(Жилищные стихи)**

ЖИЛЬЕ

Живешь ты в своем углу (имеешь четыре угла ты,
а пятый, шпион, потолок, заглядывает
в мои сны), в своих четырех
тонких стенках (каждый бок пустой,
а пол, шестой, каждый мой шаг заклеивает
волею низов), в своей пыли и паутине,
до своей почтенной кончины (нажил яму в бетоне,
так подумай, что семь —
это смерть,
о восьмое чудо света, человеку).

ВСЮ ЖИЗНЬ НА ЧЕМОДАНАХ

Всю жизнь на чемоданах из собственной кожи
(даже из картонки было бы дороже);

в угол сложив своих косточек горстку
(почти что пластик, но худшего сорта);

вселяясь на время в извилины мозга
(где сыплется, как в проходнушке, известка);

спотыкаясь впотьмах о пороги предсердий
(на лестничной клетке и то просторней);

выглядывая из зеницы ока
(не столь освещенной, как кухня без окон), —

в немеблированной комнате этой
с временной пропиской живи и не сетуй,

что вовеки оно не станет твое —
жизнь твоя, сданное на время жилье.

RAZEM Z KURZEM

Razem z kurzem na książkach, z odciskami
palców na szkłe (ostrożnie,
nie rzucać), razem
z kartką na cukier i krzyżem na drogę
(ostrożnie, nie upuszczać); przeprowadzam się
razem z pisaniem na kolanie, z tysiącem terminów
na głowie (ostrożnie, nie przesuwac), z tysiącem
na czarną godzinę (ostrożnie, nie
przeczuwać), razem z miną na schwał i raną
na przestrzał, z obietnicą na odczepnego i nadzieją na
wyrast (ostrożnie, nie dowierzać), razem
z można na upartego i trzeba na gwałt,
razem z będzie na pewniaka i zapomniałem na śmierć (ostrożnie,
nie umierać), razem z zacznijmy na nowo
i odpukać na wszelki wypadek i wszystko
na próżno, i razem z tą miłością, która
jedyna mi zostanie na zawsze, na przekór
i naprawdę, ostrożnie, tragarze,

to wszystko jest znacznie cięższe, niż na to wygląda

JEŻELI PORCELANA, TO WYŁĄCZNIE TAKA

Jeżeli porcelana, to wyłącznie taka,
której nie żal pod butem tragarza lub gąsienicą czołgu;
jeżeli fotel, to niezbyt wygodny, tak aby
nie było przykro podnieść się i odejść;
jeżeli odzież, to tyle, ile można unieść w walizce,
jeżeli książki, to te, które można unieść w pamięci,
jeżeli plany, to takie, by można o nich zapomnieć,
kiedy nadejdzie czas następnej przeprowadzki
na inną ulicę, kontynent, etap dziejowy
lub świat:

kto ci powiedział, że wolno ci się przyzwyczajać?
kto ci powiedział, że cokolwiek jest na zawsze?
czy nikt ci nie powiedział, że nie będziesz nigdy
w świecie
czuł się jak u siebie w domu?

ВМЕСТЕ С ПЫЛЬЮ

Вместе с пылью на книгах, с отпечатками
пальцев на стекле (осторожно,
не ронять), вместе
с карточкой на сахар и крестом на дорогу
(осторожно, не терять); переезжаю
вместе с блокнотом на коленях, с тысячей обещаний
на шее (осторожно, не отодвигать), с тысячей
на черный день (осторожно, не
предчувствовать), вместе с улыбкой наружу и раной
навывлет, с надеждой на выпивку и надеждой
навыврост (осторожно, не доверять), вместе
с можно наперекор и нужно наотмашь,
вместе с будет наверняка и позабыто насмерть (осторожно,
не умирать), вместе с начнем наново
и сплунуть на всякий случай и всё
напрасно, и вместе с этой любовью,
что одна мне остается навеки, вопреки
и взаправду, осторожно, грузчики,

это всё куда тяжелее, чем с виду.

ЕСЛИ УЖ ФАРФОР, ТО ИСКЛЮЧИТЕЛЬНО ТАКОЙ

Если уж фарфор, то исключительно такой,
которого не жаль под башмаками грузчика или гусеницей танка;
если кресло, то не чересчур уютное, такое, чтоб
не обидно встать и уйти;
если шмотки — ровно столько, чтобы а чемодане уместились,
если книги — те, что уместятся в памяти,
если планы — такие, что их можно и забыть,
когда наступит час очередного переезда
на другую улицу, в иное полушарие, на новый исторический этап
или в мир иной;

кто тебе сказал, что ты можешь привыкать?
кто тебе сказал, что хоть что-то навсегда?
разве никто тебе не сказал, что никогда ты не будешь
в мире
как у себя дома?

DYKTO, SKLEJKO, TEKURO, PŁYTO PAŹDZIERZOWA

Dykto, sklejko, tekturo, płyto październowa,
jeszcze się wyprostuję i kość pacierzowa

wstawi się za mną, we mnie nieugięcie skleci
pacierz prosty jak mebli odwróconych plecy

z dykty, z płyty pilśniowej, ze sklejki, z tektury;
ja jeszcze zmartwychwstanę, chociaż nie wiem, który

ja; przestanę się garbić, chociaż kręgów dyktat
nie przetrwa w moim ciele tak długo jak dykta,

co wpaja plecom szafy niezłomność pionową;
jakby się Księżyc nagle swą ciemną połową

odwrócił ku mnie — stoję i przykładam ucho,
i puste serca mebli głucho w nich i sucho

dudnią swą nieśmiertelność tandetną; ja jeszcze
wyprostuję się przecież, podźwignę się, zmieszczę

w sobie ten cały prosty świat, moja grobowa płyto,
dykto, tekturo, płyto październowa

CZAS SKOŃCZYĆ Z TAKIMI

Czas skończyć z takimi
praktykami — skarży się lokator
własnościowego życia — czekam co dzień,
a On nie raczy się zjawić,
fachowiec od siedmiu boleści; wszystko
paczy się, pęka, psuje,
a On nie przyjdzie, chociaż sam zawinił
w swoim czasie
wszystkie możliwe usterki;
zapytuję, jak długo można się modlić na klęczkach,
chodzi w końcu o zwykłą
rzetelność; na początku było słowo
honoru, że przyjdzie i naprawi,

ДИКТА, ФАНЕРА, КАРТОНКА, ПЛИТА ИЗ ОПИЛОК

Дикта, фанера, картонка, плита из опилок,
я еще выпрямлюсь, и позвоночник в затылок

крепко упрется, и круглые четки хребтины
вспялятся впрямь, как убогие мебели спины

в их нагоде дощатой, фанерной, картонной;
да, я еще воскресну, хоть и не знаю, который

я; перестану гнуться, хотя упрямая вера
не проживет в моем теле столько, сколько фанера,

что вертикальность шкафа делает неистомной;
словно луна ко мне своей половиной темной

вдруг обернулась — стою, прикладываю ухо,
мебели сердце пустое глухо стучит и сухо

о своем дешевом бессмертии; я же еще — я чаю —
выпрямлюсь и продвинусь, в себе спрямленном вмещаю

весь этот мир, что прям и прост, о моя гробовая
плита, плита из опилок, фанерочка клеевая.

ПОРА КОНЧАТЬ С ТАКИМИ

Пора кончать с такими
привычками — жалуется жилец
своего жития — что ни день жду,
а Он не изволит являться,
горе-мастер; всё
трещит по швам и гниет,
а Он не идет, хотя по Его вине
в свое время
возникли все неполадки;
сколько еще можно молиться и бить поклоны, я спрашиваю,
речь идет, в конце концов, о заурядной
добросовестности; в начале было слово,
честное слово, что придет и починит,

a teraz tylko domaganie się kolejnych zaliczek;
i jak On chce, żebym w Niego wierzył,
ten niesolidny rzemieślnik
bujający w obłokach;

czas skończyć z takim spoglądaniem z góry
na człowieka;

czy On sobie wyobraża, że jest moim Panem?

CHOĆBY NAJGRUBSZY RYGIEL

Choćby najgrubszy rygiel,
najwymyślniejszy zamek:
cóż żelazny ich rygor,
gdy z zewnątrz i wewnątrz zamęt?

Na nic zatrask i sztaba,
pęk patentowych kluczy:
pięć mroku rygle kruszy,
gdy na drzwi twoje spada.

Przez niewidoczną szparę
zamkniętych na łańcuch drzwi
wciśnie się dłoń koszmaru,
który otwarcie drzwi

z twoich zamknięć i zakłęb;
a w drzwi wprawiony judasz,
choć obojętność udasz,
każe ci w ciemność patrzeć.

I wołanie o pomoc,
wierne i wieczne wołanie,
kpiąc z opłaconych polis,
do domu ci się włamie,

miażdżąc najgrubsze rygle,
najsolidniejsze z zasuw.
Spoza światów i czasów
własny głos cię doścignie.

а теперь только вымогание очередных авансов;
и Он еще хочет, чтоб я в Него верил,
этот легкомысленный ремесленник,
который только и знает кувыркаться в облаках;

пора кончать с таким отношением свысока
к человеку;

или Он себе воображает, что Он мне Господь-Бог?

ПУСКАЙ И ЗАМОК С СЕКРЕТОМ

Пускай и замок с секретом,
пускай и засовы дюжи,
но хаос владеет светом
внутри, не только снаружи,

Захлопни, запри и защелкни,
ключом патентованным звякай,
но кулачище мрака
крушит и сбивает щеколды.

Цепочку на дверь, словно шрам
боевой, но в невидные щели
протиснется твой же кошмар
и откровенно ощерит

ухмылку: замки да заклатья,
да вставленный в дверь глазок,
и ты к нему глазом прилег,
притянутый тьмою проклятой.

Но слушай: призыв на помощь,
тот верный и вечный призыв,
замки зашвырнувши в полночь,
засовы тяжелые сбив,

ворвется в твой дом и крикнет,
и это будет не сон:
из-за миров и времен
твой голос тебя настигнет.

SKORO JUŻ MUSISZ KRZYCZEĆ, RÓB TO CICHO

Skoro już musisz krzyczeć, rób to cicho (ściany
mają
uszy), skoro już musisz się kochać,

zgaś światło (sąsiad
ma
lornetkę), skoro już musisz

mieszkać, nie zamykaj drzwi (władza
ma
nakaz), skoro już

musisz cierpieć, rób to we własnym domu (życie
ma
swoje prawa), skoro

już musisz żyć, ogranicz się we wszystkim (wszystko
ma
swoje granice)

УЖ ЕСЛИ НЕ МОЖЕШЬ НЕ КРИЧАТЬ, КРИЧИ ТИХО

Уж если не можешь не кричать, кричи тихо (стены
имеют
уши), уж если не можешь не любить,

погаси свет (сосед
имеет
бинокль), уж если не можешь

не жить в квартире, оставляй открытыми двери (власть
имеет
инструкции), уж если

не можешь не страдать, страдай у себя дома (жизнь
имеет

свои права), уж
если не можешь не жить, ограничь себя во всем (всё
имеет
свои границы).

KĄŻDY Z NAS MA SCHRONIENIE

Każdy z nas ma schronienie w betonie,
oprócz tego po jednym balkonie,
na nim skrzynkę, gdzie sadi begonie;

odbywamy śmierci i porody,
oglądamy prognozę pogody,
aby żyć, mamy ważne powody;

jednocześnie nam biją godziny,
jednakowo się kłócimy, godzimy,
odpoczynek nasz jest jaki? — godziwy;

z okna widać w porze szarówki
stuwatowe w innych oknach żarówki;
a pod blokiem kredens z ciężarówki

właśnie znosi firma transportowa
i ktoś dźwiga — ależ się zmordował —
sofę, która jest jak zawsze bordowa

У КАЖДОГО ИЗ НАС УБЕЖИЩЕ

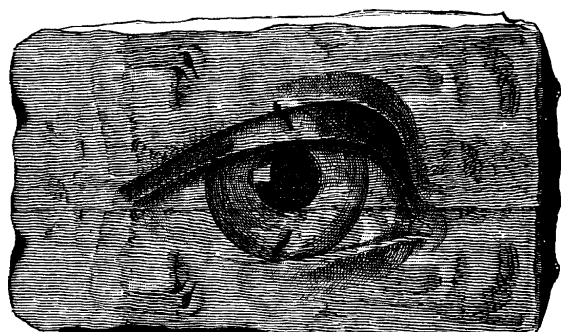
У каждого из нас убежище в бетоне,
и каждое убежище об одном балконе,
а на балконе бегонии в вазоне;

то похороны глядь, то наступают роды,
то выступают предсказатели погоды,
и в жизни есть все время повороты;

будильники звенят одним согласным хором,
одни причины примирениям и ссорам,
во всех кастрюлях один и тот же корм;

под вечер из окна знакомые картины,
во всех окошках те же самые гардины,
и лампочки в сто ватт для всех едины;

а снизу грузовик, жилец въезжает новый,
и тащат грузчики буфет его дубовый,
за ним диван, конечно же, бордовый.



Ryszard Krynicki | Рышард Криницкий

TO MOJE SERCE SIĘ TAK DOBIJA

Dobijam się do drzwi mojego kraju,
do drzwi ojczyzny
zabitych na głucho;

moja ojczyzna nie chce zostać matką
woli ciągle pozostawać brzemienna:

serce ubogiego
zamyka się przed uboższym

ЭТО СЕРДЦЕ МОЕ ТАК КОЛОТИТСЯ

Колочусь в двери моей страны
в двери родины
забитые наглухо

моя родина не хочет стать матерью
хочет вечно остаться беременной

сердце бедняка
закрыто нищему

CICHO

Cicho, sza, korniku,

cenzor pisze
o wolności słowa

ТИХО

Тихо, ша, короед-типограф,

цензор пишет
о свободе слова.

WYDAWAŁO SIĘ

A już się wydawało, że cała Polska
nabierze wody w usta

i znowu będzie od morza do morza

II, 76

КАЗАЛОСЬ

А уже казалось, что целая Польша
наберет полон рот воды

и снова будет от моря до моря

II, 76.

KWADRANS PRZED PÓLNOCĄ

Na twój głos w słuchawce
nakłada się inny, którego nawet
nie próbuję zrozumieć. Może wzywa pomocy,
wyznaje miłość automatycznej
sekretarce, wyzbywa się akcji, przeklina
lub szłocha. Z ozonosfery? Z dna
Atlantyku? Kwadrans przed północą
niczyjego czasu.

БЕЗ ЧЕТВЕРТИ ПОЛНОЧЬ

На твой голос в трубке
наложился другой, и его я даже
не пытаюсь понять. Зовет ли на помощь,
объясняется в любви
ответчику, сбывает акции, клянет
или рыдает. Из озоносферы? Со дна
Атлантики? Без четверти полночь

ничьего времени.

SZRON

Szary szron szeptu, skamielina rozpaczy. Kto dosłysz
cichnący psalm ziemi, nieme nawoływanie się
planet, pożegnanie galaktyk. Czarne słońca
zapadają się w siebie
w niehumanalnym

milczeniu.

ИНЕЙ

Серый иней шепота, окаменелость отчаянья. Кто
услышит утихающий псалом земли, немую переключку
планет, прощания галактик. Черные солнца
закатываются друг в друга
в нечеловеческом

молчании.

COKOLWIEK

Nie wszystko robię z miłości do ciebie.

Kocham cię

cokolwiek robię.

ЧТО БЫ ТО НИ БЫЛО

Не все я делаю из любви к тебе
Я люблю тебя

что бы то ни было делая.

CICHE, STRZELISTE

Ciche, strzeliste,
wczesnojesienne światło
rozbłysło za oknem.

Tęsknię za tobą.

СТРЕЛЬЧАТЫЙ, ТИХИЙ

Стрельчатый, тихий
раннеосенний свет
засиял за окном.

Тоскую по тебе.

WEŻ MNIE

Weż mnie do swojego snu.

Niech w nim zostanę.

Niechaj w nim krążę,

póki się nie rozplynę

pod twoimi powiekami.

ВОЗЬМИ МЕНЯ

Возьми меня в свой сон.
Пусть в нем останусь.
Пускай в нем кружусь,
пока не растаю

под твоими веками.

GRÓB JOSIFA BRODSKIEGO

*Gdzie bramę liże
tłuste morze.*

W kwartale ewangelickim,
blisko Ezry Pounda
i Olgi Rudge.

Znikają wierni goście:
zaczepna mewa,
bojaźliwe jaszczurki.

U podnóża,
pod wypalonym katolickim zniczem,
pozostawiony przez kogoś
(w plastikowej koszulce,
chroniącej przed deszczem)
komputerowy wydruk zdjęcia:

wychudzony, schorowany Brodski
na tle czterech tetrarchów.

Cały w swoim
intensywnym spojrzeniu.
Na grobie obiady:

przewrócona szklanka z drobnymi monetami,
pusta ćwiartka po wódce
z wypłowiałą etykietą,
wetknięte w listowie
zwitki papieru

(może wiersze? może listy?
prośby? zaklęcia?).

МОГИЛА ИОСИФА БРОДСКОГО

*Где лижет ворота
жирное море*

На участке евангеликов,
вблизи Эзры Паунда
и Ольги Радж.

Исчезают верные гости:
броская чайка,
пугливые ящери.

У подножья,
под выгоревшей свечою,
кто-то оставил
(в пластиковом конверте,
защищающем от дождя)
компьютерную распечатку снимка:

больной, исхудалый Бродский
на фоне четырех тетрархов.

Весь в своем
интенсивном взгляде.
На могиле приношения:

перевернутый стакан с мелочью,
пустая четвертинка
с выцветшей этикеткой,
воткнутые в листву
свитки бумаги

(может, письма? или стихи?
просьбы? заклатья?).

Plastikowy kubełek
pełen długopisów

(wystarczyłoby ich i na drugie,
o wiele dłuższe życie).

Czarne plastikowe okulary

(znowu plastik,
znak czasu).

Na nagrobku kamyki
jak na macewie,

szyszka, listek.

(24 czerwca 2004)

Пластиковая кружка
полна авторучек

(их хватило бы на вторую,
куда более долгую жизнь).

Черные пластиковые очки

(снова пластмасса,
знамение времени).

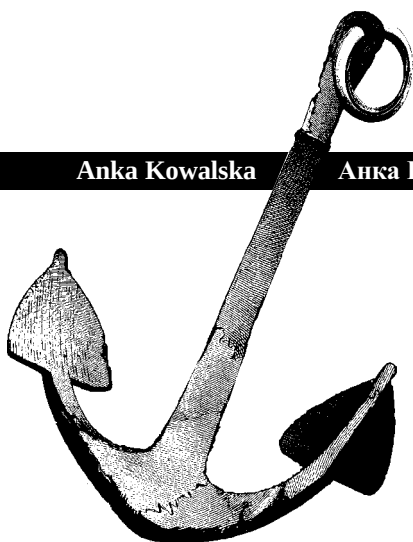
На надгробье камушки
как на кургане,

шишка, листок.

(24 июня 2004)

Anka Kowalska

Анка Ковальская



OBLĘD

Jakich dzielnych mam żołnierzyków
jak malowniczo grzeją się przy ogniskach
rozświetlających mój kraj wzdłuż i wszerz
jak dumnie moje czołgi obracają lufy
ku moim wrogom w moich wsiach i miastach

Jak liczne są patrole
w schludnych panterkach mojej milicji obywatelskiej
jak czujnie badają tożsamość tramwajów autobusów pociągów
walizek toreb teczek kieszeni i dowodów osobistych

Jak mężnie oddziały moich zbrojnych chłopców
ukrytych za marsjańskimi maskami i tarczami
zdobywają tydzień po tygodniu
moje kopalnie moje huty moje stocznie

Jak pełne są piwnice moich komend
jaki gwar w moich więzieniach i aresztach
jak skocznie
od krańca do krańca mojej ojczyzny
kibitki niosą plennych z etapu na etap

Jak sprawnie wydają wyrok za wyrokiem
moje doraźne moje wojskowe sądy
jaki mój sejm żarliwy
jak mocno wsparł się pokój o moje dekrety

Jak twórcza jest cisza policyjnej godziny
jakie zbawcze mam wówczas pomysły i rozwiązania
jaki ciekawy jest dziennik telewizyjny

Jak słusznie przebiegła zima
jak prawidłowo przewidziana została wiosna
jak głęboko przeświadczony jestem o nadejściu w swoim czasie lata
jak właściwie zaprojektuje jesień

БЕЗУМИЕ

Какие у меня солдатики-вояки
как живописно греют руки у костров
сияющих на всю мою страну
как гордо мои танки поворачивают дула
к моим врагам в моих деревнях в городах моих

Как регулярны патрули
моей милиции в чистых маскахалатах
как бдительны они в установлении личности автобусов трамваев поездов
портфелей чемоданов карманов сумок и удостоверений личности

Как мужественны роты моих парней вооруженных
укрывшихся за марсианской маской и щитом
они неделю за неделей овладевают штурмом
моими шахтами и доками и домнами

Как переполнены подвалы моих участков
какой по моим тюрьмам гам
как подлетов с трамплина
от края и до края родины моей
несут кибитки пленных с этапа на этап

Как четко припечатывают срок за сроком
в моих военных чрезвычайных трибуналах
как пылко трудится мой сейм
как укрепился мир декретами моими

Как творчески влияет комендантский час когда в тиши
ко мне является поток спасительных решений и идей
как интересны новости по телевизору

Как правильно прошла зима
как в срок по всем прогнозам подошла весна
как глубоко я убежден что лето явится в положенное время
как по всем правилам запроектирую я осень

Jak niezawodna jest przemiana nienawiści w miłość
dokonana przez desant mojej służby bezpieczeństwa
w jedną grudniową noc z soboty na niedzielę

Jak prosto
jak skutecznie
w jak pięknych okularach
jakże nieodwołalnie wkraczam do historii

kwiecień 1982

Как точно и без промаха преобразуется ненависть в любовь
вслед за десантом моих славных органов
в мороз декабрьский в ночь под воскресенье

Как просто
как результативно
в каких прославленных очках
как неизбежно я оставляю след в истории

апрель 1982

ZDRADA

To nie Ty
Panie
wzywasz ich ustami
abyśmy dusze oddali na przemiał
nie Ty kładziesz swój podpis
pod cyrograf z diabłem
nie Ty ściskasz mu pazur
nie Ty głaszczesz ogon

Nie Ty okadzasz zbrodnie
nie Ty chcesz ofiary
z jednego co mamy wobec łuf
sumienia
nie Ty chcesz nas uwalniać za cenę niewoli
święcąc wodą świeconą pętle dla naszych głów

Więc módl się dzisiaj Panie za Twych infulatów
bo nie wiedzą co czynią
i nie słyszą co mówią
bo chyba jednak nie wiedzą co czynią
bo chyba jednak nie słyszą co mówią
gdy w karmazynach fioletach łańcuchach
płoszą ślad Twego szeptu
uwięzły pod żebrem
gdy palec ostrzegawczy podnoszą przed dziećmi
bruk rwącymi w bezsilnej obronie przed życiem
w którym już ani szept Twój —
tylko krzyk zdradzonych

maj 82

ПРЕДАТЕЛЬСТВО

Не Ты не Ты
Господи
их устами взываешь
чтоб мы души сдали в макулатуру
не Ты ставишь свою подпись
с дьяволом на циркуграфе
не Ты пожимаешь ему коготь
не Ты гладишь его по хвосту

Не Ты кадишь преступлениям
не Ты требуешь в жертву
единственного нашего оружия
совести
не Ты освободить нас хочешь ценою рабства
свяченою водою осылая петлю нам на шею

Так помолись же Господи сегодня за Твоих прелатов
ибо не ведают что творят
и не слышат что говорят
ибо наверно все-таки ведают что творят
и наверно все-таки слышат что говорят
когда в шелках цепях и кармазинах
отлавливают Твой последний шепот
застрявший под ребром
и укоризненный палец поднимают на детей
бессильно вырвавших булыжник в обороне перед миром
где шёпот Твой неслышим —
лишь крик тех кого предали.

май 82



Tomasz Jastrun | Томаш Яструн

Z cyklu «BIAŁA ŁĄKA»

(Dziennik poetycki: 9 listopada — 23 grudnia 1982)

PRZESŁUCHANIE Z MAPĄ

— Pana ojciec umiera —
Mówi funkcjonariusz
A ja słyszę jak pulsuje kroplówka
Wbita w żyłę ostatniego wiersza
— To przez pana umiera ojciec
Bo pan ukrywał się
I jest pan działaczem podziemia — mówi
Patrzę na jego czaszkę
Przedmiot obleczonej skórą,
A naprzeciw wisi Polska na mapie
Z pozłacanym popiersiem Feliksa Dzierżyńskiego
W miejscu gdzie kiedyś tętniła Warszawa

XI 82

DESKA

Andrzej Gwiazda podarował mi deskę
Kto by przypuszczał
Że tyle radości
Sprawi mi zwykła deska

Zrobię z niej półkę
Nad łóżkiem
Postawię tam książkę
Jedyną jaką mam

Tak zacznę budować
Od nowa świat

XI 82

Из цикла «БЕЛЫЙ ЛУГ»

(Поэтический дневник: 9 ноября — 23 декабря 1982)

ДОПРОС С КАРТОЙ

— Ваш отец умирает —
Говорит гэбист
А я слышу как пульсирует капельница
Вбитая в вену последних стихов
— Из-за вас отец умирает
Вы же скрывались
Занялись подпольной работой — говорит он
Я гляжу на его череп
Предмет обтянутый кожей
А напротив повешена Польша на карте
С позолоченным бюстом Дзержинского
Там где некогда бился пульс Варшавы

XI 82

ДОСКА

Анджей Гвезда подарил мне доску
Кто бы мог подумать
Что такую радость
Мне доставит обычная доска

Сколочу себе полку
Над постелью
Поставлю туда книгу
Единственную что у меня есть

Так я начну строить
Заново мир

XI 82

OJCZYŻNA

Siedzi tu od roku
Wyrzucono go z pracy
Jego żona coraz częściej płacze
Jego ojciec umiera
Jego żołnierze
Zastrzelili mu brata
Jego syna bito
Do nieprzytomności
Jego prawdom
Wstrzyknięto fenol i naftę

A jego ojczyzna
Co się stało
Z jego ojczyzną

XI 82

ŁAŃCUCH

Jego dziad siedział
Za Polskę
Której nie było

Jego ojciec siedział
Za Polskę
Która powstała

Teraz on tu siedzi
Za Polskę
Której już nie ma

XI 82

ОТЧИЗНА

Он сидит здесь год
Его вышвырнули с работы
Его жена все чаще плачет
Его отец умирает
Его солдаты
Застрелили его брата
Его сына били
До потери сознания
Его истинам
Впрыснули под кожу фенол и керосин

А его отчизна
Что с нею сталося
С его отчиной

XI 82

ЦЕПОЧКА

Его дед сидел
За Польшу
Которой не было

Его отец сидел
За Польшу
Которая возникла

Теперь он тут сидит
За Польшу
Которая возродилась

XI 82

WYWÓZKA KUŁAKA

Heńka Trębacza
Przewieziono dzisiaj do więzienia

Na próżno czekać będą
Krowy łąki pełne
I organy w wiejskim kościele
Na których grywał

Na jego łóżko
Przeniósł się ktoś inny
Któs inny wyjdzie
Na krótki spacer

I chociaż czuwało nad nim
Pięciu aniołów w cywilu
I trzech w niebieskich mundurach
Nikt mu nie pomógł nieść krzyża

XII 82

SZCZUR

My nie jesteśmy wolni
Nie są wolni strażnicy
A tym bardziej ciągle najeżony ubek
Nie są wolne okna
Kraty ani drzwi obite
Do krwi blachą
Wolny jest szczur
Który tej nocy
Zostawił swoje imię i nazwisko
W szafie na żółtym serze

XII 82

ВЫСЫЛКА КУЛАКА ИЗ ЛАГЕРЯ В ТЮРЬМУ

Генек Трубач
Сегодня уехал с этапом

Попусту станут дожидаться
Коровы луга некошеные
И орган в деревенском костеле
На котором он игрывал

На его постель
Перебрался кто-то другой
И кто-то другой выйдет
На краткую прогулку

И хотя охраняли его
Пять ангелов в штатском
И три в голубых мундирах
Никто не помог ему нести крест

XII 82

КРЫСА

Мы не свободны
Не свободны охранники
Ни тем более вечно настороженный гэбэшник
Не свободны окна
Ни решетки ни двери закованные
До крови в железо
Свободна крыса
Нынешней ночью
Она расписалась именем-фамилией
В шкафу на желтом сыре

XII 82

NA SPACERNIAKU

Zatrzymali się wszyscy
Nad błotnistą dziurą
Widać było żyłę gliny
Osypywał się wilgotny piasek
Patrzyli długo zdziwieni
Że tak ich przyciąga
Ta dziura w ziemi

Przecież to jest Polska
Powiedział ktoś
Rozeszli się szybko
W milczeniu

XII 82

OSTATNIA WIECZERZA

Jest nas 13
I jest zastawiony stół
Lecz nie ma
Chrystusa i Judasza
Obaj tragicznie zginęli

A my żywi
Skupieni wokół jednej
Przegranej sprawy
Jak przebita dłoń
Wokół zardzewiałego gwoździa

XII 82

НА ПРОГУЛОЧНОМ ДВОРИКЕ

Все остановились
Над грязною ямой
Виднелись прожилки глины
Осыпáлся влажный песок
Долго глядели удивляясь
Что их так притянула
Эта яма в земле

Да это же Польша
Сказал один
И разошлись быстро
В молчании

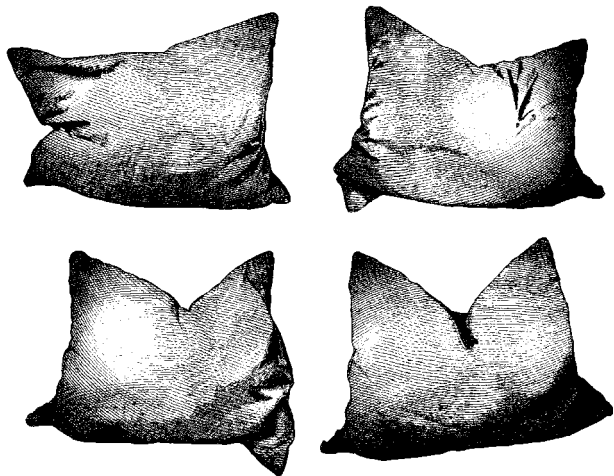
XII 82

ПОСЛЕДНЯЯ ВЕЧЕРЯ

Нас тринадцать
И стол уставлен едой
Но нету
Ни Христа ни Иуды
Оба трагически погибли

А мы живые
Собравшись вокруг одного
Проигранного дела
Как пробитая ладонь
Вокруг заржавелого гвоздя

XII 82



Jan Krzysztof Kelus | Ян Кшиштоф Келюс

PIOSENKA O RZECZACH BIAŁYCH

Patrz — na białym śniegu
ślady miękkich łap.
Ścieżką przeszedł sen,
znikł w lesie.
Może to co było,
może to co jest,
może to co będzie
przyniesie...

A białe prócz śniegu
jest mleko i ser,
bibuła i kreda
i film «Biały Kieł»,
na Jurze Krakowskiej
wapienne skały,
Wisielka jest Biała
i Leszek był Biały,
i białe są płamy
na mapach, i słońce
i biała twarz ojca, gdy ktoś do drzwi dzwonił.

Patrz — na białym śniegu
ślady miękkich łap,
ścieżką przeszedł sen,
znikł w lesie.
Może to co było,
może to co jest,
może to co będzie
przyniesie...

A biały prócz śniegu
nad nami jest orzeł,
są białe niedźwiedzie
i jest Białe Morze,
i w tajdze są groby
bez krzyży i zniczy,

ПЕСЕНКА О ТОМ, ЧТО БЕЛО

Глянь, на белом снеге
мягких лапок след,
сон прошел тропюю
— и к соснам.

Может, то, что было,
может, то, что есть,
может, то, что будет,
принес нам.

А что еще бело —
и творог, и мел,
на черной копирке
бумаги лист бел,
под Краковом юрских
предгорий известка,
и Лешек был Белый,
и свечка из воска,
на картах истории
белые пятна,
и бел мой отец,
когда в дверь позвонят нам.

Приведи на память
речную мглу и снег,
цвет черемух, если
не спится.
Может, то, что было,
может, то, что есть,
может, то, что будет,
приснится.

И белый орел
в королевской короне,
и белая тундра,
и Белое море,
и белый погост
без креста и лампы,

i białe są karty
dziejowych rozliczeń,
i zbrodnie ktoś w białą
owija bawełnę,
i biała bezsenność
i biała bezsenność.

Gdy nie możesz usnąć,
wyobraź sobie śnieg,
białe mgły nad rzeką
kwiat wiśni.
Może to co było,
może to co jest,
może to co będzie
się przyśni...

A biały prócz śniegu
jest bezsenny brzask,
niepokój jest biały
i biały jest czas,
i biała jest cisza
na salach szpitala,
luminal jest biały,
i śmierć bywa biała,
i białe wieżyczki
na bloku więziennym,
i biała bezsenność,
i biała bezsenność.

Dzień powie «dzień dobry»,
«dobranoc» — powie noc,
wieczór — «dobry wieczór»,
a rano:
«Rano boskie — powie —
co za skurwysyn
wymyślił te bzdury
nad ranem»

и белы страницы
несказанной правды,
и обелены
до сих пор преступления,
и белой бессонницы
бело терпенье.

Глянь, на бледном снеге
мягких лапок след,
сон прошел тропюю
— и к соснам.
Может, то, что было,
может, то, что есть,
может, то, что будет,
принес нам.

И белы, как бельма,
кошмарные сны,
и белые ночи,
и яд белены,
больничные койки
и белые страхи,
и смерть к нам является
в белой рубахе,
и белый прожектор
над лагерной зоной,
и белой бессонницы
белые стоны.

День мне скажет: «Здравствуй»,
«Спи, милый», — скажет ночь,
вечер: «Добрый вечер»,
а зорька —
зорька отмолчится,
вот сукина дочь,
наплела все это —
и только.

PIOSENKA O DRUGIEJ POLSCE

Wierzący co wierzą, że muszą być w Partii,
bo żona, bo dziecko, bo raty, bo maluch,
partyjni, co chyłkiem przyjmują komunię,
bo bony na cukier, bo bony do raju

— zbudować dziś mają tę DRUGĄ, choć pierwsza
dla jednych jest gorsza,
dla drugich jest lepsza.

Żeby urosła, żeby urosła
w siłę
i żeby żyli i żeby żyli
lepiej,
sięgną do rezerw ludzkiego potu
w czynie:
jedni łopatą a drudzy
w Komitecie

Ci wszyscy, co mówią, że nic się nie zmienia,
bo z jednej jest Rosja, a z drugiej jest Niemiec,
bo burdel, bo Żydzi, bo Polak się leni,
a kto się wychyla, to zwykły szaleniec

— zbudować dziś mają tę DRUGĄ choć pierwsza
dla jednych jest gorsza,
dla drugich jest lepsza.

Żeby urosła, żeby urosła...

Mężczyźni o twarzach umęczonych wódką
z plakatów «On pije — my za to płacimy»,
kobiety w codziennym zmęczeniu i smutku
w kolejnych kolejkach, «przywieźli», «rzucili»

— zbudować dziś mają tę DRUGĄ, choć pierwsza
dla jednych jest gorsza,
dla drugich jest lepsza.

ПЕСЕНКА О ВТОРОЙ ПОЛЬШЕ

Католики верят, что в партию нужно:
жена, мол, ребенок, кредит и фиатик.
Партийные ходят к причастию тайно,
чтоб карточки были и в рай, и на сахар.

Построим ВТОРУЮ, хоть первая, впрочем,
с одними — как мать,
а с другими — как отчим.

Чтоб вырастала, чтоб вырастала
в силу
и чтоб мы жили, и чтоб мы жили
лучше,
бросим в работу резерв людского
пота:
кто-то — с лопатой, а кто-то —
в комитете.

Одно только слышишь, что нету ни шанса:
под боком — Россия, с другого — германцы,
евреи шуруют, поляки сачкуют,
а кто не согнулся — видать, чеканулся.

Построим ВТОРУЮ, хоть первая, впрочем,
с одними — как мать,
а с другими — как отчим.

Чтоб вырастала, чтоб вырастала...

«Кто крайний? Что выбросили?» — каждодневно
по очередям наших женщин раденье.
Мужчины — точь-в-точь как с плаката, что гневно
взывает: «Он пьет — на народные деньги».

Построим ВТОРУЮ, хоть первая, впрочем,
с одними — как мать,
а с другими — как отчим.

A gdy urośnie, a gdy urośnie
w siłę
będziemy żyli, będziemy żyli
lepiej,
jedni od drugich — każdy co zechce
kupi,
jeden w Pewex-ie a drugi gdzieś
w Geesie

А когда станет, а когда станет
силой,
вот заживем-то, вот заживем-то
лучше —
всё те же лучше всех. И что хочет —
купит
кто-то в «Березке», а кто — в сельпо,
что будет.

NA PRZYSTANKU PKS-U

...na przystanku PKS-u
znalezionym już o zmierzchu
z piosenkami — jak z włóczęgą:
łatwo zacząć — trudno przestać,
więc po pierwsze, panie Cohen,
to nie będzie o Zuzannach,
powiedzieliby w ZAiKSie
— osiem taktów to jest plagiat.
Na przystanku PKS-u,
kawał w bok od szosy głównej,
z nieskończoną wciąż piosenką,
siedząc sobie tak we dwójkę...

Tę szosę znalazłeś na chwilę przed zmierzchem
i skąd ten niepokój, czy stąd się zabierzesz?
Świecisz zapalką: tabliczkę ktoś zerwał.
Spokojnie. Zwyczajna w podróży przerwa.

Dość daleko do poezji,
na przystanku PKS-u
spotkasz ludzi — ot, zwyczajnych,
jak z piosenki Jacka Kleyffa.
— Tutaj, panie, znacznie łatwiej
złapać trypra niż okazję»
— raz mi radził pewien pijak
— «daj pan spokój z tym przystankiem»
Pies nam trochę się zestarzał,
już ma siwy pysk i uszy.
— «Czy on z dzikiem skrzyżowany
czy go, panie, mróz oprószył?»
— raz powiedział, napotkany
na przystanku PKS-u
człowiek, który dotąd nie wie,
że przez chwilę był poeta.

Tę szosę znalazłeś...

НА АВТОБУСНОЙ СТОЯНКЕ

На автобусной стоянке,
еле найденной под вечер,
песню так же, как скитанья,
начинать, чем кончить, легче.
В этой песне, пане Коэн,
про Сусанн не будет — жаль, но
в худсовете про такое
изрекли бы: «Подражанье».
На автобусной стоянке,
от больших шоссе в сторонке,
с неоконченной песней
ты на пару на бетонке.

Чего ты тревожишься, как выбираться,
выйдя под вечер на эту бетонку?
Чиркаешь спичку — сорвали табличку.
Спокойно, не нервничай, стань в сторонку.

От поэзии далече,
на стоянке, на шоссе, сейке,
ты людей обычных встретишь,
прямо как из песни Клейфа.
«Тут скорее словишь, пане,
трепака, а не попутку,
— уверял однажды пьяный, —
на стоянку эту плюнь ты».
«Постарела наша псина,
морда стала вся седая,
то ли это с ведром померь,
то ли иней оседает»,
— на автобусной стоянке
человек промолвил это
и не ведает, не знает,
что минуту был поэтом.

Чего ты тревожишься...

Polska z Polską i o Polsce
— bardzo dobrze panie Pietrzak —
teraz trzeba nas powzruszać,
gdy nie można już rozśmieszać.

«NA KAPUŚCIE CZARNE LIŚCIE»
— ja wołałem tamten patos —
«NIE DAJ DUPY KOMUNIŚCIE»,
choć podobno dobrze płacą.

Pisał jakiś mój brat starszy
na dnie nocy stalinowskiej
kredą, krwią i zwykłym gównem
na dworcowych gdzieś wychodkach.

Jest więc ten — i tamten patos...
...Porzuciłeś znowu miasto,
po co masz dodawać drożdże,
gdy naprawdę rośnie ciasto?

Tę szosę znalazłeś...

Jak tu ustrzec się obsesji,
gdy na pierwszych stronach gazet
druk ocieka nienawiścią,
jak się ustrzec nienawiści

Jak nie uciec w ciepły azyl
spraw codziennych albo wiecznych,
śpiewać głosem pokolenia
czy też śpiewać dla najbliższych?

Bez debitu i bez bitu,
na tych samych czterech taktach,
na akordach wciąż tych samych
swoim głosem Everymana,

ocierając się o banał,
ocierając się o plagiat,
raz próbując coś wykrzyknąć,
raz próbując coś wyszeptać...

«Польша с Польшей и о Польше...»
Пане Петшак, ради Бога,
раз смешить не разрешают,
вы решили нас растрогать?

«ЭХ, КАПУСТА КОЧАНИСТА,
— я за пафос этой стати, —
НЕ ЛОЖИСЬ ПОД КОММУНИСТА,
хоть они неплохо платят»,

братья наши так писали
черной сталинской ночью
по сортирам привокзальным
мелом, и дерьмом, и кровью.

Вот вам тот и этот пафос.
Я уехал, снялся с места.
Налегать ли нам на дрожжи,
раз и так восходит тесто?

Чего ты тревожишься...

Если в прессе заголовки
истекают черной злобой,
как от злобы удержаться,
как на ней не помешаться?

Как не спрятаться в закуте
вечных тем и теплых буден?
Быть ли эхом поколения
или петь в кругу келейном?

Без главлита и биг-бита,
всё на те ж четыре такта,
тот же голос эвримена,
и аккорды неизменны.

На краю избитых истин,
на границе плагиата,
то пытаюсь что-то крикнуть,
то пытаюсь дошептаться.

*

Dość daleko od porażki
dość daleko od sukcesu
od rozwiązań ostatecznych
także blisko lub daleko...

...kawał w bok od szosy głównej
przędąc grubo — albo cienko
na przystanku PKS-u
z nieskończoną wciąż piosenką...

*

Далеко от поражения
и далече от успеха,
от конечного решенья
дальше леса, ближе эха.

От больших шоссе в сторонке,
на бетонке неизвестной,
на автобусной стоянке
с неоконченною песней...

BALLADA O SZOSIE E 7

Czerwony Radom pamiętam siny,
jak zbite pałą ludzkie plecy,
szosę E 7, na dworcach gliny,
jakieś pieniądze, jakieś adresy.

Czerwiec nas zastał z dala od miasta,
jesienią Konrad już na nas czekał,
pierwsze pieniądze właśnie zebrano,
pojechaliśmy — ktoś musiał jechać.

Naprawdę trzeba było coś zrobić,
naprawdę gliny były na dworcach
i stąd to całe nasze jeżdżenie
szosą E 7, dziwny autostop.

Nadziei miałem bardzo niewiele,
że na coś przyda się to jeżdżenie,
mówiąc po prostu — raczej myślałem,
że to się znowu skończy więzieniem.

100 kilometrów to niedaleko
— można się było w końcu pocieszać —
logicznie biorąc mógł ktoś im spalić
miejski komitet w miasteczku Cieszyn.

Czerwony Radom pamiętam siny...

Strach w ludzkich oczach, upokorzenie.
w spotniałych palcach świstki wyroków,
pamięć odbitą na ścieżkach zdrowia,
listy z więzienia, lekarz, adwokat...

Kuba jeździła zwykle w soboty,
wracała stamtąd jakby z daleka,
pamiętam dobrze te jej powroty,
każdy z nas wołał jeździć niż czekać.

БАЛЛАДА О ШОССЕ Е-7

Я Красный Радом запомнил синим,
как след дубинки по битым спинам.
Ментами напрочь вокзал обложен,
зато семеркой доехать можно.

Июнь застал нас вдали от дома,
Варшава, осень, и ждал нас Конрад.
Как раз собрали немного денег,
кому-то ехать — ну, значит, едем.

И вправду ехать кому-то надо,
и вправду занят вокзал ментами.
Так автостопом чудное наше
туда-обратно пошло катанье.

Я не поддался тогда надежде,
что те поездки изменят что-то,
скорее думал: опять, как прежде,
мы приземлимся там, за решеткой.

Сто километров — не за горами,
и каждый мог быть хоть тем утешен.
Могли бы хлопцы — так, между нами —
горком спалить им в местечке Тешин.

Я Красный Радом запомнил синим...

Испуг на лицах. «Тропа здоровья»
отбила память у беззащитных.
От пальцев пятна на приговорах.
Письмо от ээка. Врач и защитник.

А по субботам катила Куба,
а возвращалась — как с того света.
Ох, нету хуже, как ждать друг друга,
уж лучше ехать, уж лучше это.

Ta moja żona jest taka drobna,
czasem jest całkiem trudno uwierzyć,
że przesiedziała w więzieniu dłużej
niż ta wariatka Angela Davis.

Szosa E 7, znajoma szosa
jak na gitarze akord E 7,
długie wieczory oczekiwania.
Kuba wracała ze świeżym chlebem.

To był jej taki prywatny pomysł,
gdy raz widziała, że za nią idą,
stała w zwykłej kolejce w sklepie,
gdy wyszła z siatką — tajniak już spłynął.

Czerwony Radom pamiętam siny...

A tak naprawdę lubiłem tylko
z tego Radomia po prostu wracać,
zmęczony z lewej profil kierowcy,
noc na E 7 i wozów światła.

W szumie silnika strzępy rozmowy,
wspólne patrzenie na szosy wstęgę,
ta romantyczna tania sceneria,
co z urzędnika robi włóczęgę.

Na różnych szosach jadąc nocami
wiem, że się Radom przypomni jeszcze,
gdy wycieraczki będą zmywać
półkola w kropkach rzadkiego deszczu.

Czerwony Radom pamiętam siny...

Szum zagłuszaczki. To o Radomiu
jak o procesach mówią już brzeskich,
to już naprawdę pięć lat minęło.
Co też tam słyhać u Romaszewskich?

Моя жена-то — такая кроха,
когда и знаешь — едва поверишь,
что отсидела в тюрьме подольше,
чем эта дура Анджела Дэвис.

Шоссе Е-7, ты мне так знакомо,
как на гитаре аккорды те же.
Как долог вечер, покуда Куба
домой вернется с буханкой свежей.

Такая раз ей пришла идея,
когда филеры пошли за нею,
за хлебом стала в очередину,
а отстояла — и след их сгинул.

Я Красный Радом запомнил синим...

А я, по чести, любил, наверно,
лишь путь обратный, оставив Радом.
Усталый профиль шофера слева.
В шоссе ночное уставься взглядом.

Блуждают фары, и разговора
витают клочья под гул мотора,
и декораций тех дешевизна
придаст любому грош романтизма.

И по какому шоссе ночами
я бы ни ехал — припомню Радом,
как только дворник полукругами
пойдет сражаться с дождем и градом.

Я Красный Радом запомнил синим...

«Теперь про Радом...» — глушилка воет —
«...прочтет историк...» — опять глушенье.
Мы снова, снова вдали от дома.
А что там слышно у Ромашевских?

Kuba coś mówi, że... nie rozumie,
przy mikrofonie ktoś ponoć zasłabł,
to już naprawdę pięć lat minęło,
znowu jesteśmy zdala od miasta.

I tylko nie wiem, czy będę umiał
znowu pojechać szosą E — ileś,
gdy przyjdzie pora... i co odpowiem,
gdy ktoś mnie spyta: — Gdzie wtedy byłeś?

1981

Чего-то Куба там не дослышит,
кому-то плохо у микрофона.
Пять лет минуло, пять лет и с лишним.
Мы снова, снова вдали от дома.

И лишь не знаю: на зов тревоги
пухусь ли снова считать дороги
ночам бессонным и тьме навстречу?
«Где был ты?» — спросят. И что отвечу?

1981

ELEGIA GRUDNIOWA

Więc zabrali ci przyjaciół
tak po prostu w środku nocy,
którą sam przeżyłeś jakoś
w osobowym śpiąc pociągu.
Rano przywiózł cię do miasta
jakiś osobowy pociąg,
dowiedziałeś się: przyjaciół
zabierali w środku nocy

A więc znowu nie wrócimy
na czas jakiś do mieszkania.
— Przecież to już chyba było,
czy wciąż musi być tak samo?
Za trzy dni zabiją ludzi,
wczoraj wzięli ci przyjaciół,
puste okna naszych mieszkań,
tajniak w bramie, fiat przed bramą.

Za trzy dni zabiją ludzi
tak po prostu przed kopalnią,
mundurowa kukła powie,
że zginęli znowu ludzie.
— Przecież to już chyba było
czy wciąż musi być tak samo?
— O tym, że zabili ludzi
znowu będą mówić «Grudzień»?

Szkoda, że się znowu skończy
tak jak w wierszu przyjaciela
szkoda, widać tak być musi,
krew w ubrania ludzi wsiąknie.
— Więc te same znów napisy
na papierze i kamieniu?
— Więc znów musi ktoś umierać,
by kto inny żyć mógł godnie?

ДЕКАБРЬСКАЯ ЭЛЕГИЯ

Что ж, друзей твоих забрали,
всех забрали среди ночи,
а ты ночь проспал в вагоне,
в поезде ты ночь ту прожил,
и наутро, когда в город
на вокзал пришел твой поезд,
ты узнал, как забирали
всех друзей твоих средь ночи.

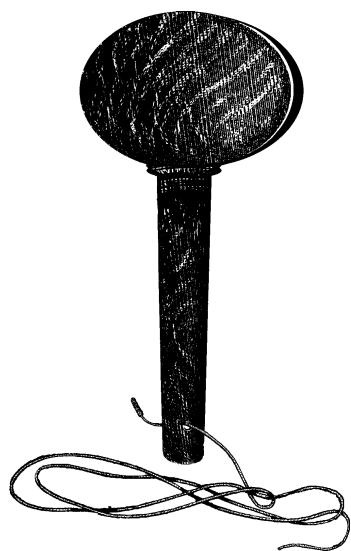
Значит, снова не вернемся
мы домой к себе надолго.
Это все уж было, было —
неужели снова то же?
Вновь произойдут убийства,
а вчера друзей забрали,
дома темные окошки,
топтуны по подворотням.

Вновь произойдут убийства,
кровь прольется перед шахтой,
сообщит паяц в мундире,
что опять погибли люди.
Это все уж было, было —
неужели снова то же?
То, что кровь опять прольется,
Декабрем опять зовется.

Жаль, что кончится все снова,
как в стихотворенье друга,
жаль, не обойтись без крови
заскорузлой на спецовках.
Что ж, опять напишем то же
на камнях и на бумаге,
что ж, кому-то надо гибнуть,
чтобы жить другим достойно.

Czy znów ludzie będą patrzeć
w szklany ekran szklanym wzrokiem.
— Szkoda, że się tak skończyło,
przecież mogło być inaczej.
Czy powiesz na latarniach,
czy potrafią wam wybaczyć,
czy po prostu w szklany ekran
szklanym wzrokiem będą patrzeć?..

Неужели вновь стеклянный
взгляд уткнута в экран стеклянный?
Жаль, что кончилось все так же,
а могло бы быть иначе.
Вздернут ли на фонари вас,
или вас простить сумеют,
или просто вновь стеклянный
взгляд уткнут в экран стеклянный?..



Jacek Kaczmarek | Яцек Качмарский

EPITAFIUM DLA BRUNONA JASIEŃSKIEGO

Europa się wędzi niby łosoś królewski
W dymie gazów bojowych wbita na złoty hak,
Żre się kucharz francuski z szefem kuchni niemieckiej,
Z ryby tak smakowitej co przyrządzić i jak.

Żaden stary się przepis nie wydaje jej godny,
Tak czy siak, trzeba będzie rybę przeciąć na pół,
Już rozpruto podbrzusze, płynie z głębi jam rodnych
Czarny kawior narodów politykom na stół.

A ja wdycham Londynu grypogenne opary
I kosztuję Paryża zgniłowonny roquefort,
Po La Manczy się błąkam, w Rzymie szukać mam wiary,
Bezskutecznie za swój pragnąc brać każdy port.

A mój port jest w stolicy krasnolicych Azjatów,
Gdzie w mózdzierzu historii nowy utrże się lud,
Tam mi Kałmuk otworzy duszę swoją, jak bratu,
Tam pod ziemią bogactwa siarki, węgla i rud.

Tam poeci kieszenie mają pełne dolarów
I za szczęście ludzkości przelewają swój tusz,
Tam czerwiejsze od krwi są cumulusy sztandarów,
Od sztandarów zaś pąki pierwszomajowych róż.

Tam ja, Polak i były obywatel Europy
Pieśń rozwinę i formie nową nadam tam treść.
Bataliony poetów będą lizać mi stopy,
Ja im mannę z gwiazd sypnę, żeby mieli co jeść!

ЭПИТАФИЯ БРУНО ЯСЕНСКОМУ

Прокоптилась Европа, как лосось королевский,
На крюке золоченом в дыме газов вися,
Спорит повар французский с обершефом немецким,
Что и как приготовить из того лосося.

Старых бабок рецепты в этот век непригодны,
Потроши эту рыбу, но умелой рукой,
Вот распорото брюхо, а из брюха народы
Дипломатам на блюдо вытекают икрой.

Я вкушаю в Париже гниль вонючего сыра,
Я вдыхаю гриппозный серый лондонский чад,
Был в Мадриде и в Риме и объездил полмира,
Но напрасно старался тут найти свой причал.

Я причалю в столице азиатской и красной,
Где история в ступке человека толчет,
Где чучмек мне откроет ширь души распрекрасной,
Где земля изобильна, а поэтам почет.

У поэтов валютой там набиты карманы,
И народное счастье славит каждый куплет,
Там багряннее крови стяг над нами багряный,
А багряннее стяга первомайский букет.

Там, поляк и вчерашний обитатель Европы,
Форме новое я содержание дам,
Будут сонмы поэтов целовать мне подошвы,
Я им великодушно звездной манны раздам.

Bruno Jasieński: niemieckie imię,
Nazwisko polskiej szlachty,
Żyd, komunista, bywał w Rzymie,
Paryskie miał kontakty.
W Moskwie sądzony za szpiegostwo,
Skazany i zesłany.
Zginął gdzieś po drodze. Odtąd
Los jego jest nieznany...

Drogą białą jak obłęd, w śnieg jak łajno mamuta,
Idę młody, genialny, ręce łańcuch mi skuł.
Strażnik z twarzą Kałmuka, w moim płaszczu i butach
Żółte zęby wyszczerza, jakby kwiat siarki żuł.

Nagle widzę, żem w raju po lodowej podróży,
A on — Bóg mój, którego czciłem wam wszak na złość!
Mam więc Boga takiego, na jakiegom zasłużył,
A tam trup mój, biedaczek, zmarł już całkiem na kość.

Pan zaś spluwa żółtawo, smarka w palce bez chustki
I na krzesło «stół» mówi, a na stół mówi «stoł»,
Patrzy kucharz niemiecki wraz z kucharzem francuskim,
Jak łososia z kawiozem między zęby już wziął.

Sok po brodzie mu płynie, niewątpliwie czerwony,
Łyka skórę i ości, wyssał oczy i mózg.
Wszak przez wieki ten łoś był dla niego wędzony,
A on czekał cierpliwie, ciemny Bóg pustych ust.

Бруно Ясенский: немецкое имя,
Фамилия польской шляхты,
Еврей, коммунист, бывал и в Риме,
Завязал в Париже контакты.
В Москве арестован как шпион,
Судим, но не расстрелян,
Ушел с этапом. С этих пор
След его потерян.

Молодой, гениальный, в белом-белом безумье
К мерзлоте примерзаю, словно мамонта кал.
А скуластый охранник, в моей шапке и шубе,
На меня же ощерил желтозубый оскал.

Вдруг я вижу: пред Богом, тем, какому служил я,
Кого чтил вам назло я, — пребываю в раю!
Вижу Бога такого, как себе заслужил я,
А мой труп леденеет в заполярном краю.

С азиатским акцентом держит речь он по-русски,
Сплюнет в желтые зубы и начистит сапог,
Смотрит повар немецкий, смотрит повар французский,
Как лосось с икрой уплетает мой Бог.

По его подбородку алый сок ручейками,
Жрет он кости и кожу, мозг съедает и плоть.
Тот лосось ему в жертву и коптился веками,
А он ждал терпеливо — Пусторотых Господь!

ZMARTWYCHWSTANIE MANDELSZTAMA

Po Archipelagu krąży dziwna fama,
Że mają wydawać Oskę Mandelsztama.

Dziwi się bezmiernie urzędnik nalany:
Jakże go wydawać? On dawno wydany!

Tłumaczy sekretarz nowy ciężar słowa:
Dziś «wydawać» znaczy tyle, co «drukować».

Powstał mały zamęt w pamięci strażników:
Którego Mandelsztama? Mamy ich bez liku!

Jeden szyje worki, drugi miesza beton,
Trzeci drzewo rąbie — każdy jest poetą.

W oczach urzędników rośnie płomień grozy,
Bo w szwach od poetów pękają obozy.

Przeglądają druki, wyroki — nic nie ma,
Każda kartoteka zmienia się w poemat.

A w tym poemacie — ludzi jak drzew w tajdze,
Choćbyś szczezł, to tego jednego — nie znajdziesz!

Stary zek wspomina, że on dawno umarł,
Lecz po latach zekom miesza się w rozumach.

Bo, jak to być może, że ziemia go kryje,
Gdy w gazetach piszą, że Mandelsztam żyje!?

Skądże mają widzieć w syberyjskich borach,
Że to «życie» to tylko taka metafora.

Patrzy z góry Osip na te wyspy krwawe
I gorzko smakuje swą spóźnioną sławę.

Monachium, 1987

ВОСКРЕСЕНИЕ МАНДЕЛЬШТАМА

По Архипелагу слух, как телеграмма,
Что, мол, выпускают Оську Мандельштама.

Страшно удивился опер краснорожий:
«Как так выпускают? Мы ж его того же...»

Но генсек новейший отвечает: — Лапоть!
«Выпустить» сегодня значит «напечатать»!

Тяжкая охране досталась работа.
Мандельштам? Который? Их у нас без счета.

Кто деревья валит, кто дороги торит,
Все они поэты, каждый — стихотворец.

Ужасом у вохры налились взоры.
По швам затрещали от поэтов зоны.

Ищет вохра дело, приговор, решение,
Открывают папку — там стихотворенье.

И людей в нем столько, как на соснах шишек,
Одного-единственного никак не разыщешь.

Утверждают эски, что давно он помер;
Видно, слишком стары, ничего не помнят.

Мандельштам схоронен? Возможно ли этак?
Про него живого пишется в газетах!

Не понять в тайге им, на амурских сопках,
Что «живой» всего лишь метафора в скобках.

Смотрит сверху Осип на земные шрамы,
Впитывая горечь запоздалой славы.

Мюнхен, 1987



Piotr Mitzner | Петр Мицнер

ROZMOWA PANA LINNEUSZA Z WIEWIÓRKĄ

Nie uniesiesz wszystkich imion
które ci nadają wszystkich sensów
które ci w łapki wkładam

moje skojarzenia nie są pożywne
jak orzechy czy grzyby
ale przecież twoje też bywają
puste robaczywe

РАЗГОВОР ГОСПОДИНА ЛИННЕЯ С БЕЛКОЙ

Ты не выдержишь всех имен
что даю тебе всех смыслов
что вкладываю тебе в лапки

мои названия не съедобны
как орехи или грибы
но твои-то бывают тоже
пустые червивые

ucieкло na sosnę
zniknął ogon
wysoko jest
już i daleko

a pies głupi
biega dokoła
i szczeka

на сосну удравши
и хвост исчез
высоко уже
и далёко

а глупая собака
бегает по кругу
и лает

DNIEPR
(Plan ogólny)

Dziennika nadpalone brzegi
dziennika podpalone brzegi
nadszarpnięte
zarośnięte bujnością czarnobylską
między brzegami rzeka moja krewna

ДНЕПР
(Общий план)

Подпалённые поля газеты
подоженные поля газеты
надорванные
заросшие буйным чернобылем
между полями берегами мой родной

ROZPOZNANIE

Ojciec?
Po tylu ucieczkach
jak mnie znalazł?

Zobaczyłem go przy sprzątaniu
pod biurkiem

Tyle minęło
nie ma już nikogo
kto by go naprawił.

ОПОЗНАНИЕ

Отец?

После стольких побегов
как ты меня отыскал?

Я увидел его занимаясь уборкой
под столом

Сколько воды утекло
никого уже нет
чтоб его починить

PORZĄDEK RZECZY

taki jest głód rzeczy
że nas rzeczy chcą
i taki jest chłód rzeczy
wytrąconej z ręki
że już nas nie ziębi
czas się jej nie ima
i rzecz nie ma czasu

dlatego stoi —
ta srebrna oprawka do
herbaty

ПОРЯДОК ВЕЩЕЙ

таков голод вещи
что вещи нас хотят
и таков холод вещи
выбитой из руки
что она нас больше не студит
время ее не берет
и вещь не имеет времени

потому и стоит —
этот серебряный под-
стаканник

PIERWSZA STRONA

Bóg powiedział
dwukropek a dalej
już tylko szło i szło
stworzenie za stworzeniem

i nie było między nimi przecinków

ПЕРВАЯ СТРАНИЦА

Бог сказал
двосточие а дальше
только шла и шла
тварь за тварью

так и шли без запятых

POLECENIE

«Spal listy i wiersze i wszystkie ślady»

No i spaliła
choć zapalki
były bardzo mokre

a ślady — w przedpokoju
na pościeli
i dalej

ПОРУЧЕНИЕ

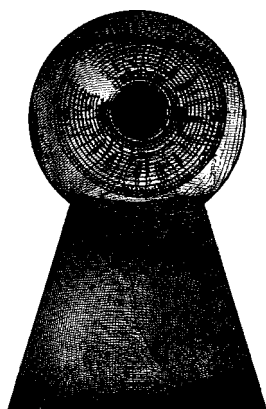
«Сожги стихи и письма и всякие следы»

Ну и сожгла
даром что спички
совсем промокли

а следы — в прихожей
на постели
и дальше

Stoję przed Ścianą Płaczu
tej kartki
nie mogę wsunąć
między ściśnięte kamienie

Стою перед Стеной Плача
этой страницы
никак мне не втиснуть
между плотных камней



Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki | Эугениуш Ткачишин-Дыцкий

DZIEJE RODZIN POLSKICH

I. PRZEDMOWA

motyl kołysze się w trawie i na swój
sposób uszczęśliwia kolorowy świat
bądź unieszczęśliwia zważywszy przecież
fakt że przyfrunął znikąd

i spoczął na liściu koniczyny
z kwiatu na kwiat ale przede wszystkim
do dziś pozostaje nieodgadniony
pośród czterolistnej koniczyny zważywszy

i to że liczą się wyłącznie fakty

II.

w sąsiednim pokoju umiera moja matka
która mimo to zatrudnia się myśleniem o mnie
jeszcze kiedyś napiszę na czym polega
umieranie moje i jej w ciemnym pokoju dolnym

w tym samym który dawniej należał do Wandeczki
jeszcze kiedyś napomknę na czym polega
jej pobyt w Chicago na czym się to wszystko
zasadza jeśli się zasadza w ciemnym pokoju

górnym skąd nam wysyła dolary tudzież paczki
i sny uszkodzone poza granicami kraju (ale to już
jest temat na osobną książkę) i zabezpieczone
w foliowym woreczku wędrują do rąk własnych

ИСТОРИЯ ПОЛЬСКИХ СЕМЕЙ

1. ПРЕДИСЛОВИЕ

мотылек в траве качается и этим
может осчастливить цветастый мир
иль онесчастливить учитывая всё же
факт что прилетает ниоткуда

отдыхает на листочках кашки
с цветка на цветок но прежде всего
и поныне остается неразгаданной
посреди четырехлистой кашки с учетом

и того что считаются исключительно факты

II.

в соседней комнате умирает моя мать
и все ж таки она трудится думой обо мне
когда-нибудь напишу на чем оно основано
умирание мое и ее в темной комнате внизу

в той самой что некогда была комнатой Вандочки
когда-нибудь намекну на чем оно основано
ее пребывание в Чикаго на чем все это
держится если держишься в темной комнате

наверху откуда шлет нам доллары и посылки
и сны поврежденные за пределами страны (но уж это
тема на отдельную книгу) и в пакетик из пленки
упакованные прибывают в собственные руки

III.

nawet sny docierają do nas uszkodzone
poza granicami kraju (bardzo często śni się
nam pustka) i zabezpieczone w foliowym
woreczku ale to już jest zamknięty temat

w sąsiednim pokoju umiera moja matka
która się porusza jak pod folią nie wstając z łóżka
w jej przypadku wszystko jest folią ciężka
kołdra co się zsunęła i nie chce się podnieść

i ani myśli się podnieść z powodu
mojej bezczynności faluje na wietrze

IV. ZBIORY

ten wielki dom jest za wielki
dla mnie i dla mojej matki
umierającej w łóżku po Argasińskiej
dla książek upchanych w kilku

pokojach i na strychu który też jest
po kimś pewnie po Argasińskiej (wszędzie tu
straszy) a w każdej książce znajduję
stronę z pieczęcią pozostawioną wszelako

przez śmierć: oprócz pajęczyny w wilgotnym
zakątku która też jest po kimś pewnie
po Argasińskiej jest ten spis zagadnień
na końcu nieprzeczytanej książki

III.

даже сны добираются к нам поврежденными
за пределами страны (очень часто нам снится
пустота) и упакованными в пакетик
из пленки но это уже закрытая тема

в соседней комнате умирает мать
шевелится как под пленкой не вставая с постели
для нее всё стало пленкой тяжкое
одеяло что съехало и не хочет подняться

и даже не думает подняться из-за
моего безделья развевается по ветру

IV. КОЛЛЕКЦИИ

дом большой чересчур большой
для меня и для моей матери
умирающей в постели от Аргасинской
для книг напиханных в несколько

комнат и на чердак да и чердак
от кого-то от Аргасинской (тут повсюду бродит
ее призрак) и в каждой книге нахожу я
страницу с печатью поставленной однако

смертью: кроме паутины во влажном
уголку да и она от кого-то наверно
от Аргасинской и этот список вопросов
в конце непрочитанной книги

V. PIOSENKA O KATAKLIZMACH

spis treści i okragła pieczęć «Księgozbiór
Tkaczyszynów-Dyckich z Wólki Krowickiej»
którzy też jak najbardziej podlegają śmierci
odkąd zmienia się granice państw powiatów

likwiduje się właśnie (oprócz pajęczyny
w wilgotnym zakątku) województwo przemyskie
na rzecz podkarpackiego i kto tu do kurwy
nędzy ściemnia choćby z eksmisją (z granicami

w ogóle) jak tak dalej pójdzie moje życie
ulegnie małej destabilizacji

L.

ten wielki dom jest za wielki
za gościnny dla mnie i dla mojej
umierającej przyszedłem do niej
by poprawić kołdrę spod której wystaje

śmieszna mała dziewczynka
co się już nigdy nie przebudzi
śmieszne małe patyki w miejsce
rąk i nóg które na powrót wsadzam

do snu niech się nie pogubią
niech się nie pobrudzą
i niech się nie płaczą w koszuli nocnej
którą jej kupiłem u Szałańskiego adieu

V. ПЕСЕНКА О КАТАКЛИЗМАХ

список глав и круглая печать «Библиотека
Ткачишиных-Дыцких из Вольки-Кровицкой»
и они в высшей степени подлежат смерти
с тех пор как меняются границы стран уездов

ликвидируется собственно (кроме паутины
во влажном уголку) перемышльское воеводство
в пользу подкарпатского и кто тут до курвы
нищеты темнит хоть бы с выселением (с границами

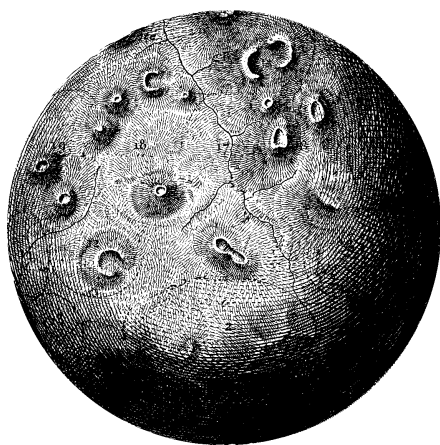
вообще) если так и пойдет моя жизнь
то подвергнется малой дестабилизации

L.

дом большой чересчур большой
чересчур гостеприимный для меня и для моей
умирающей я пришел к ней
чтоб поправить одеяло из-под которого видна

смешная маленькая девочка
что больше никогда не проснется
смешные маленькие палочки вместо
рук и ног которые обратно вставляю

в сон пускай не потеряются
пускай не загрязнятся
и пускай не плачут в ночной рубашке
которую купил ей у Шаланского adieu



Kristiana Robb-Narbutt | Кристиана Робб-Нарбутт

Ból skupia twoje myśli
nasłuchujesz westchnień
nierównych kroków
szarej ciszy
wciąga cię w grę
ty jesteś muchą wpłataną w pajęczynę

Боль собирает твои мысли
прислушиваешься к ее вздохам
неровным шагам
серой тишине
она втягивает тебя в игру
ты муха запутавшись в паутине

Josifowi Brodskiemu

Więc w końcu cię dotknęła
ciebie który przez tyle lat żyłeś w jej cieniu
udając że nic się nie dzieje
że dotykają cię tylko promienie słońca
zrobiła to w nocy
tak umierają uprzywilejowani
może należy wysnuć stąd wniosek że Jahwe zna się na poezji
gdybyśmy tylko wiedzieli co to był za sen
i co za noc

Иосифу Бродскому

И вот в конце концов она притронулась
к тебе так много лет прожившему в ее тени
притворствуя что ничего не происходит
что притрагиваются к тебе лишь солнечные лучи
она это сделала ночью
так умирают далеко не все
может стоит вывести отсюда что Яхве разбирается в поэзии
если б только нам знать что это был за сон
и что за ночь

Nabokov dotyka źródła
wywleka korzenie
a wszystko to przyprawia
mgiełką erudycji
choć wie — jak ja
ważny jest kubek koloru bladego nieba
z którego piliśmy mleko
w dzieciństwie

Набоков касается истока
извлекает корни
и все приправляет
облачком эрудиции
хотя и знает — как я
важна лишь кружка цвета бледного неба
из которой мы пили молоко
в детстве

Jackowi R.

Przed świętem pesach
robię porządek ze słowami
nadprute wyrzucam
stare delikatnie odkurzam
przegadane chowam do pudełka po herbacie
muszę bardzo uważać
aby nie przeoczyć słowa
otwierającego sezamu bramę

Яцеку Р.

Перед праздником Песах
навожу в словах порядок
подпоротые выброшу
со старых осторожно смету пыль
разболтавшиеся спрячу в коробку из-под чая
надо быть осторожной
чтобы не прозевать слово
открывающее сезам ворота

dla E. Dickinson

To ty Emily
pytam dorodnej ćmy trzepoczącej wokół łóżka
jako zadośćuczynienie
recytuję
jej wiersz 185 (mój ulubiony)
odlatując daje znak
wszystko to przypadek
nawet te tysiąc wierszy
znalezionych po jej śmierci

Эмили Дикинсон

Это ты Эмили
спрашиваю крупную ночницу трепещущую над постелью
в порядке реванша
декламирую
ее стихотворение 185 (мое любимое)
отлетая подает сигнал
всё это случайность
даже та тысяча стихотворений
найденных после ее смерти

Kiedy znika człowiek
zostaje po nim dziura ciszy
nijak nie da się załatać
trzeba uważać
by w nią nie wpaść

Когда исчезает человек
от него остается дыра тишины
никак ее не залатать
надо быть осторожным
чтобы в нее н упасть

Nam teraz pora muszle zbierać
kamyki w skrzyni zamykać
ziarnko do ziarnka
wyspa naszego życia

Нам пора теперь собирать ракушки
камешки запирать в сундук
зернышко к зернышку
остров нашей жизни

na górze
między wschodem księżyca
a zachodem słońca
wróżymy
będzie
nie będzie
koniec świata

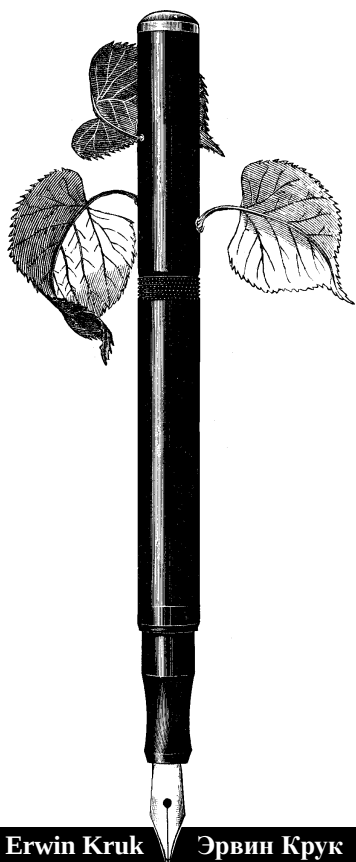
на пригорке
между восходом луны
и заходом солнца
мы гадаем
будет
не будет
конец света

zapach skoszonej łąki na wzgórzu
za którym zachodzi słońce
słodycz miodowników
zamykających przed zmierzchem
gorycz orzecha
anyżowy smak arcydzięgla
chłodny dotyk nocy

запах скошенного луга на холме
за которым садится солнце
сладость медуницы
закрывающейся к сумеркам
горечь ореха
анисовый вкус дягиля
холодное касание ночи

wróble nanizane
na patyki krzaka
okruchy co zostały
po śniadaniu
przyjdzie dzień
gdy anioł zasiądzie
przy naszym stole

воробьи нанизаны
на прутья куста
крошки что остались
от завтрака
наступит день
когда ангел сядет
за наш стол



Erwin Kruk Эрвин Крук

PRZY OGNISKU

Kiedy to zbyt bolesne,
Aby rozdrapywać rany,
Albo kiedy nie ma o czym mówić —
O niczym wesołym,
A dla podtrzymania rozmowy
Albo dobrych obyczajów
Milczeć nie wypada —
Wtedy być może należy
Wychylić się ku rzeczom tak odległym,
Że aż budzącym zdumienie
I — jakby od tego zależał płomień ogniska —
Zapytać o Atapasków.
Właśnie o nich zapytać.
Pominać Prusów, nie wspominać Mazurów.

Bo przecież dla łagodnego obrazu
Wystarczy, że jest szary mazurski wieczór
I od strony rzeki
Gasną ostatnie nawoływania,
A tylko lekki szelest wieczności
Błąka się wśród płomieni.

Maj 1995

У КОСТРА

Когда это слишком горько,
Чтобы раздирать раны,
Или когда не о чем говорить —
Не о чем веселом,
Но для поддержания беседы
Или добрых нравов
Молчать не годится —
Тогда, может, лучше всего
Уклониться к такому отдаленному,
Что способно даже изумить,
И — словно тогда не угаснет пламя костра —
Спросить про атапасков.
Про атапасков спросить.
Умолчав о прусах, промолчав о мазурах.

Ибо для приятной картинки
Хватит серого мазурского вечера
И чтобы со стороны реки
Гасли последние оклики
И один лишь легкий шелест вечности
Блуждал в языках пламени.

Май 1995

ROZBITE LUSTRO

Wokół znów hałaśliwie. Nie znaczy, że wesoło.
Wzmogły się swary, język nie liczy się z niczym.
Obawiam się o siebie, o szept cichej mowy —
Czy przetrzyma bezrozumną, głośną nawałnicę?

Miała być wolność. Użyto jej do woli.
Zatraciły się znaczenia, zginął dar umiaru.
Tak pyszni się bezwstyd, że chronię się w samotność
I tulę ranny język, co nie wyszedł bez szwanku.
Pokaleczony — świadczy i o moim kalectwie.
I ciągle chaos i zamęt, niczym na jarmarku.
Kto niewinny — rzuca kamieniami.
A winnych nie ma. I każdy trzyma kamień.

Lecz kto przywróci miarę, kto miłością nakarmi
Dobroć i piękno mowy, poranione kłamstwem?
Język jest lustrem, które na nas patrzy.
I mało kto dostrzega, że lustro strzaskane.

4 VII 1995

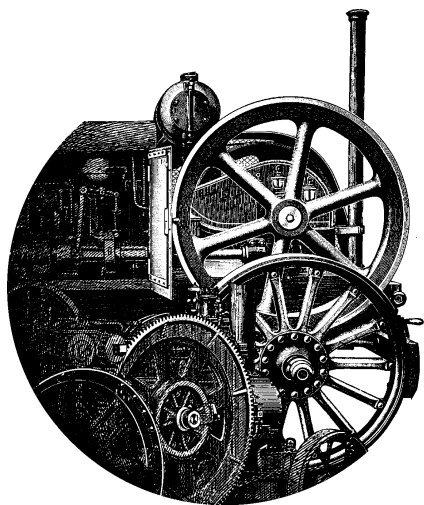
РАЗБИТОЕ ЗЕРКАЛО

Вокруг снова шумливо. Это не значит весело.
Усилились свары, языки развязались.
Я за себя опасаюсь, за шёпот тихой речи —
Выдержит ли она безрассудную, гулкую бурю?

Ждали свободы, воли. И насладились вволю.
Потерялись значения, пропало чувство меры.
До того кичится бесстыдство, что в одиночество прячусь
И голублю раненый язык, не ушедший без ущерба.
Покалеченный — значит, и я покалечен.
И все время сумбур и хаос, как на ярмарке.
Кто невинный — бросает камни.
А виновных нет. И у каждого за пазухой камень.

Но кто возвратит меру, кто любовью накормит
Доброту и красоту речи, пораненные ложью?
Язык — это зеркало, глядящее на нас.
И мало кто заметит, что зеркало треснуло.

4 VII 1995



Paweł Marcinkiewicz | Павел Марцинкевич

HYDRANT STOI PRZY NIEMODLIŃSKIEJ

Darkowi Sośnickiemu

przeżarty rdzą, ale jakie budzi pragnienie
w tej burej pończoszcze kurzu i błota.

Dwa, trzy uderzenia kantem dłoni
i po stronie strzałki AUF tryska wodospad.

Pęcherzyki światła wyskakują z siebie,
biała wrzawa zagłusza świat.

Lodowata struga zrywa mosty
między słowami, rozpuszcza duszę.

Aż dopływa się rzeką bez imienia
w dziwny czas i obce ciało.

A hydrant dalej jest i działa, zapala pamięć,
wskazując strzałką ZU słoneczne popołudnie.

ПОЖАРНАЯ КОЛОНКА СТОИТ НА НЕМОДЛИНСКОЙ

Дареку Сосницкому

вся проржавела, но как возбуждает жажду
в этом буром чулке пыли и грязи.

Два-три раза ударить ребром ладони
и где стрелка AUF бьет водопад.

Пузырьки света скачут друг из дружки,
белая суматоха заглушает мир.

Ледяная струя подрывает мосты
между словами, растворяет душу.

Пока не впадет безымянная река
в чудное время и чуждое тело.

А колонка стоит и работает, запаливает память,
стрелкой ZU указывая на солнечный склон дня.

MASZYNA LICZĄCA «TRIUMPHATOR»

Błaznawo wargę pulpitu
lśni się do gumowych nóżek.
Zgrzytają zęby suwaków,
lecz z mnożenia nici:
gdy zakręcić korbką

w wizjerze zadymka zer.
Jej kaprysy primadonny,
gdy brylowała pierwszą pięciolatkę
na biurku dyrektora.
Jej gorzkość emigrantki,
gdy błąkała się w dziele płac
po wolnorynkową starość.

Co z nią teraz zrobimy?
Niech wraca skąd przyszła,
do dusznej kanciapy na poddaszu...
Tam, gdzie ruda księgowa
nalicza premie przodownikom,
radosna jak młody Engels.

СЧЕТНАЯ МАШИНА «ТРИУМФАТОР»

Луженый лентоприемник
облизывается на резиновые ножки.
Скрежещут зубцы движков,
но умножение не клеится:
покрутишь рукояткой,
а в глазке дымящийся ноль.

Ее капризы примадонны,
когда всю первую пятилетку
блистала на директорском столе.
Ее горечь эмигрантки,
когда блуждала в отделе зарплаты
до рыночной старости.

Что теперь с нею делать?
Пусть идет откуда пришла,
в душный чулан на чердаке.
Туда, где рыжая бухгалтерша
начисляет премии ударникам,
радостная, как молодой Энгельс.



Jacek Podsiadlo | Яцек Подсядло

**HENRY KING PISZE A POTEM DRZE NA STRZĘPY
LIST DO JOHNA DONN'A**

Nie próżno śmierć się pyszni, bo sen nie stanowi
całego jej rodzeństwa. Przyjrzyj się stanowi
stuporu, abulii, starczemu otępieniu,
stracie czucia z bólu. Kto mówi o tępieniu
śmierci nieśmiertelnością, ten przeczeniu — przeczy.
«Nie nie żyć» i «być żywym» to dwie różne rzeczy.
Zaś najjawniej wygrywa z życiem swoje starcie
śmierć, gdy zdmuchuje świeczkę życia już na starcie,
gdy w bawialni hasają krasnale żałości
i zbladłe arlekiny... Raz należałoby
oddać zwłoki bez zwłoki, bez drgnięcia powieki,
bo w rajskim archangielsku mieszkać ma po wieki
to martwe żywe srebro, wśród skrzydeł, glorii, pień.
Nie czekaj pieśni, gdy niosę stolarzowi pień.

**ГЕНРИ КИНГ ПИШЕТ, А ПОТОМ РВЕТ В КЛОЧЬЯ
ПИСЬМО ДЖОНУ ДОННУ**

Не даром смерть гордится — не только сон ей братом
бывает. Приглядыся к припадкам и возвратам
маразма, слабоумья, к утрате слуха, зренья,
и прочих чувств, и боли. Кто набрался терпенья
смерть изгонять бессмертьем, перечит словом слову.
А «не не жить» — не то же, что просто «быть живому».
Всего верней у жизни выигрывает схватку
смерть, с самого начала гася ее лампадку,
когда гуляют в детской плачей-паяцы
и гномики-могильщики... Хоть раз не побояться
сложить останки в санки, и да не дрогнут веки,
бо в ангельском архангельске поселится вовеки
мертво-живое серебро, средь крыл, и лир, и струн.
Песен не жди, когда бревно несущая столыру.

POEZJA NIE

Przebiegam oczami dalszy ciąg starego listu.
«Po geografii wybiegłyśmy z klasy niczym łanie gonione przez stado wilków.
Pech chciał, że natknęłyśmy się na dyrektora.
Nastąpiło gwałtowne hamowanie, na próżno.
Dyrektor wrócił do klasy, kazał ustawić się parami.
Ale gdy tylko minęłyśmy ciało pedagogiczne, dałyśmy z Aldoną
potężnego susa ze schodów.

Mnie się udało. Ona wpadła
na wchodzącego właśnie na schody chłopaka.
Miał speszoną minę, ale Aldonki z objęć nie wypuścił».

Nic nie wiem o dyrektorze. Czy zaślepiła go
nienawiść do tej młodości, bliskiej i nieosiągalnej?
Przyjawszy, że był zły i stary, zostawiam go tam, piętro wyżej
niż rozgrywająca się właśnie chwila piękna, między
mapą wiosny ludów a przekrojem pąka róży. Uciekli z oczami,
ale chłopak wciąż nie wypuszcza jej z rąk. Zwolnione tempo.
On chrząka, śmieje się, ona coś bąka i zmyka.
Ma w sobie coś, czego jeszcze przed chwilą nie miała,
przyjemne skalenie. Wpadają w dziwną radość, chichoczą bez końca.
Zapłaciłbym, żeby wiedzieć, co zrobią z popołudniem.

«Wyobraź sobie jej minę, kiedy się okazało,
że on jest praktykantem i ma z nami francuski».

ПОЭЗИЯ НЕТ

Пробегаю глазами продолжение старого письма.
«После географии мы бежали из класса, как лани от стаи волков.
Не повезло — наткнулись на директора.
Резко затормозили, но ничего не вышло.
Директор вернул нас в класс, велел построиться парами.
Но едва лишь педагоги остались позади, мы с Альдоной прыгнули
с лестницы.

Я удачно. Она налетела
на поднимавшегося по лестнице парня.
Он выглядел смущенно, но Альдонку из объятий не выпустил».

О директоре ничего не знаю. Ослепляла ли его
ненависть к этой юности, близкой и недостижимой?
Предположив, что он был зол и стар, оставляю его там, выше этажом,
чем разыгрывающееся здесь мгновение красоты, между
картой весны народов и разрезом бутона розы. Они утекли с глаз,
но парень все не выпускает ее из рук. Замедленный темп.
Он покашливает, смеется, она что-то бормочет и удирает.
Есть в ней что-то, чего еще только что не было,
приятная скверна. Они впадают в странную радость, без конца хихикают.
Я заплатил бы, чтоб знать, что сделают они с этим остатком дня.

«Представь себе ее мину, когда оказалось,
что он к нам прислан на практику, преподавать французский».



ZAMIAST POSŁOWIA

Wiersze, które weszły do tego tomiku, stanowią zaledwie fragment (ale dość pokazy) moich przekładów z poezji polskiej. Znalazła się tu niewielka tylko część moich przekładów z Miłosza, bowiem mam nadzieję, że w jakiejś nieokreślonej przyszłości wydam je w oddzielnej książce, uzupełniając tekstami jeszcze nie gotowymi, ale już zaplanowanymi. Inaczej ma się rzecz z Norwidem: na stulecie jego śmierci przetłumaczyłam dziewięć wierszy, które następnie... zgubiłam. Tylko jeden z nich, czterowiersz «Siła ich» zapamiętałam. A niedawno przełożyłam kilka utworów do tomu Norwida, wydanego w moskiewskim wydawnictwie «Wahazar». M.in. przetłumaczyłam wiersz «Kłaskaniem mając obrzękle prawice...» — nie tak dobrze, jak w 1979 roku, jednak, jak mi się wydaje, udało się oddać szorstkość i rwaną frazę Norwida, jego zderzenie stylu wysokiego i niskiego. Wiersz został umieszczony, tak jak i fraszka «Siła ich», w przypisach — dobrze, że przynajmniej w całości. Są tam przytoczone fragmenty innych przekładów, moim zdaniem też adekwatniej oddające poetykę Norwida, niż wydrukowany w części głównej przekład Dawida Samojłowa (wiersz «Siła ich» w głównej części zamieszczony jest w przekładzie Anatola Geleskuła, to przynajmniej nie jest takie przykre.)

Kilku polskich poetów, w szczególności Jarosław Marek Rymkiewicz i Jan Krzysztof Kelus, a także ci, których przełożyłam zaledwie jeden lub dwa wiersze, zaprezentowani są w całości. Szczególny jest przypadek Wiktora Woroszyńskiego, bliskiego, niazapomnianego przyjaciela i tłumacza moich wierszy. Włączyłam do książki, pewnie połowę tego, co przetłumaczyłam, ale do wybranych weszły prawie wszystkie wiersze rymowane, wiersze wolne zaś przedstawione są tylko częściowo.

Jednak przekłady poezji stanowią jedynie część tego, co tłumaczyłam z polskiego.

Mój pierwszy duży przekład, zamówiło u mnie jeszcze w Moskwie pod koniec lat 60-tych, wydawnictwo «Iskusstwo». Był to 2 i 3 tom «Historii estetyki» Władysława Tatarkiewicza («Estetyka średniowieczna» i «Estetyka nowożytna»). Jednak w związku z moim aresztowaniem żaden się nie ukazał. Przekłady z polskiego stały się moim stałym zajęciem już na emigracji.

Od pierwszych tygodni pobytu w Paryżu pracowałam w redakcji «Kon-tynentu». Współpracowałam też z radiem «Swoboda», gdzie prowadziłam według własnego pomysłu cykl audycji «Świadectwa wschodnioeuropejskie». W jego ramach zrobiłam między innymi serię audycji na 40-lecie

ВМЕСТО ПОСЛЕСЛОВИЯ

Стихи, вошедшие в этот сборник, составляют лишь часть (но довольно большую) моих переводов из польской поэзии. Так, сюда вошла лишь горсть переводов из Милоша, ибо я надеюсь в каком-то неопределенном будущем выпустить их отдельной книгой, дополнив еще не сделанными, но задуманными. Другая история с Норвидом: к столетию со дня его смерти я перевела девять стихотворений, а потом... потеряла. Из них лишь одно — эпиграмма (фрашка) «Сила их» — я запомнила наизусть. Уже в недавнее время я сделала несколько переводов для сборника Норвида, вышедшего в московском издательстве «Вахазар», в том числе заново перевела стихотворение «До распухания отхлопав десницы...» — не так удачно, как в 1979 году, и все-таки, как мне кажется, сумела передать в нем шершавость, кострубатость Норвида, его столкновение высокого и низкого стилей. Вместе с «Сила их» оно было помещено в вахазаровском сборнике в раздел приложений — целиком, и на том спасибо: в примечаниях приведены отрывки из других переводов, на мой взгляд, тоже адекватнее передающих поэтику Норвида, чем напечатанный в основном тексте перевод Давида Самойлова. («Сила их» в основном тексте напечатана в переводе Анатолия Гелескула, и это не так обидно.)

Переводы из нескольких поэтов — в частности Ярослава Марека Рымкевича и Яна Кшиштофа Келюса, а также тех, у кого я перевела всего одно-два стихотворения, включены целиком. Особый случай — Виктора Ворошильского, моего незабвенного близкого друга и переводчика моих стихов. Я включила в сборник, наверное, половину того, что перевела, но в число выбранных входят почти все рифмованные стихотворения — верлибры представлены лишь частично.

Однако переводы стихов составляют лишь малую часть того, что я переводила с польского.

Первый большой перевод, который я сделала еще в Москве в конце 60-х, — 2 и 3-й тома «Истории эстетики» Владислава Татаркевича («Эстетика Средних веков» и «Эстетика Возрождения») по договору с издательством «Искусство». Оба тома не вышли в свет в связи с моим арестом. Моим постоянным занятием переводы с польского стали уже в эмиграции.

С первых недель парижской эмиграции я работала в редакции «Континента» и внештатником на радио «Свобода». На радио я вела предложенный мною цикл передач «Восточноевропейские свидетель-

zbrodni katyńskiej: oprócz dokumentów zebranych i wydanych przez Polaków na emigracji znalazły się tam także wywiady z Józefem Czapskim i Stanisławem Swianiewiczem. Wiele miejsca zajmowały przeglądy prasy emigracyjnej (przede wszystkim paryskiej «Kultury») oraz wychodzących w Polsce niezależnych czasopism i książek. Nie chcę, by zabrzmiało to na niekorzyść innych krajów Europy Wschodniej (z mniejszym lub większym trudem czytam we wszystkich językach słowiańskich, a literaturę węgierską i rumuńską czytałam, gdy była tłumaczona na francuski), jednak aktywność opozycji w Polsce, a potem zjawisko «Solidarności» i rozmach podziemia po wprowadzeniu stanu wojennego wysuwały Polskę na pierwsze miejsce.

«Kontynent», w którym pracowałam, według zamysłu redaktora naczelnego Władimira Maksimowa, miał przedstawiać opozycję wszystkich krajów wschodnioeuropejskich, do których zaliczały się także Ukraina i Białoruś oraz republiki bałtyckie (żeby to zrozumieć, wystarczy spojrzeć na pierwszą stronę okładki, na której tytuł wypisany jest we wszystkich językach wschodnioeuropejskich). Oprócz pracy redakcyjnej wiele tłumaczyłam i znowu przede wszystkim z polskiego (wiele moich przekładów, zwłaszcza jeśli nie były to wiersze czy proza, a po prostu jakieś artykuły, ukazywało się bez podpisu). Wśród polskich prozaików i publicystów, których tłumaczyłam dla «Kontynentu» (poetów nie wymieniam, bo wszyscy oni są prezentowani w tym tomie) byli Czesław Bielecki, Jacek Bierozin, Stefan Bratkowski, Zbigniew Bujak, Józef Czapski, Andrzej Drawicz, Lech Dymarski, Jerzy Giedroyc, Gustaw Herling-Grudziński, Michał Komar, Jacek Kuroń, Stefan Kurowski, Irena Lasota, Jan Lityński, Józef Mackiewicz, Tomasz Mianowicz, Adam Michnik, znowu Czesław Miłosz, Kornel Morawiecki, Jan Nowak-Jeziorański, Kazimierz Orłoś, Barbara Polak, Andrzej Rapaczynski, Zbigniew Romaszewski, Aleksander Smolar, Marian Stala, Aniela Steinsbergowa, Leszek Szaruga, Zofia Szyk, Barbara Toporska, Jacek Trznadel, Jan Walc, wspomniany już Wiktor Woroszyński (przetłumaczyłam jego «Dziennik węgierski», na początku lat 90-tych przedrukowany przez «Inostranną Literaturę»), Roman Zimand (jeśli o kimś zapomniałam, proszę o wybaczenie).

Tłumaczyłam także liczne dokumenty z niezależnej i podziemnej prasy, ale ze szczególnym rozmachem zaczęłam to robić już na stronach «Russkoj Mysli» (jest różnica pomiędzy tygodnikiem i kwartalnikiem!).

W «Russkoj Mysli» zaczęłam od czasu do czasu pisać o polskich sprawach poczynawszy od 1980 roku, a po wprowadzeniu stanu wojennego zabrałam się za cotygodniowe przeglądy wydarzeń polskich, którym często towarzyszyły przeglądy prasy podziemnej, przekłady wybranych artykułów. W tym miejscu można by dodać kolejne nazwiska polskich publicystów, których tłumaczyłam, ale nie sposób przecież wymienić wszyst-

ства», в рамках которого, в частности, сделала серию передач к 40-летию катынского преступления: кроме документов, собранных и изданных поляками в эмиграции, сюда вошли также интервью с Юзефом Чапским и Святославом Свяневичем. Много места в моем цикле занимали обзоры эмигрантских (прежде всего парижской «Культуры») и выходивших в Польше независимых журналов и книг — не в ущерб другим странам Восточной Европы (на славянских языках я с большим или меньшим трудом читаю на всех, венгерскую и румынскую литературу обзревала, когда были ее переводы на французский), однако активность оппозиции в Польше, а затем явление «Солидарности» и размах подполья после введения военного положения все равно выдвигали Польшу на первое место.

В «Континенте», который по замыслу главного редактора Владимира Максимова должен был представлять оппозицию всех восточноевропейских стран (куда включались и Украина с Белоруссией, и прибалтийские республики — чтобы это понять, достаточно посмотреть на первую страницу обложки журнала, где его название написано на всех восточноевропейских языках), кроме редакционной работы я много переводила, и опять главным образом с польского (многие мои переводы, особенно если это не стихи и проза, а статьи, оставались неподписанными). Среди польских прозаиков и публицистов, которых я переводила для «Континента» (поэтов не перечисляю, так как все они представлены в сборнике), — Чеслав Белецкий, Яцек Березин, Стефан Братковский, Збигнев Буюк, Ян Вальц, тот же Виктор Ворошильский (я перевела его «Венгерский дневник», в начале 90-х перепечатанный «Иностранной литературой»), Ежи Гедройц, Густав Герлинг-Грудзинский, Анджей Дравич, Лех Дымарский, Роман Зиманд, Михал Комар, Стефан Куровский, Яцек Куронь, Ян Литынский, Ирена Лясота, Юзеф Мацкевич, опять-таки Чеслав Милош, Адам Михник, Корнель Моравецкий, Томаш Мяннович, Ян Новак-Езёранский, Казимеж Орлось, Барбара Поляк, Анджей Рапачинский, Збигнев Ромашевский, Александр Смоляр, Мариан Сталя, Анеля Штейнсберг, Барбара Топорская, Яцек Тшнадель, Юзеф Чапский, Лешек Шаруга, Зофья Шик (если кого-то забыла, пусть меня простят).

Переводила я и многочисленные документы из независимой и подпольной печати, но с особым размахом стала это делать уже на страницах «Русской мысли» (есть разница между еженедельником и ежеквартальным журналом!).

В «Русской мысли» я начала время от времени писать о польских делах с 1980 года, а после введения военного положения взялась за еженедельные обзоры польских событий, часто сопровождавшиеся отдельными обзорами подпольной печати, переводами статей из нее. Здесь прибавилось немало имен польских публицистов, которых я переводила

kich. Wspomnę jednak, że tam wydrukowałam przekłady kilku opowiadań Sławomira Mrożka.

Na podstawie materiałów, opublikowanych w «Russkoj Mysli» w ciągu pierwszego półtora roku stanu wojennego przygotowałam tom «Niezlomna Polska na kartach *Russkoj Mysli*». Drugi tom «Niezlomnej Polski» też był przygotowany, ale z powodu jakichś kłopotów drukarskich do publikacji już nie doszło (makieta do dziś leży u mnie w domu).

Na początku lat 80-tych jako tłumaczka i redaktorka uczestniczyłam w wydaniu dwóch tomów dokumentów i świadectw o «Solidarności» (autorami wyboru byli Michał Heller i Irena Lasota), a także trzeciego rosyjskiego numeru «Kultury».

W latach 80-tych i na początku 90-tych w rosyjskich wydawnictwach na Zachodzie ukazały się w moim przekładzie następujące książki: «Traktat poetycki» Czesława Miłosza, «Konspira» Macieja Łopińskiego, Michała Moskita i Mariusza Wilka (przekład wspólnie z Aleksandrem Bondarievem), «Inny świat» Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, «Dziennik Niny Karsow» Niny Karsow i Szymona Szechtera, ponad 600-stronicowy wybór publicystyki Józefa Mackiewicza. Przetłumaczyłam kilka encyklik Papieża Jana Pawła II, wydanych po rosyjsku w Rzymie.

Moja współpraca z polską prasą emigracyjną oraz z niezależnymi wydawnictwami krajowymi nigdy nie była jednostronna. Autorką «Kultury» byłam już w 1969 roku, kiedy opublikowano tam moje wiersze w przekładzie Józefa Łobodowskiego, potem, już mieszkając w Paryżu, kontynuowałam współpracę z najlepszym na świecie pismem emigracyjnym («wszechczasów i wszystkich narodów»). Moje artykuły i wiersze ukazywały się także w emigracyjnych pismach «Aneks», «Zeszyty Literackie», «Kontakt», w wychodzących w Polsce w drugim obiegu pod koniec lat 70-tych «Pulsie» i «Zapisie». Wywiady ze mną pojawiały się w licznych wydaniach podziemnych, a dwa — o samizdacie i represjach psychiatrycznych w ZSRR — przeprowadzone przez polską redakcję Radia France International, w polskim podziemiu były rozpowszechniane na kasetach.

W latach 90-tych w krakowskiej «Oficynie Literackiej» wyszły po polsku dwa tomiki moich wierszy: pierwszy w znacznej części, a drugi w całości w przekładach Wiktora Woroszyńskiego.

W dziesięcioleciu 1989-1999 moja «polska działalność» straciła swój impet. Nie pracowałam już w radiu, «Kontynent» w 1992 roku został przez Maksimowa przekazany do Moskwy, nowemu naczelnemu Igorowi Winoogradowowi i tylko w «Russkoj Mysli», gdzie pracowałam do emerytury, od czasu do czasu drukowałam przekłady z polskiego (na przykład list Jana Pawła II do działaczy kultury) i artykuły na polskie tematy.

Od września 1999 roku, daty powstania «Nowej Polszy», w której zostałam członkiem kolegium redakcyjnego, znowu zajmuję się Polską na

ла, но их всех не перечислишь. Зато упомяну, что здесь я напечатал переводы нескольких рассказов Станислава Мрожека.

По материалам, опубликованным в «РМ» в первые полтора года военного положения, я составила сборник «Несломленная Польша на страницах «Русской мысли»». Второй том «Несломленной Польши» тоже был составлен и набран, но из-за каких-то типографских трудностей так никогда и не вышел (макет лежит у меня дома).

В начале 80-х я участвовала как переводчик и редактор в издании двух сборников документов и свидетельств о «Солидарности» (составители Михаил Геллер и Ирена Лясота), а также третьего русского номера «Культуры».

В 80-х — начале 90-х в русских издательствах на Западе в моем переводе вышли книги: «Поэтический трактат» Чеслава Милоша, «Не-легаль» Мацея Лопинского, Михала Москита и Мариуша Вилька (перевод в сотрудничестве с Александром Бондаревым), «Иной мир» Густава Герлинга-Грудзинского, «Дневник Нины Карсов» Нины Карсов и Шимона Шехтера, «От Вилии до Изера» Юзефа Мацкевича (более чем 600-страничный том избранной публицистики). Перевела несколько энциклик Папы Иоанна Павла II, изданных по-русски в Риме.

Мое сотрудничество с польской эмигрантской и независимой отечественной печатью никогда не было односторонним. Автором «Культуры» я была уже с 1969 года, когда там были напечатаны мои стихи в переводе Юзефа Лободовского, и продолжала сотрудничество с лучшим в мире эмигрантским журналом («всех времен и народов»), живя уже в Париже. Мои статьи и стихи печатались также в эмигрантских «Анексе», «Зешитах литерацких», «Контакте», выходивших в Польше независимых журналах конца 70-х «Пульсе» и «Записе». Интервью со мной появлялись в многочисленных подпольных изданиях, а два — о самиздате и психиатрических репрессиях в СССР, — взятые польской редакцией Международного французского радио, в польском подполье распространялись на аудиокассетах.

В 90-е годы в краковской «Офисине литерацкой» вышли по-польски две книги моих стихов: первая — главным образом, а вторая целиком — в переводах Виктора Ворошильского.

В течение десятилетия 1989-1999 гг. моя «польская» деятельность потеряла свою интенсивность. На радио я уже не работала, «Континент» в 1992 г. был передан Максимовым в Москву, новому главному редактору Игорю Виноградову, и только в «РМ», где я работала до выхода на пенсию, я время от времени печатала польские переводы (например, письмо Иоанна Павла II деятелям культуры) и статьи на польские темы.

С сентября 1999 года, даты возникновения «Новой Польши», где я стала членом редакции и редколлегии, я опять занимаюсь Польшей

co dzień: tłumaczę, redaguję cudze teksty, czasem sama coś piszę. A moje teksty dotyczące Katynia można znaleźć w rosyjskim internecie.

Pod koniec ubiegłego i na początku obecnego wieku uczestniczyłam jako tłumaczka, a także redagowałam inne tłumaczone materiały do wydania «rosyjskiego numeru», czyli obszernego zbioru materiałów warszawskiego kwartalnika historycznego «Karta».

Ostatnie chronologicznie święto współpracy polsko-gorbaniewskiej to wydanie we Wrocławiu mojej książki «Dwunasta w południe».

Trzeba pewnie jeszcze wspomnieć, że za przekłady z polskiego otrzymałam nagrodę «Kultury» i Polskiego PEN Clubu, a całkiem niedawno, w listopadzie 2005 roku zostałam nagrodzona ufundowaną przez gazetę «Rzeczpospolita» nagrodą im. Jerzego Giedroycia.

Natalia Gorbaniewska

Przełożyła Natalia Woroszyńska

повседневно: перевожу, редактирую чужие переводы, да и сама кое-что пишу. А мои катынские тексты можно найти в русском Интернете.

В конце прошлого — начале нынешнего века я участвовала как переводчик и осуществляла общую редакцию переводов в выпуске «русского номера», т.е. обширного сборника материалов, варшавского исторического журнала «Карта».

Последнее по дате торжество польско-горбаневского сотрудничества — выход во Вроцлаве польского издания моей книги «Полдень».

Да, надо еще, вероятно, упомянуть, что я получила премии «Культуры» и Польского ПЕН-клуба за переводы с польского, а совсем недавно, в ноябре 2005 г., — учрежденную газетой «Жечпосполита» премию имени Ежи Гедройца.

Наталья Горбаневская

Cyprian Norwid	7	Циприан Норвид
Maria Pawlikowska-Jasnorzewska	17	Мария Павликовская-Ясножевская
Kazimierz Wierzyński	21	Казимеж Вежинский
Krzysztof Kamil Baczyński	25	Кшиштоф Камиль Бачинский
Władysław Szlengel	31	Владислав Шленгель
Czesław Miłosz	37	Чеслав Милош
Anna Kamieńska	97	Анна Каменская
Wisława Szymborska	105	Вислава Шимборская
Jeremi Przybora	111	Иеремя Пшибора
Zbigniew Herbert	117	Збигнев Херберт
Wiktor Woroszyński	125	Виктор Ворошильский
Agnieszka Osiecka	165	Агнешка Осецкая
Jerzy Ficowski	169	Ежи Фицовский
Jarosław Marek Rymkiewicz	179	Ярослав Марек Рымкевич
Stanisław Barańczak	191	Станислав Баранчак
Ryszard Krynicki	205	Рышард Криницкий
Anka Kowalska	227	Анка Ковальская
Tomasz Jastrun	235	Томаш Яструн
Jan Krzysztof Kelus	245	Ян Кшиштоф Келюс
Jacek Kaczmarski	271	Яцек Качмарский
Piotr Mitzner	279	Петр Мицнер
Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki	297	Эугениуш Ткачишин-Дыцкий
Kristiana Robb-Narbutt	305	Кристиана Робб-Нарбутт
Erwin Kruk	327	Эрвин Крук
Paweł Marcinkiewicz	333	Павел Марцинкевич
Jacek Podsiadło	339	Яцек Подсядло

Wybór tekstów
Natalia Gorbaniewska

Выбор стихотворений
Наталья Горбаневская

Redakcja
Eliza Wolska
Piotr Mitzner

Редакция
Элиза Вольская
Петр Мицнер

Grafika
Paulina Zielona

Графика
Паулина Зелёная

Typografia
Dmitrij Szewionkow-Kisielow

Типографика
Дмитрий Шевинков-Кисмелов

«Nowaja Polska»
al. Niepodległości, 213
02-086 Warszawa
e-mail: nowpol@bn.org.pl

«Новая Польша»
al. Niepodległości, 213
02-086 Warszawa
e-mail: nowpol@bn.org.pl

Wydawca
Biblioteka Narodowa
w Warszawie

Издательство
Национальной Библиотеки,
Варшава

**Wydano dzięki pomocy
Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP**

**Книга издана при поддержке
Министерства иностранных дел Республики Польша**

Wybór tekstów
Natalia Gorbaniewska

Выбор стихотворений
Наталья Горбаневская

Redakcja
Eliza Wolska
Piotr Mitzner

Редакция
Элиза Вольская
Петр Мицнер

Grafika
Paulina Zielona

Графика
Паулина Зелёная

Typografia
Dmitrij Szewionkow-Kisielow

Типографика
Дмитрий Шевонков-Кисмелов

«Nowaja Polska»
al. Niepodległości, 213
02-086 Warszawa
e-mail: nowpol@bn.org.pl

«Новая Польша»
al. Niepodległości, 213
02-086 Warszawa
e-mail: nowpol@bn.org.pl

Wydawca
Biblioteka Narodowa
w Warszawie

Издательство
Национальной Библиотеки,
Варшава

**Wydano dzięki pomocy
Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP**

**Книга издана при поддержке
Министерства иностранных дел Республики Польша**

**Druk: Zakład Graficzny Biblioteki Narodowej,
al. Niepodległości 213, 02-086 Warszawa**